Kryzys w Kościele katolickim

Czy w Kościele jest kryzys? – takie pytanie zadaje na początku swej pracy ks. Mateusz Gaudron, autor *Katechizmu o kryzysie w Kościele*. I od razu odpowiada: „Trzeba by zamknąć oczy, by nie widzieć, że Kościół katolicki znajduje się w ciężkim kryzysie". Niestety, trudno się z taką oceną nie zgodzić, skoro dosłownie każdy dzień przynosi nowe potwierdzenia tego smutnego faktu. Poniżej znajdą Państwo odsyłacze do dokumentów analizujących kryzys w Kościele oraz jego przyrodzone i nadprzyrodzone przyczyny.

- ks. Mateusz Gaudron FSSPX: Katechizm o kryzysie w Kościele
- abp Marceli Lefebvre: oni Jego zdetronizowali
- abp Marceli Lefebvre: Kościół przesiąknięty modernizmem

abp Marceli Lefebvre

oni Jego zdetronizowali

Rozdział I

Źródła liberalizmu

Jeżeli nie będziecie czytali, to prędzej czy później dopuścicie się zdrady, gdyż nie poznacie korzeni zła.

ks. Paweł Aulagnier FSSPX, 17 września 1981 r.

Tymi słowy jeden z moich kolegów zalecił seminarzystom czytanie dobrych pozycji na temat liberalizmu.

Rzeczywiście, nie można zrozumieć obecnego kryzysu Kościoła, nie można poznać prawdziwego charakteru ludzi współczesnego Rzymu, nie można wypracować właściwego podejścia do wydarzeń współczesnego świata, bez zbadania przyczyn. Aby tego dokonać, należy cofnąć się do historii i odkryć pierwotne przyczyny liberalizmu, potępiane przez papieży ostatnich dwóch stuleci.

Nasze światło: głos papieży

Rozpoczniemy więc od początków, jak czynią to Najwyżsi Pasterze, gdy demaskują powstający zamęt. Zawsze gdy oskarżają liberalizm, papieże spoglądają daleko w przeszłość. Wszyscy oni, od Piusa VI do Benedykta XV, postrzegają początki kryzysu w walce protestantów przeciwko Kościołowi, która miała miejsce w XVI wieku, oraz w naturalizmie, jako przyczynie i nośniku tej herezji.

Renesans i naturalizm

Naturalizm był już obecny w renesansie, który, w swym dążeniu do przywrócenia bogactwa starożytnych pogańskich kultur, zwłaszcza zaś kultury i sztuki greckiej, zaowocował nadmierną gloryfikacją człowieka, natury i sił przyrody. Pochwała dobra i potęgi natury spowodowała dewaluację i zapomnienie o potrzebie łaski, zapomnienie faktu, że ludzkość przeznaczona jest do porządku nadprzyrodzonego, a światło zostało przyniesione przez objawienie. Pod pretekstem sztuki podjęto decyzję o wprowadzeniu wszędzie, nawet do kościołów, nagości – bez przesady można mówić o nagości – która tryumfuje w Kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie. Bez wątpienia, z punktu widzenia sztuki, dzieła te mają swoją wartość, ale, niestety, mają przede wszystkim cielesny aspekt gloryfikacji ciała, który faktycznie sprzeciwia się nauczaniu Ewangelii: „Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch" – mówi św. Paweł – „a duch do czego innego niż ciało"[15].

Nie potępiam tej sztuki, jeżeli jest ona przechowywana w świeckich muzeach, ale nie sądzę, aby mogła ona stanowić środek wyrazu prawdy o Odkupieniu, czyli radosne poddanie odnowionej natury łasce. Oczywiście, inaczej oceniam barokową sztukę katolickiej kontrreformacji, szczególnie w krajach, które sprzeciwiały się wpływom protestantyzmu. Barok nadal będzie się odwoływać do wizji pyzatych aniołów, ale sztuka ta, pełna ruchu i patetycznej ekspresji, to okrzyk tryumfu Odkupienia, pieśń zwycięstwa katolicyzmu nad pesymizmem chłodnego i zrozpaczonego protestantyzmu.

Protestantyzm i naturalizm

Mówiąc precyzyjnie, traktowanie protestantyzmu jako naturalizmu może wydawać się dziwnym i paradoksalnym. U Lutra nie ma nic na temat pochwały wrodzonego dobra natury. Według niego, natura jest nieuleczalnie upadła, a pożądanie jest nie do przezwyciężenia. Niemniej jednak, nadmiernie nihilistyczny obraz narzucony sobie przez protestantów zaowocował w postaci praktycznego naturalizmu: poprzez obniżenie wartości natury i pochwałę potęgi *czystej wiary* pojęcia takie, jak Boża łaska i porządek nadprzyrodzony zostają usunięte w dziedzinę abstrakcji. Według protestantów, łaska nie dokonuje prawdziwej wewnętrznej przemiany, chrzest nie przywraca stanu łaski uświęcającej. Tylko akt wiary w Jezusa Chrystusa usprawiedliwia i zbawia. Łaska nie powoduje odnowienia natury, która pozostaje wewnętrznie zepsuta, a wiara nie otrzymuje od Boga nic ponad to, że On okrywa nasze grzechy skromnym płaszczem Noego. Od tego momentu, cały nadprzyrodzony organizm wszczepiony w naturę poprzez chrzest, wszelkie cnoty i dary z natchnienia Ducha Świętego, zostały sprowadzone do nicości, zredukowane jedynie do szalonego aktu wiary – zaufania do Zbawcy, który oddaje życie tylko po to, by odsunąć się od swego stworzenia, pozostawiając przepaść nie do pokonania między wiecznie nieszczęśliwym człowiekiem a po trzykroć świętym, transcendentnym Bogiem. Ten *pseudo-supernaturalizm*, według terminologii ojców GarrigouLagrang'a i Reginalda, pozostawia człowieka zdanego na swe własne siły, mimo odkupienia, a przeciwne skrajności, łącząc się, powodują, iż nieuchronnie popada on w *naturalizm*! Jacques Maritain znakomicie opisuje wyłonienie się naturalizmu z luteranizmu:

> Natura ludzka będzie musiała jedynie odrzucić płaszcz łaski, jako nieprzydatny, czczy teologiczny dodatek i ponownie przyjąć wiaręzaufanie[16], aby stać się miłą, wyzwoloną bestią, której nieprzerwany postęp zachwyca dzisiejszy świat[17].

Ten właśnie naturalizm stosowany będzie szczególnie do porządku społecznego i obywatelskiego: łaska sprowadzona będzie do powierniczego sentymentu wiary, a Odkupienie rozumiane będzie jako indywidualna i prywatna religijność, która nie ma żadnego wpływu na życie publiczne. Skutkiem tego, porządek publiczny, ekonomiczny i polityczny będzie funkcjonować i rozwijać się poza naszym Panem Jezusem Chrystusem. W skrajnym przypadku, protestant będzie poszukiwać kryteriów własnego usprawiedliwienia w oczach Boga poprzez własny sukces ekonomiczny. W tym sensie, protestant z radością wygraweruje na drzwiach swojego domu następujące zdanie ze Starego Testamentu: „Czcij Pana [ofiarą] z twego mienia i pierwocinami całego dochodu, a twoje spichrze napełnią się zbożem i tłocznie przeleją się moszczem"[18].

Jacques Maritain w taki sposób opisuje protestancki materializm, który daje początek ekonomicznemu liberalizmowi i kapitalizmowi:

> Za wołaniem Lutra skierowanym do Baranka, który zbawia, za jego wybuchami zaufania i wiary w przebaczenie grzechów, kryje się ludzkie stworzenie, które podnosi swą głowę, które doskonale kieruje swoimi sprawami w tym błocie, w którym jest zanurzone wskutek błędu Adama! Człowiek poradzi sobie w

> tym świecie, podda się pożądaniu władzy, imperialistycznemu instynktowi, prawu tego świata, który jest jego światem. Bóg będzie jedynie sprzymierzeńcem, ale nie byle jakim[19].

Protestantyzm sprawia, że człowiek bardziej przywiązuje się do dóbr tego świata, niż do dóbr wiecznych. Nawet jeśli jakaś forma purytanizmu zdoła sprawować zewnętrzny nadzór nad moralnością publiczną, nie jest ona w stanie wszczepić w serce człowieka prawdziwie chrześcijańskiego ducha, który jest duchem nadprzyrodzonym, co jest nazywane „prymatem duchowości". Protestantyzm nieodwołalnie będzie głosił wyzwolenie doczesności od spraw duchowych. Jest to ta sama emancypacja, którą spotykamy w liberalizmie. Papieże mieli więc słuszne powody, aby potępić naturalizm pochodzący z inspiracji protestanckiej jako źródła liberalizmu, który rozerwał chrześcijaństwo w roku 1789 i w roku 1848. Dlatego Leon XIII mówi:

> To zuchwalstwo niewiernych ludzi, które zagraża świeckiemu społeczeństwu każdego dnia coraz poważniejszymi zniszczeniemi, które wywołuje lęk i zamęt we wszelkich umysłach, swoją przyczynę i początek bierze z zatrutych doktryn, które rozprzestrzeniają się w tych czasach ostatecznych wśród ludzi, niczym nasiona zła, które wydają szkodliwe owoce w swoim własnym czasie. Znacie przecież bardzo dobrze, Czcigodni Bracia, tę okrutną wojnę, którą przeciwko Wierze katolickiej toczą od XVI wieku innowatorzy. Celem ich jest usunięcie objawienia i obalenie całego porządku nadprzyrodzonego, co ma otworzyć dostęp do odkryć, a raczej szaleństw niczym nie wspomaganego rozumu[20].

I jeszcze, bliższy naszym czasom papież Benedykt XV:

> Od pierwszych trzech wieków i początków Kościoła, czyli od czasów, gdy krew chrześcijan użyźniała całą ziemię, Kościół nigdy nie znajdował się w takim niebezpieczeństwie, jak to, które ujawniło się w końcu XVIII wieku. Wtedy to filozofia, pogrążona w delirium – przedłużenie herezji i apostazji Innowatorów[21], zyskała powszechną moc uwodzenia umysłów i spowodowała powszechny zamęt, którego z góry założonym celem było zrujnowanie chrześcijańskich podstaw społeczeństwa, nie tylko we Francji, ale, krok po kroku, we wszystkich narodach[22].

Narodziny politycznego naturalizmu

W XVI wieku protestantyzm przypuścił frontalny atak przeciwko Kościołowi i spowodował głębokie rozdarcie chrześcijaństwa, nie zdołał jednak jeszcze zatruć narodów katolickich jadem politycznego i społecznego naturalizmu. Nastąpiło to dopiero wówczas, gdy duch zeświecczenia dotarł do uczonych, a następnie do tak zwanych *filozofów Oświecenia*.

W rzeczywistości, w ujęciu filozoficznym, protestantyzm i prawniczy pozytywizm czerpią wspólny początek w nominalizmie schyłku średniowiecza, który doprowadził zarówno do Lutra, z jego czysto zewnętrznym i symbolicznym rozumieniem Odkupienia, jak i do Kartezjusza, z jego koncepcją niezrozumiałego prawa boskiego, poddanego jedynie arbitralnym decyzjom woli Boga. Jednakże, cała chrześcijańska filozofia wyznaje, za św. Tomaszem z Akwinu, jedność wiecznego prawa boskiego z naturalnym prawem człowieka: „Prawo naturalne jest niczym innym, jak uczestnictwem istot

rozumnych w Prawie Wiecznym”[23] – pisze Doktor Anielski. Z kolei Kartezjusz uczynił rozłam pomiędzy prawem boskim a naturalnym prawem człowieka. Niedługo po nim, uczeni i prawnicy w krótkim czasie wprowadzą ten rozłam w życie. Oto co mówi Hugo Grotius (1625) w streszczeniu podanym przez Paula Hazarda:

> A prawo boskie? Grotius próbuje je ocalić. To, co przed chwilą powiedzieliśmy – oświadcza – byłoby prawdziwe również wtedy, gdybyśmy uznali (popełniając wielką zbrodnię), że Boga nie ma, lub że sprawy ludzkie nie są przedmiotem Jego troski. Skoro jednak Bóg i Opatrzność bez wątpienia istnieją, stanowią również źródło prawa, obok tego prawa, które pochodzi od natury. „Prawo naturalne jako takie można przypisać Bogu, Bóg bowiem chciał, by zasady takie w nas istniały”. Prawo Boga, prawo natury..., kontynuuje Paul Hazard, to nie Grotius wynalazł tę podwójną formułę – znały ją już wieki średnie. Na czym więc polega jej nowość? Jak to się dzieje, że jest krytykowana i potępiana przez uczonych doktorów? Dla kogo wywołuje takie poruszenie? Nowość polega na oddzieleniu tych dwóch pojęć, co próbuje się insynuować; na ich przeciwstawieniu, o czym zapewniają; na próbie ich pogodzenia, jako zamysłu, aby zaraz potem dokonać ich poróżnienia[24].

Prawnik Pufendorf (1672) oraz filozof Locke (1689) dopełnili sekularyzacji praw naturalnych. Filozofia Oświecenia tworzy „stan natury”, który nie ma nic wspólnego z realizmem chrześcijańskiej filozofii, a którego kulminacją jest idealizm z mitem *dobra pierwotnej natury* Jana Jakuba Rousseau. Prawo naturalne sprowadzone zostaje do spójności uczuć, które człowiek ma sam z siebie, a które są udziałem większości. W pismach Voltaire’a znajduje się taki oto dialog:

> B. Czym jest prawo naturalne?
>
> A. Instynktem, który sprawia, iż mamy poczucie sprawiedliwości.
>
> B. Co nazywasz sprawiedliwym, a co niesprawiedliwym?
>
> A. To, co wydaje się takim całemu światu[25].

Takie są owoce zagubionego rozumu, który, dążąc do uwolnienia się od Boga i Jego Objawienia, spalił za sobą mosty łączące rozum z prostymi zasadami porządku naturalnego, do których odwołuje się nadprzyrodzone Objawienie Boże, a które Magisterium Kościoła potwierdza. Jeżeli rewolucja francuska przeprowadziła rozdział władzy świeckiej od kościelnej, to dokonała tego u samych korzeni, gdyż już od dłuższego czasu oddzielano wiarę od rozumu dla tych, którzy szczycili się mianem filozofów. W tym miejscu wypada przypomnieć nauczanie Soboru Watykańskiego I w tej kwestii:

> Nie tylko, że wiara i rozum nie mogą być w sprzeczności, ale wzajemnie się wspierają. Prawy rozum wyjawia podstawy wiary, a oświecony światłem wiary oddaje się mądrości rzeczy Bożych, gdy z kolei wiara wyzwala i ochrania rozum od błędów, i uczy myślenia wielopłaszczyznowego[26].

Rewolucja francuska wybuchła właśnie w imię *bóstwa Rozumu*, rozumu ubóstwianego, rozumu, który ustanawia siebie jako najwyższą normę prawdy i fałszu, dobra i zła.

Naturalizm, racjonalizm, liberalizm

Na tym etapie można już dostrzec, w jaki sposób omawiane tu błędy wzajemnie się nakładają: liberalizm, naturalizm i wreszcie racjonalizm, które to są tylko dopełniającym aspektem zjawiska zwanego *Rewolucją*. Podczas gdy rozum prawy, oświecony wiarą, dostrzega jedynie harmonię i podporządkowanie, rozum ubóstwiony drąży przepaście i wznosi mury: naturę bez łaski, bogactwo materialne bez poszukiwania dóbr wiecznych, władzę świecką oddzieloną od władzy kościelnej, politykę bez Boga czy Jezusa Chrystusa, prawa człowieka w opozycji do praw Bożych, a ostatecznie, wolność bez prawdy.

W tym właśnie duchu przeprowadzono rewolucję francuską. Jak starałem się wykazać, była ona przygotowywana w umysłach ludzi przez ponad dwa poprzedzające ją stulecia. Jednakże, dopiero w końcu XVIII wieku dokonała się i zrodziła swoje zasadnicze owoce: owoce polityczne, dzięki pismom filozofów, encyklopedystów i niewyobrażalnej działalności masonerii[27], która w przeciągu kilku dekad zdołała przeniknąć i ustanowić swoje komórki w całej klasie rządzącej.

Masoneria: propagator tych błędów

Z jaką precyzją i z jaką wnikliwością Biskupi Rzymu potępiali tę organizację! Papież Leon XIII, w cytowanej już *Quod apostolici* i ponownie w encyklice *Humanum genus* z dnia 20 sierpnia 1884 r. mówi na temat sekty masońskiej następująco:

> W naszych czasach, podżegacze zła olbrzymim wysiłkiem utworzyli, wydaje się, koalicję, pod wpływem impulsu i z pomocą ze strony Stowarzyszenia rozsianego w wielkiej liczbie miejsc i doskonale zorganizowanego, tj. Stowarzyszenia Wolnomularzy.
>
> W czujnej trosce o zbawienie chrześcijan, Nasi poprzednicy bardzo szybko rozpoznali tego głównego wroga, w chwili, gdy wychodził z ciemności okultystycznej konspiracji i rzucił się do ataku w pełnym świetle dnia.

Leon XIII wspomina następnie papieży, którzy już wcześniej potępili masonerię: Klemens XII w encyklice *In eminenti* z 27 kwietnia 1738 nałożył na wolnomularzy ekskomunikę; Benedykt XIV powtórzył to potępienie w encyklice *Providas* z 16 marca 1751; Pius VII w encyklice *Ecclesiam* z 13 września 1821 potępił zwłaszcza *karbonariuszy*; Leon XII w Konstytucji Apostolskiej *Quo graviora* z 13 marca 1826 zdemaskował dodatkowo tajne stowarzyszenie L"Universitaire, celujące w deprawowaniu młodzieży; Pius VIII w encyklice *Traditi* z 24 maja 1829; Pius IX w wystąpieniu na konsystorzu w dniu 25 września 1865 i w encyklice *Quanta cura* z 8 grudnia 1864 wypowiadał się w tym samym tonie.

Leon XIII, wyrażając ubolewanie w związku z faktem, iż rządy państw w tak niewielkim stopniu biorą pod uwagę te bardzo poważne ostrzeżenia, ujawnia przerażający rozwój sekty:

> Wynika stąd, że w przeciągu półtora stulecia sekta wolnomularzy dokonała niewiarygodnego postępu. Za pomocą sprytu i przebiegłości wkroczyła do wszystkich szeregów społecznej hierarchii i rozpoczyna przejmować władzę w [samym] sercu nowoczesnych państw, co jest równoznaczne z ich suwerennością.

Co Leon XIII powiedziałby dziś, gdy nie ma już rządu, który nie respektowałby rozporządzeń lóż masońskich![28] Jesteśmy świadkami ataku na Kościół ducha masonerii, czy też samej masonerii, zwartymi szeregami. Do tego problemu powrócę później.

Czym jest duch masoński? Poniżej mamy to wyrażone w kilku słowach, które padły z ust senatora Goblet d"Aviello, członka Wielkiego Wschodu Belgii w dniu 5 sierpnia 1877 r., w loży Przyjaciół Filantropów Brukseli:

> Powiedzcie neofitom, że masoneria... jest przede wszystkim szkołą wulgaryzacji i szkołą ostateczną, czymś w rodzaju laboratorium, w którym wielkie idee tego wieku łączą się i są zatwierdzane, aby być następnie rozpowszechniane w świeckim społeczeństwie w formie praktycznej i namacalnej. Powiedzcie im jednym słowem: jesteśmy filozofią liberalizmu.

W tym miejscu muszę Wam powiedzieć, Drodzy Czytelnicy, że, nawet jeżeli nie zawsze używam tego określenia, to masoneria jest w centrum zagadnień, które będę omawiać we wszystkich dalszych rozdziałach tej książki.

Przypisy:

15. Gal 5, 17.
16. Wiara zredukowana jedynie do zaufania, że się jest „zbawionym".
17. *Trois Réformateurs*, s. 25.
18. Prz 3, 9–10.
19. *Op. cit.*, s. 52–53.
20. Encyklika *Quod apostolici*, 28 grudnia 1878.
21. reformatorów protestanckich.
22. List *Anno iam exeunte*, 7 marca 1917, PIN 486.
23. *Suma teologiczna* Ia, Iae 91, 2.
24. *Lacrise de conscience européenne*, Paris Fayard 1961, część III, rozdział 3; w tłumaczeniu na polski: *Kryzys świadomości europejskiej*, 1680–1715, Warszawa 1974, przełożyli Janusz Lalewicz, Andrzej Siemek, s. 239.
25. Wolter, *Dialoques philosophiques, l'A.B.C.* 1768 *Quatrieme entretien*, *De la loi naturelle et de la curiosité*, cytowane przez Pawła Hazarda, *op. cit.*
26. Konstytucja wiary katolickiej *Dei Filius*, Denzinger 1799.
27. 1517: rewolta Lutra, który w Wittenberdze spalił bullę papieską; 1717: założenie Wielkiej Loży Londyńskiej.
28. Nie wyłączając państwkomunistycznych, gdyż partia komunistyczna, to czysto masońskaspołeczność, z tą jedynie różnicą,że jest legalna i jawna.

Rozdział II

Porządek naturalny a liberalizm

Wolność nie jest na początku, lecz na końcu. To nie korzenie, lecz kwiaty i owoce.

Karol Maurras

Istnieje pewne dzieło, które szczególnie polecam tym, którzy pragną poznać liberalizm konkretnie i całkowicie, aby potem przygotowywać wykłady na temat liberalizmu. Dzieło to przeznaczone jest dla tych, którzy posiadają pewne doświadczenie z tym błędem, z jego intrygami, oraz dla tych, którzy mają zwyczaj „myśleć liberalnie", nawet jeśli są to katolicy przywiązani do Tradycji. Dzieło to przeznaczone jest dla tych, którzy nie są świadomi stopnia penetracji naszego społeczeństwa i rodzin przez liberalizm.

Nie ulega wątpliwości, że „zaawansowany liberalizm"Giscarda d'Estaing w okolicach roku 1975 przywiódł Francję do socjalizmu; ale uważa się w dobrej wierze, że „prawo liberalne" może nas obronić przed uciskiem totalitaryzmu. Ludzie o dobrych intencjach tak naprawdę nie wiedzą czy powinni aprobować, czy uważać za błędną „liberalizację aborcji". Ale byliby gotowi do podpisania petycji domagającej się liberalizacji eutanazji. W gruncie rzeczy, wszystko, co opatrzone było etykietką *wolności*, przez dwa wieki było otaczane aurą prestiżu, właściwą takiemu słowu, które oznacza świętość. Ale, mimo to, właśnie przez to słowo giniemy. To liberalizm dotknął swoim jadem zarówno świeckie społeczeństwo, jak i Kościół. W związku z tym otwórzmy tę książkę, o której mówię: *Liberalizm i katolicyzm* autorstwa ojca Roussel, opublikowaną w 1926 r. Przeczytajmy stronę, która opisuje liberalizm w sposób bardzo konkretny (s. 14–16), dodając niewielkich rozmiarów komentarz:

> Liberał to fanatyk na rzecz niezależności, który wychwala ją w każdej dziedzinie, aż do granic absurdu.

Mamy więc definicję liberalizmu. Zobaczmy, jakie ma zastosowania, jakich rodzajów wolności się domaga.

1° Niezależność prawdy i dobra w stosunku do rzeczy: mowa o relatywistycznej filozofii zmienności i stawania się. Niezależność intelektu w stosunku do jego przedmiotu: będąc niezależnym, rozum nie może poddać się badanemu przedmiotowi: to on tworzy przedmiot; stąd radykalna ewolucja prawdy; relatywistyczny subiektywizm.

Podkreślmy dwa kluczowe słowa: subiektywizm i ewolucja.

Subiektywizm oznacza wprowadzenie wolności do intelektu, podczas gdy szlachetność intelektu zakłada poddanie się przedmiotowi, to jest zgodność podmiotu myślącego z poznawanym przedmiotem. Intelekt działa na podobnej zasadzie, jak aparat fotograficzny; musi on precyzyjnie odtwarzać rzeczywistość. Jego perfekcja zasadza się na wierności w stosunku do rzeczywistości. Z tej właśnie

przyczyny *prawda* definiowana jako *zgodność intelektu z rzeczą*. Prawda jest tą jakością myśli, która pozostaje w zgodzie z rzeczą, z tym co jest. To nie intelekt tworzy rzeczy; to rzeczy narzucają się intelektowi, takie jakie są. W związku z tym, prawda tego, co się twierdzi zależy od tego, co jest; czyli rzeczy obiektywnej. Osoba poszukująca prawdy musi wyrzec się siebie, wyrzec się wszelkich tworów własnego umysłu, wyrzec się „wymyślania" prawdy.

Odwrotnie w subiektywizmie, to rozum tworzy prawdę: mamy poddanie podmiotowi przedmiotu! Podmiot staje się centrum wszystkich rzeczy. Rzeczy nie są już tym, czym są, ale tym, czym myślę, że są. W takim przypadku człowiek pozbywa się prawdy zgodnie ze swoim gustem. W filozofii błąd ten nosi miano *idealizmu*, a w terminologii moralnej, społecznej, politycznej i religijnej zwany jest *liberalizmem*. W rezultacie prawda będzie się różnić w zależności od poszczególnych osób i grup społecznych. Prawda jest dzielona według potrzeb. Nikt nie może twierdzić, że posiada prawdę wyłączną; prawda jest wciąż tworzona i jest ona celem nieustannych poszukiwań. Podejście to stoi w całkowitej sprzeczności z nauką naszego Pana Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła.

Historycznie rzecz ujmując, wyzwolenie podmiotu w stosunku do przedmiotu (do tego, co jest) zawdzięczamy czterem osobom. LUTER, na początku, zaprzeczył autorytetowi Magisterium Kościoła i uznał jedynie Biblię. Odrzucając wszelkich pośredników między człowiekiem a Bogiem, wprowadził koncepcję *swobodnej interpretacji*. Luter rozpoczął od błędnego pojęcia biblijnego natchnienia: natchnienia indywidualnego! KARTEZJUSZ, a po nim KANT, dokonali systematyzacji subiektywizmu: intelekt jest uwięziony sam w sobie, zna on jedynie swoje własne myśli. Są to kartezjuszowskie „myślę" i kantowskie „kategorie". Rzeczy same w sobie są niepoznawalne. Ostatecznie ROUSSEAU: wyzwolony z przedmiotu, utraciwszy zdrowy rozsądek, podmiot staje bezbronny w obliczu *opinii publicznej*. Myśl jednostki traci swą tożsamość wobec opinii publicznej, przez którą rozumie się poglądy wszystkich lub większości. Opinia ta jest kształtowana za pomocą technik *dynamiki grupy*, będących dziełem mediów, które znajdują się w rękach finansjery, polityków, wolnomularzy, itd. Siłą własnego rozpędu intelektualny liberalizm przeradza się w *totalitaryzm myśli*. Po odrzuceniu przedmiotu doświadczamy zaniku podmiotu, który staje się wystarczająco dojrzały, aby być poddany wszelkim formom niewolnictwa. Subiektywizm, głosząc pochwałę wolności, faktycznie miażdży ją.

Drugim wyróżnikiem intelektualnego liberalizmu, jak już wspomnieliśmy, jest **ewolucja**. Odrzucając poddanie się rzeczywistości, liberał musi odrzucić niezmienną istotę rzeczy. Nie ma dla niego natury rzeczy, nie ma niezmiennej natury człowieka rządzonej jasno określonymi prawami ustanowionymi przez Stwórcę. Człowiek znajduje się w stanie bezustannej postępowej ewolucji, człowiek dnia wczorajszego nie jest człowiekiem dnia dzisiejszego; popadamy tu w relatywizm. Co więcej, człowiek sam stwarza siebie. Jest autorem swoich własnych praw, które musi ciągle dostosowywać do jedynego niezmiennego prawa pożądanego postępu. Następnie mamy ewolucjonizm, we wszelkich przejawach: biologicznym (Lamarck i Darwin), intelektualnym (racjonalizm wraz z jego mitem o niekończącym się

postępie ludzkiego rozumu), moralnym (wyzwolenie od wszelkich „tabu"), politycznoreligijnym (wyzwolenie społeczeństw w stosunku do Jezusa Chrystusa).

Szczyty ewolucyjnego delirium osiąga o. **Teilhard de Chardin** (1881–1955), który twierdzi, w imię pseudonauki i pseudomistycyzmu, że materia staje się duchem, natura staje się nadprzyrodzona, ludzkość staje się Chrystusem: potrójne pomieszanie ewolucyjnego monizmu, który jest nie do pogodzenia z wiarą katolicką.

Dla wiary, ewolucja to śmierć. Głosząc ewolucję Kościoła pragną ewolucji wiary. „Należy poddać się Kościołowi żyjącemu, Kościołowi dnia dzisiejszego" – tak pisano do mnie z Rzymu w połowie lat siedemdziesiątych, tak jakby Kościół dzisiejszy nie powinien być taki sam, jak Kościół wczorajszy. W odpowiedzi napisałem: „Przy takich założeniach, jutro nie będzie tego, co mówimy dzisiaj!" Ludzie ci nie posiadają koncepcji prawdy i przedmiotu. Oni są modernistami.

2° „Niezależność woli w stosunku do intelektu: samowolna i ślepa siła – wola – w ogóle nie musi brać pod uwagę osądów rozumu; wola tworzy dobro tak samo, jak rozum rodzi prawdę".

Jednym słowem, jest dowolność: *Sic volo, sic iubeo, sic pro ratione voluntas!* – „Taka jest moja wola, tak rozkazuję, niech wola moja będzie moim rozumem!"

3° „Niezależność sumienia w stosunku do zasady obiektywnej i do prawa: sumienie ustanawia siebie najwyższym prawem moralności".

Według liberała, prawo ogranicza wolność i narzuca na nią różne pęta: obowiązki; a w końcu fizyczne: sankcje. Prawo i jego ograniczenia stoją w opozycji do ludzkiej godności i sumienia. Liberał miesza wolność z pozwoleniem. To Nasz Pan Jezus Chrystus jest żyjącym Prawem, gdyż On jest Słowem Bożym, które wskaże nam, w jak głębokiej sprzeczności pozostaje liberał w stosunku do Niego.

4° „Niezależność anarchicznych władz uczuciowych w stosunku do rozumu: jest to charakterystyczna cecha romantyzmu, wroga prymatu rozumu".

Romantyk czerpie przyjemność z tworzenia sloganów; potępia on przemoc, przesądy, fanatyzm, integryzm, rasizm, gdyż słowa te wywołują wyobraźnię i ludzkie żądze. W tym samym duchu, romantyk czyni siebie apostołem pokoju, wolności, tolerancji i pluralizmu.

5° „Niezależność ciała w stosunku do duszy, zwierzęcej natury w stosunku do rozumu – czyli radykalne odrzucenie ludzkich wartości".

Tu wychwalają seksualność, dokonują jej sakralizacji. Odwracają porządek dwóch skrajnych celów małżeństwa (prokreacji i wychowania z jednej strony, a zaspokajania pożądania z drugiej), uznając, iż celem pierwszorzędnym jest przyjemność cielesna i „samozaspokojenie dwojga małżonków" lub dwojga

„partnerów”. Prowadzi to do zniszczenia małżeństwa i rodziny, nie wspominając już o zboczeniach, które przekształcają sanktuarium małżeństwa w biologiczne laboratorium, lub czynią z nienarodzonych niemowląt lukratywny składnik przemysłu kosmetycznego[29].

6° „Niezależność teraźniejszości w stosunku do przeszłości; stąd pogarda tradycji i chorobliwe umiłowanie nowości pod pretekstem postępu”.

Jest to jedna z przyczyn, którą św. Pius X przypisuje modernizmowi:

> Wydaje się Nam, że przyczyny dalsze można zredukować do tylko dwóch: ciekawości i pychy. *Ciekawość*, jako taka, jeżeli nie jest kierowana rozumem, wystarcza do uzasadnienia wszystkich błędów. To opinia Naszego poprzednika, Grzegorza XVI, który pisał: „Jest to żałosne widowisko, gdy widzi się jak dalece może zajść rozum ludzki, gdy otworzyć drogę duchowi nowości”[30].

7° Niezależność jednostki w stosunku do całości społeczeństwa, wszelkiej władzy naturalnej i hierarchii: niezależność dzieci od rodziców, kobiet od mężów (wyzwolenie kobiet), pracownika wobec pracodawcy, klasy pracującej w stosunku do klasy burżuazyjnej (walka klas).

Polityczny i społeczny liberalizm to panowanie indywidualizmu. Podstawową komórką liberalizmu jest jednostka[31]. Jednostkę uważa się za *absolutny podmiot prawa* („prawa człowieka”), której nie zadaje się pytań o obowiązki wobec Stwórcy, zwierzchnika lub innych stworzeń, lub, ponad wszystko, wobec *praw Bożych*. Liberalizm sprawia, że wszystkie naturalne hierarchie społeczne zanikają. Czyniąc to, jednostka staje się ostatecznie samotna i bezbronna wobec tłumu, którego jest tylko wymiennym elementem, a który ją całkowicie wchłonął.

Społeczna nauka Kościoła, wręcz przeciwnie, głosi, że społeczeństwo nie jest bezkształtną masą jednostek[32], lecz zorganizowanym organizmem skoordynowanych i hierarchicznie zorganizowanych grup społecznych: rodzin, warsztatów i sklepów, profesjonalnych korporacji, a wreszcie państwa. Korporacje jednoczą pracodawców i pracowników tego samego zawodu w celu ochrony i promocji ich własnych interesów. Klasy społeczne nie są zantagonizowane, lecz naturalnie się uzupełniają[33]. Prawo o nazwie *Le Chapelier* z 14 czerwca 1791 r., zakazując stowarzyszeń, położyło kres korporacjom, które były instrumentem pokoju społecznego od średniowiecza. Prawo to było owocem liberalnego indywidualizmu, lecz, zamiast „wyzwolenia” robotników, dokonało ich zmiażdżenia. A kiedy w XIX wieku aktywa liberalnej burżuazji zniszczyły bezkształtną masę robotniczą, która stała się proletariatem, znaleziono rozwiązanie, dzięki inicjatywie socjalistów, aby zgromadzić robotników w związkach zawodowych. Te jednak pogorszyły jeszcze tę społeczną wojnę, rozszerzając pozorną sprzeczność kapitału i proletariatu na całe społeczeństwo. Wiadomo, że ta sprzeczność, czy też „walka klas”, dała początek marksistowskiej teorii dialektycznego materializmu: tak, że fałszywy problem społeczny stworzył fałszywy system: komunizm[34]. Od czasów Lenina, walka klas, dzięki komunistom, stała się uprzywilejowaną bronią komunistycznej rewolucji[35].

Oprzyjmy się zatem na niezaprzeczalnej historycznej i filozoficznej prawdzie: liberalizm, poprzez swoją naturalną skłonność, wiedzie do totalitaryzmu i rewolucji komunistycznej. Jednym słowem, stanowi on duszę wszystkich nowoczesnych rewolucji i samej rewolucji francuskiej.

Przypisy:

29. Por. *Fideliter* nr 47.
30. Encyklika *Pascendi*, 8 września 1907 r.
31. Daniel Raffard de Brienne, *Le deuxieme étendard*, s. 25.
32. Por. Pius XII, *Bożonarodzeniowe orędzie radiowe dla całego świata*,24 grudzień 1944
33. Por. Leon XIII, encyklika *Rerum Novarum*, 15 maj 1891.
34. Por. Pius XI, encyklika *Divini Redemptoris*, 19 marzec 1937, § 15.
35. *Tamże*, § 9.

Rozdział III

Nasz Pan Jezus Chrystus a liberalizm

Prawda was wyzwoli!

nasz Pan Jezus Chrystus

Po wyjaśnieniu, że liberalizm stanowi rewoltę człowieka przeciwko porządkowi naturalnemu ustanowionemu przez Stwórcę, która prowadzi do indywidualistycznego, egalitarystycznego i noszącego znamiona obozu koncentracyjnego społeczeństwa, pozostaje mi wykazać sposób w jaki liberalizm zmaga się z porządkiem nadprzyrodzonym, czyli z planem Odkupienia. Udowodnię, że ostatecznym celem liberalizmu jest zniszczenie panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, i to zarówno nad jednostką, jak i nad zorganizowaną społecznością.

Omówię teraz dwa nowe rodzaje niezależności, głoszone przez liberalizm w odniesieniu do porządku nadprzyrodzonego.

1° Niezależność rozumu i nauki w stosunku do wiary: jest to racjonalizm, dla którego rozum, najwyższy sędzia i wyznacznik prawdy, jest samowystarczalny, i odrzuca wszelką zewnętrzną dominację.

Oto co jest nazywane **racjonalizmem**.

Zamiarem liberalizmu jest tutaj wyzwolenie rozumu od wiary, która narzuca nam dogmaty, sformułowane w sposób ostateczny, którym intelekt musi się poddać. Prosta hipoteza, która zakłada, iż pewne prawdy mogą przerastać zdolność rozumu, jest nie do przyjęcia. W związku z tym dogmaty należy nieustannie ponownie poddawać testom rozumu i nauki z uwagi na postęp naukowy. Cuda Jezusa Chrystusa, nadprzyrodzone elementy życia świętych, należy poddać ponownej interpretacji i demitologizacji. Koniecznością staje się dokładne rozróżnienie pomiędzy „Chrystusem wiary”, tworem wiary Apostołów i pierwszych wspólnot chrześcijańskich, a „Chrystusem historycznym”, który był zwykłym człowiekiem. Można dostrzec w jak znacznym stopniu racjonalizm sprzeciwia się bóstwu naszego Pana Jezusa Chrystusa i Boskiemu Objawieniu!

Wyjaśniałem już sposób, w jaki rewolucja roku 1789 przebiegała pod znakiem boskości Rozumu. Już w roku 1751, w przedmowie *Encyklopedii* Diderota, zawarto obraz przedstawiający koronację Rozumu. Czterdzieści lat później, ubóstwiany Rozum stał się przedmiotem publicznego kultu religijnego:

> Dnia 20 brumaire’a[36], trzy dni po tym, jak niektórzy księża, na czele z biskupem metropolitalnym Gobelem, „przestali być” księżmi przed Zgromadzeniem Narodowym, Chaumette zaproponował, aby uczcić ten dzień, w którym „rozum odzyskał swoje imperium”. Śpieszno im było tak zacny pomysł wprowadzić w czyn. Postanowiono, że kult rozumu będzie czczony uroczyście w Notre Dame w Paryżu, która została specjalnie

> udekorowana przez pieczołowitego malarza Davida na tę okoliczność. Na szczycie góry wykonanej z papier-mâché, niewielkich rozmiarów grecka świątynia kryła piękną, tańczącą kobietę, którą rozpierała duma, gdyż miała być ogłoszona Boginią Rozumu. Grupy młodych dziewcząt, ukoronowane kwiatami, śpiewały hymny. Po zakończeniu święta, a należy podkreślić, że przedstawicieli było niewielu, procesyjnie udali się z Rozumem do narodowego Konwentu, którego Prezydent uściskał boginię[37].

Ale nawet ten przesadnie radykalny racjonalizm nie był w stanie zadowolić Robespierre'a. Gdy, w marcu 1794, powalił „wyolbrzymionych",

> wydawało mu się, że jego wszechpotęga powinna opierać się na wspaniałomyślnych teologicznych podstawach, jego praca winna być ukoronowana ustanowieniem Kultu Istoty Najwyższej, którego on będzie najwyższym kapłanem. W dniu 18 floreala roku II[38] wygłosił przemówienie na temat „związku pojęć religijnych i moralnych z zasadami republiki, a także świąt narodowych", na których temat Konwent wyraził opinię w głosowaniu. Robespierre potwierdził, że „koncepcja Istoty Najwyższej i nieśmiertelności duszy" nieustannie odwołuje się do sprawiedliwości, i, jako taka, jest społeczna i republikańska. Nowy kult winien być oparty na tej podstawie. Uchwalono dekret, w którym naród uznawał dwa pewniki teologii Robespierre'a, a także dedykację uwieczniającą to wydarzenie, która miała być umieszczona przed wejściami do kościołów. Dwie kolumny zajęła następnie lista dni wolnych od pracy. Listę otwierało święto „Istoty Najwyższej i Natury". Ustalono, że będzie ono obchodzone w dniu 20 miesiąca prairial[39]. Uroczystość miała odbywać się w sposób następujący: rozpoczęcie w ogrodzie Tuileries, w którym gigantycznych rozmiarów stos płomieniami pożera monstrualny wizerunek ateizmu, podczas gdy Robespierre wygłasza mistyczne przemówienie. Następnie tłum śpiewa stosowny do okazji hymn, po którym następuje uroczysty przemarsz na Pola Marsowe. Tam ludzie podążają za przybranym w czerwień rydwanem ciągnionym przez osiem wołów. Rydwan jest załadowany kłosami pszenicy i liśćmi, wśród których spoczywa osadzona na tronie statua Wolności[40].

Sama niespójność racjonalizmu oraz „zmienność" tej „religii w obrębie ograniczeń prostego rozumu"[41], w sposób wystarczający demonstrują jej fałsz.

2° Niezależność człowieka, rodziny, wyznania, a przede wszystkim państwa, w stosunku do Boga, do Jezusa Chrystusa, Kościoła; jest to, w zależności od punktu widzenia, naturalizm, laicyzm, latitudinarianizm (lub indyferentyzm)... stąd wywodzi się oficjalna apostazja narodów, odrzucająca społeczne panowanie Jezusa Chrystusa i nie uznająca duchowego kierownictwa Kościoła.

Wymienione błędy zilustruję kilkoma rozważaniami:

Naturalizm utrzymuje, że człowiek ograniczony jest do sfery natury i że żadną miarą nie jest przez Boga przeznaczony do stanu nadprzyrodzonego. Prawda jest całkowicie odmienna: Bóg nie stworzył człowieka w stanie czystej natury. Na początku Bóg stworzył człowieka w stanie nadprzyrodzonym: Bóg, stwierdza Sobór Trydencki, uformował pierwszego człowieka „w stanie świętości i sprawiedliwości"[42]. Pozbawienie człowieka łaski uświęcającej było konsekwencją grzechu pierworodnego, ale Odkupienie utrzymuje w mocy pierwotny Boży plan: człowiek w dalszym ciągu przeznaczony jest do porządku

nadprzyrodzonego. Bóg nie pochwala zredukowania człowieka do porządku naturalnego, który jest

Inni zaś jeszcze bardziej krytykują ten czyn Leona XIII, klasyfikując go, a także jego autora, jako liberała. Nie wierzę, że Leon XIII był liberałem, a jeszcze mniej demokratą. Nie! On po prostu sądził, że tworzy dobrą polityczną konstrukcję dla dobra religii we Francji. Jest oczywiste, że zapomniał on o nieodwracalnie liberalnym, masońskim i antykatolickim pochodzeniu i konstytucji francuskiej demokracji.

Ideologia demokratyczna

Wywodząc się z liberalnego postulatu jednostki-króla (króla samego siebie), ideologia demokratyczna jest dalej zbudowana w sposób logiczny: jednostki osiągają swoją pozycję społeczną dzięki standardowemu paktowi: kontraktowi społecznemu, który, według Rousseau, stanowi „całkowite przekazanie każdego towarzysza, ze wszystkimi jego prawami, całej społeczności". Stąd wywodzą się:

- niezbędna *najwyższa władza ludowa*: ludzie koniecznie są suwerenni, posiadają oni władzę od siebie samych i zachowują ją nawet po dokonaniu elekcji gubernatorów,
- nieuznawanie żadnego rządu, który nie jest oparty na najwyższej władzy ludowej, albo którego gubernatorzy uważają, że otrzymali władzę od Boga.

W konsekwencji mamy w praktyce:

- walkę o uniwersalne wprowadzenie demokracji;
- „krucjatę demokracji" przeciwko każdemu rządowi, który odwołuje się do boskiego autorytetu, a który jest wówczas nazywany „teokratycznym" albo „absolutystycznym"; w tym względzie Traktat Wersalski z roku 1919, który usunął ostatnie prawdziwie chrześcijańskie monarchie, był liberalnym, a ściślej mówiąc, masońskim zwycięstwem[80];
- polityczne rządy większości, którą uważa się za wyraziciela najświętszej i nieomylnej woli większości.

Na wypadek, gdyby zaszła taka potrzeba, chciałbym powtórzyć, w obliczu demokratyzmu, który obecnie dokonuje penetracji Kościoła za pośrednictwem „kolegialności", że *większość nie tworzy prawdy*: a, bez prawdy i prawdziwej sprawiedliwości wobec Boga i naszego bliźniego, cóż trwałego można zbudować?

Potępienie ideologii demokratycznej przez papieży

Papieże nigdy nie ustali w potępianiu tej demokratycznej ideologii. Leon XIII uczynił to *ex professo* w swojej encyklice *Diuturnum*, o której już wam mówiłem:

> Wielu współczesnych, idąc śladem tych, którzy w zeszłym wieku przybrali miano filozofów, twierdzi, iż wszelka władza pochodzi od ludu; a w konsekwencji, że władza nie należy do tych, którzy ją wykonują, lecz mają ją tylko na mocy mandatu ludowego, i to z tym zastrzeżeniem, że wola ludu ma zawsze prawo odebrania mandatariuszom władzy, którą im nadała.
>
> W tym miejscu katolicy rozchodzą się z tymi nowymi nauczycielami, gdyż prawa do rządzenia szukają w Bogu i uważają, że prawo to pochodzi od Niego, jak również ze źródła naturalnego i z zasady konieczności.
>
> Należy wszakże w tym miejscu zaznaczyć, że, jeżeli chodzi o określenie tych, którzy powinni rządzić

> republiką, wyznaczenie ich może, w pewnych wypadkach, być pozostawione wyborowi i preferencjom większości, i że nie sprzeciwia się to katolickiej doktrynie. Wybór ten faktycznie wskazuje osobę władcy; nie nadaje mu jednak praw suwerennej władzy. W ten sposób nie ustanawia się władzy, lecz tylko ustala się, kto tę władzę będzie wykonywać[81].

Dlatego więc *wszelka władza pochodzi od Boga, nawet w demokracji!*

Wszelka władza pochodzi od Boga. Jest to prawda objawiona, a papież Leon XIII poświęcił się solidnemu oparciu tej prawdy na Piśmie św., na tradycji Ojców, a wreszcie na rozumie. Władza pochodząca jedynie od ludzi nie miałaby mocy zobowiązującej sumienie pod karą grzechu.

> To nie człowiek ma w sobie lub z siebie to, co jest potrzebne, aby pohamować wolną wolę istot mu towarzyszących więzami sumienia. Jeden Bóg, twórca wszechrzeczy i prawodawca, posiada taką władzę. Ci więc, którzy ją wykonują, winni otrzymać ją od Niego i wykonywać ją w Jego imieniu[82].

Ostatecznie, Leon XIII poświęcił się wykazaniu fałszywości idei kontraktu społecznego Rousseau, która stanowi podstawę współczesnej ideologii demokratycznej.

Kościół nie potępia ustroju demokratycznego

Obecnie chcę wykazać, że nie każda demokracja jest liberalna. Istnieje *ideologia* demokratyczna i *ustrój* demokratyczny; jeżeli Kościół potępia ideologię, nie potępia ustroju, to znaczy, *udziału ludzi we władzy*. Św. Tomasz tak usprawiedliwił prawowitość ustroju demokratycznego:

> Gdy wszyscy mają pewien udział w rządzie, w ten sposób rzeczywiście zachowany jest pokój społeczny. Każdy kocha taką organizację i dba o jej zachowanie, jak mówi Arystoteles w II księdze *Polityki*[83].

Nie preferując demokracji, wszechstronny Doktor uważa, że generalnie najlepszym ustrojem politycznym jest monarchia, w której wszyscy obywatele mają pewien udział we władzy, na przykład w wybieraniu tych, którzy będą rządzili pod rządami monarchii. Jest to, mówi św. Tomasz, „rząd, który w dobry sposób łączy monarchię, arystokrację i demokrację”[84].

Francuska monarchia *ancient regime*'u, tak jak wiele innych, była mniej więcej tego typu, bez względu na to, co twierdzą liberałowie. Pomiędzy monarchą a mnóstwem jego poddanych istniał cały porządek i hierarchia wielorakich pośrednich ciał, które wykorzystywały kompetentne rady na wysokich szczeblach.

Kościół Katolicki, w stopniu w jakim jest zainteresowany, nie wskazuje żadnej preferencji dla takiej czy innej formy rządów. Kościół zezwala ludziom na wybranie typu rządu, który byłby najlepiej dostosowany do ich własnego charakteru i okoliczności:

> Nie ma powodu, aby Kościół nie uznawał zwierzchniej władzy jednego człowieka lub większej liczby ludzi, o ile władza ta jest sprawiedliwa i prowadzi do wspólnego dobra. Dlatego, o ile sprawiedliwość jest zabezpieczona, nie ma żadnego zakazu, aby lud przyjął taką czy inną formę polityczną, która najbardziej

> odpowiada ich własnemu duchowi, ich tradycji, czy też ich zwyczajom[85].

Czym jest demokracja nieliberalna?

Przyznaję, że nieliberalna demokracja jest gatunkiem rzadkim, ale nie jest to dziś jeszcze całkiem jakiś próżny kaprys, jak to wykazuje [przykład] republiki Chrystusa Króla w Ekwadorze, za czasów Garcii Moreno, w zeszłym stuleciu.

Oto charakterystyczne cechy demokracji nieliberalnej:

1° Zasada pierwsza. *Zasada najwyższej władzy ludowej*: po pierwsze ogranicza się ona do ustroju demokratycznego i respektuje prawowitość monarchii. A więc jest zdecydowanie różna od demokracji Rousseau: władza spoczywa w rękach ludu, ale nie z pochodzenia, ani nie w swym celu ostatecznym. Od Boga pochodzi władza ludu, od Boga, jako od autora, oraz od społecznej natury człowieka, ale nie od jednostki-króla samego siebie. Jeżeli dane osoby są raz wybrane przez lud do sprawowania władzy, to lud nie wykonuje już dalej najwyższej władzy[86].

Pierwsza konsekwencja: rządy sprawowane są nie przez bezkształtną masę jednostek, lecz przez ludzi w ustanowionych organach: to głowy rodzin (które posiadają bezpośrednią zdolność ustawodawczą w niektórych bardzo małych landach, takich jak Appenzell w Szwajcarii), to chłopi i kupcy, przemysłowcy i robotnicy, wielcy i mali właściciele, wojskowi i urzędnicy, zakonnicy, księża i biskupi; to, mówi msgr de Ségur: „naród wraz z wszelkimi żywotnymi siłami, ustanowionymi w prawdziwie reprezentatywny sposób i zdolny do wyrażania swoich życzeń przez swoich prawdziwych przedstawicieli, i do wolnego wykonywania swoich praw”[87]. Pius XII, ze swojej strony, dokładnie rozróżnia *lud* i *masy ludowe*:

> Lud i bezkształtny tłum, lub, jak zwykle się mawia, „masa ludowa”, to dwa odrębne pojęcia. Lud żyje i przemieszcza się według rytmu swojego własnego życia; masa ludowa sama z siebie jest bezwładna, porusza się jedynie dzięki sile z zewnątrz. Lud żyje pełnią życia, którą tworzą sami ludzie, każdy człowiek w miejscu i według sposobu właściwego dla siebie, i ze świadomością własnej odpowiedzialności i własnych przekonań. Masa ludowa, przeciwnie, czeka na impuls z zewnątrz, łatwo ulega wpływom tych, którzy wykorzystują jej instynkty i wrażliwość. Masa ludowa dziś ochoczo podąża za tym sztandarem, by jutro podążać za innym[88].

Druga konsekwencja: wybrane rządy, nawet jeśli zwane są, za św. Tomaszem, „wikariuszami tłumu”, są nimi jedynie w tym sensie, że robią dla tłumu to, czego on sam nie może dla siebie uczynić, a mianowicie rządzą. Ale władza dana jest im od Boga, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi”[89]. Ludzie u władzy ponoszą więc odpowiedzialność za swoje czyny przede wszystkim przed Bogiem, którego są sługami, a dopiero następnie przed ludźmi, dla których wspólnego dobra rządzą.

2° Druga zasada. *Prawa Boże* (oraz Kościoła w narodzie katolickim) stanowią podstawę konstytucji. W związku z tym dekalog inspiruje wszelkie prawodawstwo.

Pierwsza konsekwencja: „wola ogółu” jest nieważna, jeżeli stoi w opozycji wobec praw Bożych.

Większość nie „tworzy” prawdy; większość powinna trwać *w* prawdzie, pod groźbą wypaczenia demokratycznego. Pius XII rozumnie podkreśla niebezpieczeństwo, właściwe dla ustroju demokratycznego, przeciwko któremu musi reagować konstytucja: niebezpieczeństwo depersonalizacji, urobienia na masę oraz manipulacji tłumu ze strony grup nacisku i sztucznej większości.

Druga konsekwencja: demokracja nie jest świecka, lecz otwarcie chrześcijańska i katolicka. Jest zgodna ze społeczną doktryną Kościoła dotycząca własności prywatnej, zasadą uzupełniania, a edukacja pozostaje troską Kościoła i rodziców, itd...

Podsumowując: demokracja, nie mniej niż jakakolwiek inna forma rządów, musi zaprowadzać społeczne panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Demokracja musi, tak jak wszystko, mieć króla: Jezusa Chrystusa.

Przypisy:

77. Z tego, że lewicowi biskupi oddają się socjalistycznej lub komunistycznej polityce nie wynika, że Kościół powinien stronić od polityki! Kościół posiada władzę, bez wątpienia pośrednią, ale realną nad sprawami doczesnymi i życiem społeczeństwa. Panowanie społeczne Naszego Pana Jezusa Chrystusa stanowi jedno z istotnych zajęć Kościoła.
78. Gazeta i partia polityczna prowadzona przez Karola Maurrasa, *l'Action Française*, walczyła, w oparciu o zdrowe naturalne podstawy, przeciwko liberalnemu demokratyzmowi.
79. Por. Encyklika *Au milieu des sollicitudes* z 16 lutego 1892 r., skierowana do biskupów i wiernych Francji.
80. Por. H. Le Caron, *Le plan de domination mondiale de la contreéglise*, s. 22.
81. PIN 94.
82. *Diuturnum*, PIN 96.
83. Ia IIae, 105, 1.
84. *Tamże*.
85. Leon XIII, encyklika *Diuturnum*, PIN 94.
86. Por. *Diuturnum* cytowana powyżej, a również msgr de Ségur, *La Révolution* s. 73.
87. *Tamże*.
88. Bożonarodzeniowe przesłanie radiowe z 24 grudnia 1944 r.
89. Ef 3, 15.

Rozdział VIII

Liberalizm, czy społeczeństwo bez Boga

Indyferentyzm to ateizm bez nazwy.

Leon XIII

Zamierzam spróbować przedstawić wam tutaj, po dokonaniu analizy zasad politycznego liberalizmu, w jaki sposób ruch powszechnej laicyzacji, która obecnie prawie zupełnie zniszczyła świat chrześcijański, ma swoje źródło w zasadach liberalnych. Właśnie to wykazuje papież Leon XIII w swej encyklice *Immortale Dei*, w bardzo docenianym tekście, który powinniśmy znać.

„Nowe Prawo”

> Lecz owa zgubna i opłakana żądza nowości, która zaczęła się w szesnastym wieku, zatrwożywszy najpierw religię chrześcijańską, wkrótce swą naturalną skłonnością przeniknęła do filozofii, a stąd do wszystkich warstw społeczeństwa. W tym oto źródle należy szukać pochodzenia owych nowoczesnych zasad nieskrępowanej wolności, wyśnionych i obwieszczonych wśród wielkich wstrząsów ubiegłego wieku, jako zasad i podstaw nowego prawa, dotychczas nieznanego, a w wielu punktach stojącego w niezgodzie nie tylko z prawem chrześcijańskim, ale także z prawem naturalnym. A oto najważniejsza z tych zasad: wszyscy ludzie, poprzez fakt, że są tego samego rodzaju i tej samej natury, są sobie podobni, a przez to równi sobie w praktycznym życiu. Każdy tak dalece zależy od samego siebie, iż nie jest w żaden sposób poddany władzy innych: w całkowicie wolny sposób może myśleć o czym chce i czynić to, co sprawia mu przyjemność; nikt nie ma prawa rozkazywania innym. W społeczeństwie opartym na tych zasadach, jedyną powszechną władzą jest wola ludu, która, zależąc tylko od siebie, jest jedyną, która może sobie rozkazywać. Lud wybiera swoich przedstawicieli, ale w taki sposób, że przekazuje im nie tyle prawo, co funkcję władzy, w celu wykonywania jej w imieniu ludu. Najwyższa władza Boża jest pominięta, dokładnie tak, jakby Bóg nie istniał, lub jakby zupełnie nie był zainteresowany społecznością ludzką; albo jakby faktycznie ludzie, każdy z osobna czy w społeczeństwie, nie mieli względem Boga żadnych powinności, czy też jakby można było wyobrazić sobie władzę, której przyczyna, siła i autorytet nie wywodzą się wyłącznie od samego Boga.
>
> W taki sposób, jak widać, państwo nie jest niczym innym tylko tłumem, co sam sobie jest mistrzem i panem; a ponieważ lud uważa się za źródło wszystkich praw i wszelkiej władzy, wynika stąd, że państwo nie poczuwa się do żadnych względem Boga obowiązków i żadnej religii publicznie nie wyznaje, i nie jest zobowiązane do poszukiwania która z wielu religii jest prawdziwa, ani do preferowania jednej z nich, ani też sprzyjania jej, lecz ma je wszystkie równo traktować przed prawem, z tym jedynie zastrzeżeniem, żeby porządkowi państwowemu nie szkodziły. We wszystkich kwestiach religijnych należy każdemu pozostawić wolny osąd, i wolno każdemu wyznawać religię jaką preferuje, albo i żadnej, jeżeli żadna mu nie odpowiada. Stąd jako następstwa wypływają: wolność sumienia nie znająca żadnego prawa, abolutna wolność wychwalania bądź niewychwalania Boga, nieograniczona swoboda myślenia i publikowania własnych myśli[90].

Konsekwencje „Nowego Prawa”

> Na podstawie tych zasad o państwie, jakie dziś największą znajdują wziętość, widoczne jest na jak upośledzone stanowisko zepchnięty zostaje Kościół. Gdziekolwiek bowiem tym doktrynom odpowiadają czyny, katolicyzm stawiany bywa na równi z przeciwnymi sektami, lub nawet gorzej od nich w państwie traktowany, państwo na prawa kościelne żadnego nie ma względu, a Kościołowi, który z rozkazu i posłannictwa Jezusa Chrystusa wszystkie ludy nauczać powinien, odmawia się wszelkiego w publicznym nauczaniu udziału. O rzeczach do zakresu obu władz należących, rządcy państw na własną rękę stanowią, i w tej mierze najświętszymi prawami Kościoła zarozumiale pomiatają. Zatem małżeństwo chrześcijan pod swoją jurysdykcję podciągają, wyrokując nawet o samym związku, o jedności i trwałości małżeństwa; własnością kleru rozporządzają, przecząc Kościołowi prawa posiadania czegokolwiek. Słowem, tak z Kościołem postępują, że, wyzuwszy go z praw i charakteru społeczności doskonałej, porównują go z innymi, istniejącymi w ramach państwa stowarzyszeniami. Co więcej, cokolwiek Kościół posiada prawa i swobody w działaniu, to za łaskę i ustępstwo zwierzchności państwowej poczytują.

Ostateczne konsekwencje

> (...) W takich warunkach państwowych, dziś aż nadto rozpowszechnionych, dąży się zwykle do zupełnego wyparcia Kościoła ze społeczeństwa, albo przynajmniej skrępowania i poddania go pod jarzmo państwa. Ku temu celowi zmierza wieksza część zabiegów polityki rządów. Ustawy, administracja państwowa, bezwyznaniowe wychowanie młodzieży, wywłaszczenie i zagłada zgromadzeń zakonnych, zabór doczesnego państwa papieskiego, wszystko to do tego celu dąży, żeby chrześcijańskie życie od korzenia podciąć, wolność Kościoła Katolickiego ukrócić, i inne jego prawa potargać[91].

Leon XIII właśnie dlatego wykazał, że nowe prawo, które jest oparte o zasady liberalne, prowadzi do indyferentyzmu państwa w stosunku do religii, to znaczy, jak mówi, „ateizmu bez nazwy"[92], do wyeliminowania religii katolickiej ze społeczeństwa. Innymi słowy, celem bezbożnych liberałów nie jest nic innego, jak wyeliminowanie Kościoła, które ma zostać osiągnięte poprzez zniszczenie państw katolickich, które Kościół wspierają. Państwa te były przedmurzem wiary. Dlatego było koniecznym ich zniszczenie. Gdy tylko te przedmurza Kościoła będą zniszczone, gdy tylko instytucje polityczne, które stanowiły jego obronę i wyraz jego dobroczynnego wpływu, będą zniesione, Kościół sam w sobie zostanie sparaliżowany i obezwładniony, a wraz z nim chrześcijańska rodzina, chrześcijańska szkoła, chrześcijański duch, a nawet sama nazwa chrześcijaństwa. Leon XIII wyraźnie widział ten plan szatański, uknuty przez masońskie sekty, który dziś prowadzi do swego ostatecznego celu.

Laicyzujący liberalizm w działaniu podczas Soboru Watykańskiego II

Bezbożność przebrała miarę, jak nigdy dotąd, gdy sam Kościół, lub to co chciało za niego uchodzić, przyjął, podczas Soboru Watykańskiego II, zasadę laicyzmu państwowego, lub, co sprowadza się do tego samego, zasadę równej ochrony przez państwo wyznawców wszelkich kultów, w *Deklaracji o Wolności Religijnej*. Powrócę do tego później. To również wykazuje, jak dalece idee liberalne przeniknęły do samego Kościoła, aż do jego najwyższych sfer. Do tego tematu również powrócę później.

Aby zreasumować logiczne następstwo zasad liberalnych, aż do ich najpoważniejszych konsekwencji dla Kościoła, poniżej zamieszczam schemat, który dołączyłem do mojego listu adresowanego do kardynała

Sepera, z 26 lutego 1978. Pokazuje to niezwykle jasną analogię pomiędzy *Quanta cura* Piusa IX a *Immortale Dei* Leona XIII:

Leon XIII	**Pius IX**
Immortale Dei[93]	*Quanta Cura*[94]
1° Potępienie indywidualistycznego, indyferentnego racjonalizmu, indyferentyzmu państwa i monizmu:	1° Zdemaskowanie naturalizmu i jego zastosowania w państwie:
„Każdy tak dalece jest niezawisły, iż żadnej zgoła nie podlega władzy, że wolno mu myśleć o wszystkim co chce i działać jak mu się podoba...” „Lud poczytany jest za źródło wszystkich praw i wszelkiej władzy... państwo nie poczuwa się do żadnych względem Boga obowiązków i żadnej religii publicznie nie wyznaje, że nie powinno szukać, która z wielu religii jest prawdziwa, ani jednej nad inne przenosić, ani jednej najbardziej sprzyjać.”	„...wielu jest takich w naszych czasach, którzy, przenosząc na społeczeństwo cywilne bezbożną i bezsensowną zasadę tak zwanego naturalizmu, odważają się nauczać: lepsze urządzenie państwa i w ogóle postęp społeczny wymagają tego, by społeczność ludzka była zorganizowana i rządzona bez żadnego względu na religię, tak jakby ta w ogóle nie istniała, lub bez czynienia żadnej różnicy między religią prawdziwą a religiami fałszywymi”.
2° Skutki: „prawa wolności religijnej w państwie”	2° Skutki: „prawa wolności religijnej w państwie”
„...wszystkie [religie] równo uprawnić – z tym jedynie zastrzeżeniem, żeby porządkowi państwowemu nie szkodziły. We wszystkich zatem kwestiach religijnych wypada sąd pozostawić każdemu, i wolno każdemu wyznawać religię jaką chce, albo i żadnej, jeżeli żadna mu się nie podoba...”	„I wbrew nauce Pisma Św., Kościoła i świętych Ojców Kościoła nie wahają się oni twierdzić: najlepszym urządzeniem społeczeństwa jest takie, w którym władzy świeckiej nie przysługuje prawo karcenia tych, którzy naruszają religię katolicką – chyba, że tego wymaga pokój publiczny...” A także: „Wolność sumienia i religii jest własnym prawem każdego człowieka, w każdym właściwie ukonstytuowanym

Bez wątpienia, Sobór Watykański II nie przyjmuje pierwszej zasady liberalizmu, którą będę tutaj nazywał indywidualistycznym, indyferentnym racjonalizmem, ale, jak wykażę, cała reszta tam jest: indyferentyzm państwowy, prawo do wolności religijnej dla wyznawców wszystkich religii, zniszczenie publicznego prawa Kościoła, likwidacja państw katolickich: wszystko to tam jest, cała seria obrzydliwości zgodnie z wymogami logiki liberalizmu, który nie chce ujawnić swojego imienia, ale stanowi zatrute źródło tego wszystkiego.

„Na podstawie tych zasad o państwie, jakie dziś największą znajdują wziętość, widoczne jest na jak upośledzone stanowisko zepchnięty zostaje Kościół. Gdziekolwiek bowiem tym doktrynom odpowiadają czyny, katolicyzm stawiany bywa na równi z przeciwnymi sektami lub nawet gorzej od nich w państwie traktowany... Słowem, tak z Kościołem postępują, że wyzuwszy go z praw i charakteru społeczności doskonałej, porównują go z innymi, w obrębie państwa pozostającymi stowarzyszeniami”.

Pius IX oskarża ostatnią „opinię” cytowaną tutaj w pkt. 2 jako: „opinię błędną jak najbardziej dla Kościoła Katolickiego i zbawienia dusz”. Papież nic więcej nie mówi na ten temat, lecz później dodaje, że to wszystko prowadzi do: „wyłączenia religii ze sfery społeczństwa cywilnego”.

Przypisy:

90. PIN 143.
91. PIN 146.
92. PIN 148.
93. PIN 143-144.
94. PIN 39-40.

Rozdział IX

Wolność sumienia i wolność wyznania

Pod uwodzicielską nazwą wolności wyznania głoszą usankcjonowaną apostazję społeczeństwa.

Leon XIII

Papież Leon XIII w encyklice *Libertas* dokonuje omówienia nowych swobód głoszonych przez liberalizm. Prześledzę jego wystąpienie krok po kroku[95].

Papież ten mówi:

> Przydatną rzeczą dla nas będzie rozważenie niezależnie każdego z rodzajów swobód, które stanowią wielkie oskarżenie naszego wieku.

Wolność wyznania (lub wolność sumienia i wyznania) jest pierwsza: uważa się ją, wyjaśnia Leon XIII, za *wolność moralną* sumienia jednostki oraz za wolność społeczną, za uznawane przez państwo *prawo obywatelskie*.

> Przede wszystkim, w stosunku do jednostek, prześledźmy tę wolność tak przeciwną cnocie religii, tak zwaną wolność wyznania, jak się ją nazywa, która opiera się na tej zasadzie, że zezwala każdemu na wyznawanie tej religii, która go zadowala, lub nawet do nie wyznawania żadnej. Ale, zgoła przeciwnie, ponad wszelką wątpliwość, pośród wszystkich obowiązków człowieka, największym i najświętszym jest ten, który poleca człowiekowi oddawać Bogu hołd pobożności i religijności. Ten obowiązek jest jedynie konsekwencją faktu, że jesteśmy nieustannie zależni od Boga, podlegamy Jego woli i Opatrzności, a także faktu, iż wyszedłszy od Niego do Niego musimy powrócić.

Jeżeli rzeczywiście jednostka-król samego siebie stanowi źródło swych własnych praw, jest dla niej logiczne, że przypisuje ona własnemu sumieniu pełną niezależność w stosunku do Boga i religii. Leon XIII przechodzi następnie do wolności religijnej jako prawa obywatelskiego[96]:

> Rozpatrując kwestię ze społecznego punktu widzenia, ta sama wolność wymaga, żeby państwo nie oddawało żadnej czci Bogu, nie uprawomocniało żadnego publicznego wyznania, nie preferowało żadnej religii przed inną, gdyż uznaje się, że wszystkie religie posiadają te same prawa, nawet gdy lud ten wyznaje wiarę katolicką.

Jeżeli rzeczywiście społeczeństwo stanowi jedynie czysto zwyczajową zbiorowość jednostek–królów, wówczas nie jest niczego winne Bogu; państwo uważa się za zwolnione z wszelkich religijnych obowiązków. Leon XIII mówi, że jest to oczywisty fałsz:

> Nie można poddawać w wątpliwość, że związek ludzi w społeczeństwie jest dziełem Woli Bożej. Widać to wyraźnie w jego członkach, w jego formie, którą jest władza, w jego przyczynach, a także w liczbie i znaczeniu

> korzyści, które zapewnia człowiekowi[97]. To Bóg stworzył człowieka dla społeczeństwa i połączył go ze współstworzeniami po to, by potrzeby jego natury, których nie można zaspokoić samotnym wysiłkiem, mógł zaspokoić we współpracy z innymi. Oto dlaczego społeczeństwo cywilne, o tyle o ile jest społeczeństwem, koniecznie musi uznać Boga jako swoją zasadę i autora, i konsekwentnie, oddać jego mocy i władzy hołd swego wyznania. Ani ze względu na sprawiedliwość, ani ze względu na rozum, państwo nie może być ateistyczne, ani, co byłoby krokiem w kierunku ateizmu, nie może w stosunku do każdej religii odnosić się jednakowo i przyznawać każdej te same prawa, bez rozróżnienia.

Leon XIII dokłada starań, by nie zaniedbać koniecznej dokładności: gdy ktoś mówi o *religii* w sposób abstrakcyjny, mówi domyślnie o *jedynej prawdziwej religii*, którą jest religia Kościoła katolickiego:

> Ponieważ konieczną rzeczą jest wyznawanie jednej tylko religii w społeczeństwie, religia, która ma być wyznawana, musi być jedyną prawdziwą i łatwo rozpoznawalną, zwłaszcza w krajach katolickich, poprzez znak prawdy, który wspaniale się w niej wyraża.

W związku z tym państwo musi uznać prawdziwą religię jako taką i złożyć wyznanie katolickie[98]. Słowa, które przytoczę, stanowczo potępiają udawany agnostycyzm państwa i jego pozorowaną neutralność w sprawach religijnych:

> Głowy państwa muszą więc zachowywać i ochraniać tę [prawdziwą] religię, o ile zamierzają one, zgodnie zresztą ze swoim obowiązkiem, dbać roztropnie i skutecznie o dobro społeczeństwa. Gdyż władza publiczna ustanowiona została dla dobra rządzonych, i chociaż jej celem bliższym jest tylko dobrobyt życia ziemskiego, nie mniejszym obowiązkiem, lecz przeciwnie ważniejszym, jest zwiększanie zdolności człowieka, w celu osiągnięcia najwyższego i niezastąpionego dobra, którym jest szczęście wieczne, nie do osiągnięcia bez religii.

Powrócę do tych słów, które zawierają podstawową zasadę, która reguluje stosunek państwa wobec religii – zawsze mam na myśli prawdziwą religię.

* * *

Encyklika *Libertas* ukazała się 20 czerwca 1888 roku. Rok później, Leon XIII ponownie, z apostolską gorliwością, potępił wolność wyznania, za pomocą wspaniałych określeń w liście do cesarza Brazylii[99]. Oto wyjątki, które ukazują absurdalność i bezbożność wolności wyznania, gdyż zawsze powoduje ateizm państwowy:

> Wolność wyznania, rozważana w stosunku do społeczeństwa, opiera się na zasadzie, że państwo, nawet w narodzie katolickim, nie ma obowiązku wyznawania czy popierania żadnego kultu. Państwo musi pozostać obojętne w stosunku do wszystkich religii, i traktować je równo z punktu widzenia prawa. Nie mówię tutaj o tolerancji *de facto*, którą w niektórych okolicznościach można przyznać odmiennym kultom, ale raczej o uznaniu nadania im praw, które należą się tylko jedynej prawdziwej religii, którą Bóg ustanowił na świecie, i naznaczył wyraźnymi i precyzyjnymi osobami i znakami, tak by każdy mógł ją rozpoznać i przyjąć.
>
> Następnie, taka wolność umieszcza faktycznie na tym samym poziomie prawdę i błąd, wiarę i herezję,

> Kościół Jezusa Chrystusa i dowolne instytucje ludzkie. Wolność ta ustanawia żałosny i śmiertelny rozdział między ludzkim społeczeństwem a Bogiem, jego Autorem. Ostatecznie prowadzi do smutnych konsekwencji indyferentyzmu państwowego w sprawach religijnych, lub, co sprowadza się do tego samego, jego ateizmu.

To złote słowa! To słowa, których właściwie należałoby nauczyć się na pamięć. Wolność wyznania implikuje indyferentyzm państwa wobec wszelkich form religii. Wolność religijna bezwzględnie oznacza ateizm państwowy. Państwo, gdy twierdzi, że uznaje lub sprzyja wszelkim bogom, w gruncie rzeczy nie uznaje żadnego, a w szczególności nie prawdziwego Boga! To właśnie powtarzamy, gdy ktoś przedstawia nam wolność religijną Soboru Watykańskiego II jako zwycięstwo, postęp, rozwój doktryny kościelnej! Czy wobec tego ateizm jest postępem? Czy „teologia śmierci Boga" jest wpisana w linię Tradycji? Legalna śmierć Boga! To nie do pojęcia!

Możecie to dostrzec bez trudu, że w chwili obecnej to jest właśnie powód naszego konania: w imię wolności religijnej Soboru Watykańskiego II, państwa wciąż jeszcze katolickie zostały zniszczone, uległy zlaicyzowaniu, wymazano z konstytucji tych państw preambułę, która ogłaszała poddanie państwa Bogu, jego Autorowi, lub w których państwo czyniło wyznanie prawdziwej religii[100]. Masoni nie chcieli niczego więcej; w chwili obecnej znaleźli środki radykalne: zniewolić Kościół głosem Jego Magisterium, ogłosić wolność religijną, nic ponadto. Dzięki temu osiągnięty będzie nieunikniony skutek, laicyzacja państw katolickich.

Dobrze wiecie, jest to fakt historyczny, wówczas opublikowały to gazety nowojorskie, że kardynał Bea, w wigilię Soboru Watykańskiego II, złożył wizytę B'nai B'rith, „synom przymierza", masońskiej sekcie zastrzeżonej wyłącznie dla Żydów, która cieszy się wielkimi wpływami w Zachodnim ruchu „jednego świata"[101]. Ze swojej pozycji sekretarza Sekretariatu na rzecz Jedności Chrześcijan, właśnie założonego przez Jana XXIII, zapytał ich: „Masoni, czego chcecie?". Oni mu odpowiedzieli: „Wolności religijnej. Ogłoście wolność religijną, a wrogość między masonami a Kościołem katolickim ustanie!". Tak więc, otrzymali to, religijną wolność; wynika stąd, że wolność religijna Soboru Watykańskiego II jest zwycięstwem masonerii! Potwierdza to fakt, że kilka miesięcy temu prezydent Argentyny Alfonsin, oficjalnie przyjęty w Białym Domu w Waszyngtonie, a także przez B'nai B'rith w Nowym Jorku, został udekorowany przez tych masonów medalem wolności religijnej, gdyż wprowadził ustrój wolności wyznania, wolności religii[102].

A więc odrzucamy wolność religijną Soboru Watykańskiego II. Odrzucamy ją na tych samych zasadach, na których uczynili to Papieże XIX wieku. Opieramy się wyłącznie na ich autorytecie. Co może stanowić większą gwarancję pozostawania w prawdzie, niż pozostawanie ściśle w mocy Tradycji, w niezmiennym nauczaniu papieży Piusa VI, Piusa VII, Grzegorza XVI, Piusa IX, Leona XIII, Benedykta XV, itd., którzy wszyscy potępili wolność religijną, co pokażę w następnym rozdziale.

* * *

Zadowolę się zamknięciem tego rozdziału cytatem zaczerpniętym ponownie z listu *E giunto*, gdzie papież Leon XIII daje nam jeszcze raz dowód pełnej podziwu wnikliwości i siły swego osądu wolności religijnej (która tutaj nosi nazwę wolności wyznania):

> Byłoby rzeczą zbyteczną upierać się przy tych rozważaniach. Podczas wielu już okazji, w oficjalnych dokumentach kierowanych do świata katolickiego, wykazywaliśmy, jak błędna jest doktryna tych, którzy wykorzystując kuszące imię wolności wyznania głoszą prawomocną apostazję społeczeństwa, odwracając się w ten sposób od jego boskiego Autora.

Wolność religijna stanowi usankcjonowaną apostazję społeczeństwa: zapamiętajmy to dokładnie. Niezmiennie taką właśnie odpowiedź daję Rzymowi za każdym razem, gdy oni domagają się zaakceptowania Soboru „w całości i bez wyjątków", a zwłaszcza *Deklaracji o Wolności Religijnej*. 7 grudnia 1965 roku odmówiłem złożenia podpisu na końcu tego aktu soborowego. Dwadzieścia lat później moje powody odmowy tego podpisu tylko się zwiększyły. Nikt nie podpisuje apostazji!

Przypisy:

95. PIN 201 i następne.
96. Cytaty znajdują się w poprzednim rozdziale, w encyklikach *Immortale Dei* Leona XIII i *Quanta Cura* Piusa IX; a także w rozdziale następnym.
97. Uwaga redaktora: Papież nawiązuje tutaj do scholastycznej koncepcji „czterech przyczyn". Na przykład w samochodzie: materialną przyczynę stanowi stal, tworzywo sztuczne oraz pozostałe materiały, z których jest zbudowany; formalną przyczyną jest kształt i ułożenie elementów; sprawczą przyczyną jest producent; celową przyczyną dla właściciela jest bezpieczna jazda. Przyczyną materialną społeczeństwa są jego członkowie; przyczyną formalną jest władza; przyczyną sprawczą jest Stwórca natury ludzkiej; przyczyną celową są wszelkie dobra, które przynosi społeczeństwo.
98. To znaczy wpisać do Konstytucji zasadę tego uznania.
99. List *E giunto* z 19 lipca 1889 r., PIN 234–237.
100. Por. poniżej, rozdz. XXXII.
101. Por. H. le Caron *Op. cit.* s. 46.
102. *Journal de Geneve*, sobota, 23 marca 1985 r.

Rozdział X

Wolność religijna potępiona przez papieży

Wolność cywilna wszystkich tych kultów szerzy epidemię indyferentyzmu.

Pius IX

Podejmując ryzyko powtarzania się, zamierzam w tym rozdziale zebrać teksty głównych potępień wolności religijnej w XIX wieku, aby wyraźnie ukazać co zostało potępione i dlaczego papieże to potępili.

I Potępienie

Pius VI. *Quod aliquantulum*, list z 10 marca 1791 r. do francuskich biskupów zgromadzenia narodowego:

> Koniecznym skutkiem Konstytucji uchwalonej przez zgromadzenie jest unicestwienie religii katolickiej, a, wraz z nią, posłuszeństwa należnego królom. W tym celu ustanowiono, jako prawo człowieka w społeczeństwie, tę wolność absolutną, która nie tylko zapewnia prawo nieingerowania w czyjeś poglądy religijne, ale ponadto przyznaje swobodę bezkarnego myślenia, mówienia, pisania, a nawet drukowania w sprawach religijnych wszystkiego, co najbardziej nieskrępowana wyobraźnia może podsunąć. Skandaliczne prawo, które niemniej jednak zgromadzeniu wydawało się być skutkiem naturalnej równości i wolności wszystkich ludzi. Ale cóż może być bardziej bezsensownego, niż ustanowienie tej równości między ludźmi i tej nieskrępowanej wolności, która zdaje się hamować działanie rozumu, najcenniejszego daru natury danego człowiekowi, i jedynej rzeczy, która odróżnia go od zwierząt[103]?

Pius VII. *Post tam diuturnitas*. List apostolski do biskupa Troyes, Francja, potępiający „wolność wyznania i sumienia” przyznaną przez konstytucję z roku 1814 (Ludwik XVIII).

> Nowym źródłem silnego bólu zadanego Naszemu sercu, który przyznajemy, sprawia Nam najwyższą udrękę, przygnębienie i mękę, jest dwudziesty drugi artykuł konstytucji. Nie tylko zezwala się na wolność wyznania i sumienia, by użyć słów samego artykułu, ale obiecuje wsparcie i ochronę tej wolności, oraz sług tego, co nazywa się kultami. Nie ma potrzeby prowadzenia długich rozważań, gdy zwracamy się do takiego biskupa jak Wy, by uświadomić wam jak śmiertelną ranę zadano katolickiej religii we Francji tym artykułem. Przez sam fakt ustanowienia wolności wszystkich kultów bez rozróżnienia, prawda jest pomieszana z błędem, a święta i niepokalana Oblubienica Chrystusa, Kościół, poza którym nie ma zbawienia, zrównany jest z sektami heretyckimi, a nawet z żydowską wiarołomnością. Co więcej, obiecując przychylność i wsparcie sektom heretyków i ich sługom, toleruje się i aprobuje nie tylko ich osoby, ale także ich błędy. Jest to wyraźnie tragiczna i zawsze godna potępienia herezja, którą św. Augustyn wyraził tymi słowy: „Stwierdza ona, że wszyscy heretycy są na właściwej drodze i mówią prawdę, co jest absurdem tak monstrualnym, że nie mogę uwierzyć, aby jakakolwiek sekta rzeczywiście to wyznawała”[104].

Grzegorz XVI. *Mirari vos*, encyklika z 15 sierpnia 1832 r., potępiająca liberalizm Félicité de

Lamennais'ego.

> Z tego to zatrutego źródła indyferentyzmu pochodzi owa fałszywa i absurdalna maksyma, albo raczej majaczenie, że wolność sumienia winna być nadana i zagwarantowana każdemu. Błąd ten należy do najbardziej zaraźliwych, a drogę mu przeciera owa wolność wyrażania opinii, absolutna i bez ograniczeń, która, dla zniszczenia Kościoła i państwa, wszędzie się szerzy, a którą pewni ludzie, poprzez swoje zuchwalstwo, nie boją się przedstawiać jako korzyść dla religii. „Jakaż śmierć jest gorsza dla duszy niż samowola błędu!" – powiedział św. Augustyn[105]. I w rzeczy samej, jeżeli się odejmie ludziom wszelkie hamulce, które by im nie pozwalały schodzić ze ścieżek prawdy, natura ich skłonna do złego wtrąci ich w przepaść, i, prawdziwie powiadamy, otwarta jest [już] studnia Czeluści, z której św. Jan widział unoszący się dym, od którego zaćmiło się słońce, i wychodzącą z dymu szarańczę, która pustoszyła ziemię[106]. Stąd to bowiem pochodzi brak stałości umysłów; stąd wciąż wzrastające zepsucie młodzieży; stąd w ludziach pogarda dla kościelnych praw, najświętszych praw i rzeczy; stąd, jednym słowem, najgorsza plaga, zdolna spustoszyć państwa; ponieważ z doświadczenia wiadomo, że od najdawniejszych czasów państwa, które słynęły z bogactw, potęgi i chwały, jedną tą chorobą, nieograniczoną wolnością słowa, samowolą zgromadzeń i żądzą nowości, przywiedzione zostały do upadku[107].

Pius IX. *Quanta Cura*, encyklika z 8 grudnia 1864 r., powtarzająca potępienie poprzednika.

> Dokładnie wiecie, Czcigodni Bracia, że nie brakuje dziś ludzi, którzy wnoszą do społeczeństwa bezbożną i absurdalną zasadę naturalizmu, jak to nazywają, i mają odwagę nauczać: „że najlepsze urządzenie państwa i w ogóle postęp społeczny wymagają tego, by społeczność ludzka była zorganizowana i rządzona bez żadnego względu na religię, tak jakby ta w ogóle nie istniała, lub przynajmniej, bez czynienia żadnej różnicy między różnymi religiami, między religią prawdziwą a fałszywymi". Co więcej, wbrew nauczaniu Ewangelii, Kościoła i świętych Ojców, nie boją się oni twierdzić, że „najlepszym rządem jest ten, który nie nakłada na władze obowiązku powstrzymywania gwałcicieli religii katolickiej sankcjami karnymi, chyba że wymaga tego porządek publiczny".
>
> Jako konsekwencję tej absolutnie fałszywej idei rządu społecznego, nie obawiają się oni głosić tej błędnej opinii, jak najbardziej szkodliwej dla Kościoła katolickiego i zbawienia dusz, którą Nasz niezapomniany Poprzednik Grzegorz XVI nazwał majaczeniem[108], „że wolność sumienia i wyznania jest własnym prawem każdego człowieka; że w każdym właściwie ukonstytuowanym społeczeństwie należy ją proklamować; i że obywatele mają pełne prawo wyrażania swoich opinii głośno i publicznie, cokolwiek to może znaczyć, słowem, drukiem lub w inny sposób, bez możliwości ograniczenia tego prawa ze strony władzy kościelnej lub cywilnej". Teraz, wspierając te szaleńcze twierdzenia, nie myślą, ani nie rozważają, że głoszą „wolność zguby"[109], i że „jeżeli zawsze będzie się zezwalać ludzkim opiniom na popadanie w kolizję [z prawdą], to nigdy nie bedzie brakować ludzi, którzy odważą się stawić opór prawdzie i zaufają gadatliwości ludzkiego rozumu, tej skrajnie szkodliwej próżności, której chrześcijańska wiara i mądrość muszą z ostrożnością unikać, w zgodzie z nauczaniem samego naszego Pana"[110].

Pius IX. *Syllabus*: Zbiór potępionych współczesnych błędów, stanowiący wyciąg *Aktów Magisterium* Piusa IX, opublikowanych w tym samym czasie, co *Quanta cura*:

> 77. *W naszych czasach nie ma już potrzeby uznawania religii katolickiej za jedyną religię państwową, z wykluczeniem wszelkich innych wyznań.
>
> 78. *Dlatego słusznie się uważa, że w niektórych krajach katolickich, prawo obdarzyło obcokrajowców tam podróżujących swobodą publicznego wyrażania szczególnych form ich wyznania.
>
> 79. *Błędem jest [twierdzenie], że wolność obywatelska wszelkich wyznań, oraz pozostawiona im nieograniczona możliwość manifestowania wszystkich swoich poglądów otwarcie i publicznie, w łatwiejszy sposób prowadzi do zepsucia moralności i umysłu, a także propaguje zarazę indyferentyzmu[111].

Leon XIII. *Immortale Dei*, encyklika z 1 listopada 1885 r. o chrześcijańskiej konstytucji państwa:

> ...od momentu, gdy lud poczytywany jest za źródło wszystkich praw i wszelkiej władzy, wynika, że państwo nie poczuwa się do żadnych względem Boga obowiązków i żadnej religii publicznie nie wyznaje, że nie powinno szukać, która z wielu religii jest prawdziwa, ani jednej nad inne przenosić, ani jednej najbardziej sprzyjać, lecz wszystkie równo uprawnić – z tym jedynie zastrzeżeniem, żeby porządkowi państwowemu nie szkodziły. We wszystkich zatem kwestiach religijnych wypada sąd pozostawić każdemu, i wolno każdemu wyznawać religię jaką chce, albo i żadnej, jeżeli żadna mu się nie podoba... *Dalsza część była już cytowana w rozdziale VIII*[112], do którego odsyłam czytelnika.

Co jest potępione?

Wspólną cechą wszystkich tych papieskich potępień jest wolność religijna, określana mianem „wolności sumienia" lub „wolności sumienia i wyznania", czyli: prawo każdego człowieka do publicznego wyznawania dowolnie wybranego kultu religijnego, bez ingerencji władzy świeckiej.

II Motyw potępienia

Zauważyliście w powyższych tekstach, że papieże odwołują się do przyczyny, i potępiają liberalne pochodzenie prawa wolności religijnej. Zasadniczo potępiany jest naturalistyczny i racjonalistyczny liberalizm, który twierdzi, że ludzki rozum jest jedynym arbitrem dobra i zła (racjonalizm); że do każdego człowieka należy podjęcie decyzji, czy powinien oddawać cześć, czy nie (indyferentyzm); i że od państwa pochodzi wszelkie prawo (monizm państwowy).

Stąd niektórzy współcześni teologowie uznali się władnymi postawienia trzech następujących tez:

1° Papieże potępili wolność religijną nie samą w sobie, ale wyłącznie dlatego, że zdawała się „wywodzić z naturalistycznej koncepcji człowieka"[113], lub ponieważ „wywodzi się z pierwszej przesłanki naturalistycznego racjonalizmu"[114], lub z dwu innych: poza konsekwencjami [wolność religijna] „są to zasady, do których się tu odwołujemy: Kościół potępia racjonalizm, indyferentyzm oraz monizm państwowy"[115], nic więcej.

2° W obliczu konkretnych interpretacji współczesnych zasad (walka przeciwko doczesnej władzy papiestwa, laicyzacji konstytucji, plądrowanie Kościoła, itd.), papieżom miałoby „brakować koniecznego spokoju do osądzenia systemu nowoczesnych swobód z pełnym obiektywizmem, poprzez próbę

rozważenia prawdy i fałszu"; „było nieuchronnym, że pierwszym odruchem obronnym była postawa całkowitego potępienia"[116]. Trudno było tym papieżom „dostrzec jakiekolwiek wartości w tej rzeczy, gdy motywacja była wroga wartościom religijnym... dlatego przez długi czas nie byli przyjaźnie nastawieni do ideału wyrażonego przez prawa człowieka, gdyż nie zdołali w nich rozpoznać odległego dziedzictwa Ewangelii"[117].

3° Ale dziś istnieje możliwość powtórnego odkrycia części prawdy chrześcijańskiej zawartej w zasadach z roku 1789, i w ten sposób pogodzić Kościół z nowoczesnymi swobodami, a szczególnie z wolnością religijną. O. Congar był pierwszym, który nakreślił linię do naśladowania w tym względzie:

> Pogodzenie Kościoła z jakimś nieokreślonym współczesnym światem nie może być dokonane poprzez [zwykłe] wprowadzenie do Kościoła idei współczesnego świata jako takich. Zadanie to zakłada gruntowną pracę, dzięki której niezmienne zasady katolicyzmu zostaną na nowo rozwinięte, poprzez *asymilację*, po *nagięciu*, a jeżeli zajdzie taka potrzeba *oczyszczeniu*, wartościowego wkładu współczesnego świata[118].

W następnym roku Roger Aubert uczynił z siebie wierne echo tego poglądu. O współpracownikach *L'Avenir* (Lamennais'ego), katolickoliberalnej gazety dziewiętnastego wieku mówi:

> Nie wykazali się dostateczną troską, by przemyśleć ponownie zasady, które, za pomocą środków koniecznego rozpoznania i *oczyszczenia*, pozwoliłyby chrześcijaństwu *zasymilować* idee demokracji i wolności, które, *zrodzone poza Kościołem*, rozwinęły się w duchu wrogim chrześcijaństwu[119].

Teraz więc Sobór Watykański II potwierdził, że oczyszczenie i asymilacja zasad roku 1789 było jego pierwszorzędnym celem:

> Sobór zamierza przede wszystkim rozeznać w owym świetle (Wiary) najbardziej cenne wartości współczesności (prawa człowieka, wolność, tolerancję) oraz odnieść je do ich *boskiego źródła*. Te bowiem wartości, w stopniu w jakim wywodzą się z ludzkiego charakteru, który jest darem od Boga, są w rzeczywistości *dobre*; ale nierzadko się zdarza, że zepsucie ludzkiego serca odwraca je od należytego porządku: oto dlaczego wymagają oczyszczenia[120].

I rzeczywiście to jest to, co Sobór urzeczywistnił. Kardynał Ratzinger mówi nam:

> Problemem lat sześćdziesiątych było *przyswojenie sobie* najlepiej wyrażonych wartości dwóch wieków „liberalnej" kultury. Są to faktycznie wartości, które, jeżeli nawet *narodziły się poza Kościołem*, mogą znaleźć swoje miejsce – *oczyszczone i skorygowane* – w swej wizji świata. Oto czego dokonano[121].
>
> Zamierzałem zacytować wszystkie te teksty, które ukazują przygniatającą zgodność wszystkich tych teologów, którzy przygotowali, spowodowali i przeprowadzili Sobór. Obecnie te twierdzenia, które idą tak daleko, że wręcz literalnie powtarzają siebie nawzajem, stanowią jedynie *przerażające oszustwo*. Stwierdzenie, że Papieże nie dostrzegli tego, co stanowi prawdę chrześcijańską w zasadach z roku 1789 – jest dramatyczne! Przypatrzmy się temu bliżej:
>
> 1° Z całą pewnością papieże potępili racjonalizm, indyferentyzm jednostki i monizm państwowy. Ale przecież

nie potępili tylko tego! Całkowicie potępione zostały nowoczesne swobody *same w sobie*. Potępione jest dokładnie to, co kryje się pod pojęciem wolności religijnej, a nie ze względu na historyczne motywacje wieku. Dlatego, by pokazać tylko jeden przykład, liberalizm Lamennais (potępiony przez Grzegorza XVI) nie jest absolutnym i ateistycznym liberalizmem filozofów XVIII wieku (potępionym przez Leona XIII w *Immortale Dei*). A jednak wszyscy ci liberałowie, niezależnie od tego, jakie były ich czasami bardzo zróżnicowane zasady i niuanse, obstawali przy tej samej wolności religijnej. To, co jest wspólne wszystkim liberalnym systemom filozoficznym, to żądanie *prawa do publicznego wyznawania wybranej przez siebie religii, bez naruszania go przez władzę świecką*. Ich wspólnym mianownikiem (według słów kardynała Billota) jest wyzwolenie od wszelkich ograniczeń w sprawach religijnych. I to właśnie potępili papieże, co za chwilę zamierzam pokazać.

2° Jest brakiem szacunku i niesprawiedliwością w stosunku do papieży mówienie im: „Wrzuciliście do jednego worka potępienie fałszywych zasad liberalizmu i dobrych swobód, które on proponuje. Popełniliście *historyczny błąd*". To nie papieże popełnili historyczny błąd, to nie oni byli więźniami historycznych okoliczności. To raczej teologowie, którzy przesyceni są *historycystycznym uprzedzeniem*, nawet jeżeli temu zaprzeczają[122]. Wystarczy jednakże przeczytać historyczne wystąpienie Rogera Auberta i Jana Courtney Murraya, dotyczące wolności religijnej, aby stwierdzić, że oni systematycznie dokonują relatywizacji oświadczeń Magisterium papieży XIX wieku, według zasady, którą można wyrazić w sposób następujący: „Każde doktrynalne oświadczenie Magisterium jest ściśle zależne od jego historycznego kontekstu, w taki sposób, że jeżeli zmienia się kontekst, to może zmienić się doktryna". Nie muszę mówić wam, jak bardzo ten relatywizm i ten doktrynalny ewolucjonizm stoją w opozycji wobec stabilności Opoki Piotrowej, w obliczu ludzkiej zmienności, oraz jak całkowicie są przeciwne niezmiennej Prawdzie, którą jest nasz Pan Jezus Chrystus. Teologowie ci, w gruncie rzeczy, nie są teologami, ani nawet dobrymi historykami, gdyż nie mają oni pojęcia o prawdzie, ani o niezmiennej doktrynie Kościoła, przede wszystkim w materii społecznej i politycznej. Gubią się oni w swojej własnej erudycji i są więźniami własnego systemu interpretacji. To są wypchane głowy, ale nie dobre głowy. Pius XII miał rację potępiając ich teologię, podobną do chorągiewki na wietrze, która nosi nazwę historycyzmu:

> Do tego dochodzi fałszywy historycyzm, który, przywiązując wagę do ogołoconych wydarzeń ludzkiego życia, obala fundamenty wszelkich prawd i wszelkiego absolutnego prawa, które dotyczą tak samo filozofii jak i samych dogmatów chrześcijańskich[123].

3° Jeżeli chodzi o pogodzenie Kościoła z nowymi swobodami, będą to faktycznie wysiłki Soboru Watykańskiego II w *Gaudium et Spes* i w *Deklaracji o wolności religijnej*. Powrócę później do tej próby pożenienia Kościoła z rewolucją, z góry skazanej na niepowodzenie.

* * *

W tym miejscu [naszej dyskusji] oto są prawdziwe, bezpośrednie i konkretne przyczyny potępienia wolności religijnej przez papieży XIX wieku, motywy, które są *zawsze ważne*, jak możemy osądzić: jest to absurd, bezbożność i prowadzenie narodów do religijnego indyferentyzmu. Znów powrócę do słów Papieży:

Absurdalna: wolność religijna jest właśnie taka, gdyż przyznaje te same prawa prawdzie i błędowi, prawdziwej religii i sektom heretyckim. Leon XIII mówi:

> Prawo jest zdolnością moralną; i, jak powiedzieliśmy i nie możemy powtarzać zbyt często, absurdem byłoby wierzyć,

że przynależy ono w sposób naturalny i bez rozróżnienia, do prawdy i do kłamstwa, do dobra i do zła[124].

Bluźniercza: wolność religijna jest również taka, gdyż „przyznaje wszystkim religiom równość wobec prawa" oraz „umieszcza świętą i niepokalaną Oblubienicę Chrystusa na równym poziomie z sektami heretyckimi, a nawet z żydowską wiarołomnością". Co więcej, wolność religijna zakłada „religijny indyferentyzm państwa", który jest równoznaczny z jego „ateizmem": co oznacza usankcjonowaną bezbożność społeczeństw, wymuszoną apostazję narodów, odrzucenie społecznego królowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, zanegowanie publicznych praw Kościoła, oraz wyeliminowanie ich ze społeczeństwa lub podporządkowanie państwu.

Ostatecznie wolność religijna prowadzi narody do religijnej obojętności, jak pokazuje to *Syllabus*, potępiając twierdzenie nr 77. To oczywiste: jeżeli w dzisiejszych czasach Kościół soborowy i większość katolików zaczynają dostrzegać drogi zbawienia we wszystkich religiach, to dlatego, że podawano im jad indyferentyzmu, zarówno we Francji jak i w innych krajach, poprzez prawie dwa stulecia dawkowania wolności religijnej.

Przypisy:

103. PIN I.
104. PIN 19.
105. Komentarz do Psalmu 124.
106. Ap 9, 3.
107. PIN 24, por. Denzinger 1613–1614.
108. Por. powyżej*Mirari vos*, którą Pius IX, bardzo często cytuje.
109. Św. Augustyn, List 105 (166).
110. Św. Leon, List 164 (133); PIN 39–40, por. Denzinger 1689–1690.
111. PIN 53, por. Denzinger 1777–1779.
112. PIN 143–146.
113. Roger Aubert, *Le magistere ecclésiastique et le libéralisme*, w *Tolérance et communauté humaine*, Casterman 1951, s. 81.
114. Ks. Jan Courtney Murray, *Vers une intelligence du développement de la doctrine de l'Eglise sur la liberté religieuse*, w *Vatican II, La liberté religieuse*, s. 112
115. O. Hieronim Hamer OP, *Histoire du texte de la déclaration,* w *Vatican II, La liberté religieuse*, Cerf, Paryż 1967.
116. Roger Aubert, *Op. cit.* s. 82.
117. Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Les chrétiens d'aujour'hui devant la dignité et les droits de la personne humaine*, Komisja pontyfikalna *Justitia et Pax*, Watykan 1985, s. 44, cytowane za *Documents épiscopat*, Biuletyn Sekretariatu Francuskiej Konferencji Biskupów, październik 1986, s. 15.
118. Iwo Congar OP, *Vraie te fausse réforme dans l'Eglise*, (Unam Sanctam, 20), Cerf, Paryż 1950, s. 345, cytowany za Roger'em Aubert, *Op. cit.* s. 102.
119. Roger Aubert, *Op. cit.* s. 81–82.
120. *Gaudium et spes*, II, § 2.
121. *Entretien avec Vittorio Messori*, w miesięczniku *Jesus*, listopad 1984, s. 72.
122. Courtney Murray, próbując wyjaśnić w jaki sposób Magisteriummogło dokonać przejścia od potępiania wolnościreligijnej w XIX wieku, do jej ogłoszenia podczas Soboru WatykańskiegoII, rozpoczyna od stwierdzenia: „Zrozumienie tego nie jest dostępne *a priori*, ani po prostu poprzez próbę zastosowania jakiejś ogólnej teorii rozwoju doktryny. W chwili obecnej nie mamy ogólnej teorii tego typu"
123. Encyklika *Humani generis*, z 12 sierpnia 1950 roku, Dokumenty pontyfikalne Piusa XII, XII, 303; cf. DS. 2306.
124. *Libertas*, PIN 207

Rozdział XI

Wolność prasy

Śmiertelna i obrzydliwa wolność, prawdziwy ucisk dla mas.

Leon XIII

Kontynuowanie lektury dokumentów papieskich upewni nas w przekonaniu, że wszystkie one mówią to samo o nowych swobodach wywodzących się z liberalizmu: wolność sumienia i wyznania, wolność prasy, wolność edukacji – te wolności są zatrute, fałszywe. Łatwiej jest bowiem rozpowszechniać błąd niż prawdę, łatwiej jest propagować zło niż dobro. Łatwiej jest powiedzieć ludziom: „Możecie mieć wiele żon" niż „Możesz mieć tylko jedną na całe życie". Łatwiej jest ustanowić rozwody, niejako żeby zrównoważyć małżeństwo! Równie łatwo jest przyznać niezależnie prawdzie i fałszowi wolność ich publicznego wyrażania, i z pewnością błąd będzie faworyzowany kosztem prawdy.

Ludzie lubią dziś mówić, że prawda wychodzi na jaw wyłącznie dzięki swej wewnętrznej mocy, i że do zwycięstwa nie jest jej potrzebna niestosowna i kłopotliwa opieka państwa i jego praw. Dążenia państw w kierunku prawdy z miejsca są oskarżane o *niesprawiedliwość*, tak jakby sprawiedliwość zasadzała się na utrzymywaniu stanu równowagi pomiędzy prawdą a fałszem, cnotą a wadą. To jest fałsz, gdyż najpierwszą sprawiedliwością wobec umysłów jest ułatwienie im dostępu do prawdy oraz ostrzeżenie ich przed błędem. Jest to również pierwsze przykazanie miłości: *veritatem facientes in caritate:*[125] 'w miłości czyńmy to, co prawdziwe'. Dążenie do równowagi pomiędzy wszelkimi opiniami, tolerancja wszelkich rodzajów zachowań, moralny czy religijny pluralizm, to oznaki społeczeństwa w stanie pełnego rozkładu, które jest społeczeństwem liberalnym, pożądanym przez masonerię. Przeciwko ustanowieniu takiego właśnie społeczeństwa występują bezustannie papieże, których tu cytujemy, twierdząc przeciwnie, że państwo – w pierwszym rzędzie państwo katolickie – nie ma prawa zezwalać na takie swobody, jak wolność religijna[126], wolność prasy i wolność edukacji.

Wolność prasy

Leon XIII przypomina, iż obowiązkiem państwa jest *sprawiedliwe ograniczanie* wolności prasy, to znaczy zgodnie z wymogami prawdy:

> Zajmijmy się teraz tymi rozważaniami, które dotyczą tematu wolności wyrażania słowem lub drukiem wszystkiego, czego człowiek zapragnie. Z pewnością, jeżeli wolność ta nie jest sprawiedliwie ograniczana, jeżeli przekracza granice i miarę, to – należy to surowo podkreślić – nie jest to prawo; gdyż prawo stanowi zdolność moralną; a, jak już powiedzieliśmy i nie należy zbyt często powtarzać, absurdem byłoby wierzyć, że przynależy ono w sposób naturalny, bez rozróżniania i wnikania, zarówno do prawdy jak i do kłamstwa, do dobra i do zła. Prawda i dobro mają prawo do upowszechniania się w państwie z roztropną wolnością, tak aby wielu ludzi mogło z nich korzystać. Ale zwodnicze doktryny, najbardziej śmiertelna ze wszystkich zaraza

> umysłu, a także wady psujące serca i moralność, winny być pieczołowicie represjonowane przez władzę publiczną, w imię sprawiedliwości, by powstrzymać zło przed rozprzestrzenieniem się na zgubę społeczeństwa. Dewiacje rozwiązłego umysłu, które, dla nieświadomego tłumu, łatwo się stają prawdziwym uciskiem, winny być karane z całą surowością prawa, nie mniej niż kryminalne zamachy gwałtu popełniane przeciwko słabym. Represje te są bardziej konieczne przeciwko sztuczkom stylu i subtelnościom dialektyki, zwłaszcza gdy zadowalają namiętności, a nie można zaprzeczyć, że większość populacji nie może w żaden sposób, lub nie bez ogromnych trudności, być czujna. Przyznajcie każdemu nieograniczoną swobodę mówienia i pisania, a nic nie pozostanie święte i nietknięte, niczego nie oszczędzą, nawet prawd podstawowych, tych wielkich naturalnych zasad, które winny być uważane za szlachetną, wspólną ojcowiznę całej ludzkości. W ten sposób prawda jest krok po kroku atakowana przez ciemność, a częstą praktyką jest ustanawianie wyznania najbardziej szkodliwych i różnorodnych błędów[127].

Przed Leonem XIII papież Pius IX, jak widzieliśmy, napiętnował niesławą wolność prasy w *Syllabusie* (twierdzenie 79); a jeszcze bardziej Grzegorz XVI w *Mirari vos*:

> Z tym łączy się wolność prasy, najbardziej śmiertelna ze swobód, swoboda ohydna, dla której nigdy dość obrzydzenia, a której niektórzy ludzie śmią żądać z taką wrzawą i z takim uporem, i wszędzie rozpowszechniać. Drżymy, Czcigodni Bracia, widząc jak monstrualnymi doktrynami, lub raczej, jak ogromnymi błędami jesteśmy zalewani; błędami rozpowszechnianymi daleko i na wszystkie strony, przez ogromną wielość książek, broszur i innych pism, małych, to prawda, w objętości, ale wielkich w perwersji, skąd wywodzi się plaga, która ogarnia oblicze ziemi i stanowi przyczynę naszych łez. Są jednak, niestety, ludzie, którzy do tego stopnia posuwają się w swojej bezczelności, którzy nie boją się uporczywie utrzymywać, że ten zalew błędów jest raczej obficie równoważony publikacją kilku książek wydrukowanych w celu obrony prawdy religii, pośród tego stosu nikczemności[128].

Biskup Rzymu odsłania tutaj pseudozasadę liberalnej „kompensacji", która zakłada konieczność kompensowania prawdy błędem i odwrotnie. Idea ta, jak zobaczymy, jest główną maksymą tych, których nazywamy liberalnymi katolikami, którzy nie uznają czystych i prostych orzeczeń prawdy, ale domagają się ich natychmiastowego równoważenia przeciwstawnymi opiniami. I odwrotnie, sądzą oni, że nie ma powodów do krytykowania swobodnego rozpowszechniania się błędów, pod warunkiem, że prawda może być choć trochę usłyszana! Oto nieustanna utopia liberalnych, tak zwanych, katolików, do którego to tematu jeszcze powrócę.

Przypisy:

125. Ef 4,15.
126. Zobacz poprzedni rozdział.
127. Encyklika *Libertas*, PIN 207.
128. PIN 25.

Rozdział XII

Wolność w edukacji

Przedmiotem nauczania winny być jedynie rzeczy prawdziwe.

Leon XIII

Trzecim przedmiotem potępienianowych swobód przez papieży jest wolność w edukacji.

Bądźcie więc zgorszone dusze niedoświadczone, liberalne umysły, które nie znacie same siebie, mózgi wyprane przez dwa wieki kultury liberalnej! Tak, przyznajcie, że nie możecie się wznieść ponad to, że w ogóle nie możecie tego zrozumieć: papieże potępiają wolność w edukacji. Co za zdziwienie! Co za skandal! Papież – i to jaki Papież! Leon XIII, zwany przez niektórych liberalnym, potępia najświętszą wolność nauczania! Ale jak wobec tego obronimy nasze katolickie szkoły, nasze wolne szkoły? Przecież nazwa szkoła katolicka ma stęchły zapach sekciarstwa, posmak wojny religijnej, zbyt bardzo wyznaniowy kolor, którego nie warto pokazywać w czasach, gdy każdy z naszego szeregu trzyma swój sztandar głęboko w kieszeni.

Zadziwię was, pomijając milczeniem delikatne i słodkie cnoty liberalizmu, które przewyższają się wzajemnie w hipokryzji: głupota, tchórzostwo i zdrada podają sobie ręce, aby chóralnie zaśpiewać, jak to zdarzyło się to w czerwcu 1984 na ulicach Paryża, „Hymn Wolnej Szkoły”:

> „Wolności, wolności! Ty jesteś jedyną prawdą.”

Co ewidentnie oznacza: prosimy jedynie o wolność, słowem... odrobinę wolności dla naszych szkół; dzięki czemu nie poddamy krytyce świeckiej i obowiązkowej wolności edukacji, ani wolności *quasi*-monopolu marksistowskiej i freudowskiej szkoły. Trwajcie spokojnie w wykorzenianiu Jezusa Chrystusa, wyczerpujcie swój kraj, plamiąc naszą przeszłość w umysłach i sercach osiemdziesięciu procent dzieci; a my ze swojej strony, w ramach pozostałych dwudziestu procent, będziemy wychwalać zalety tolerancji i pluralizmu, zdemaskujemy błędy fanatyzmu i zabobonu, słowem, damy ludziom zasmakować powabu jedynej wolności.

* * *

Papieżom pozostawię teraz troskę o ukazanie nam fałszywości tej nowej wolności i pułapki, którą ona zastawia wobec prawdziwej obrony katolickiego nauczania. Na początek fałszywość.

> Co się tyczy tak zwanej wolności edukacji, nie należy jej osądzać w żaden inny sposób. Nie można wątpić, że nic poza prawdą nie powinno być duszom podawane, gdyż w niej właśnie inteligentne istoty znajdują swoje dobro, swój cel i swoją doskonałość. Oto dlaczego przedmiotem edukacji winny być jedynie rzeczy prawdziwe, a skoro jest przeznaczona zarówno dla ludzi prostych jak i uczonych, pierwszym daje znajomość

> prawdy, a drugim swoją potęgę. Z tego to powodu, niekwestionowanym obowiązkiem każdego, ktokolwiek oddaje się nauczaniu, jest wykorzenienie błędów z umysłów i postawienie odpowiedniej tamy przeciwko atakom fałszywych poglądów. Jest zatem oczywiste, że wolność, o której tu mówimy, roszcząc sobie prawo do nauczania wszystkiego według własnego upodobania, jest w jawnej sprzeczności z rozumem, i że narodziła się, aby spowodować całkowite wywrócenie umysłów. Władza publiczna może przyznać taką swobodę w społeczeństwie jedynie przez pogardę dla swojego obowiązku. Będziemy bardziej trafni, gdy rozważymy, jaka jest waga autorytetu profesora dla jego słuchaczy, i jak rzadko uczeń może sam dla siebie osądzić prawdziwość nauczycielskiego nauczania.
>
> Oto dlaczego wolność ta, mówiąc uczciwie, musi być ograniczana przez określone limity; sztuka i edukacja nie mogą bezkarnie stać się narzędziem zepsucia[139].

Pamiętajmy o słowach Papieża: władza świecka, w tak zwanych szkołach publicznych, nie może przyznać wolności nauczania Marksa i Freuda, lub, co gorsza, nie może zezwalać na nauczanie, że wszelkie opinie i doktryny mają pewną wartość, że żadna z nich nie może twierdzić, iż stanowi wyłączną prawdę, że wszystkie muszą się wzajemnie tolerować. To jest najgorsze zepsucie umysłów: relatywizm.

Obecnie zajmę się tym co dotyczy pułapki wolności edukacji. Dla katolików polega to na zwrócenia się do państwa następująco: „Prosimy jedynie o wolność." Innymi razy mówi się: „Wolna szkoła w wolnym państwie." Lub jeszcze inaczej, „Dopuszczacie bezwarunkowo Marksa i Freuda w waszych świeckich szkołach; przyznajcie wolność również Jezusowi Chrystusowi w naszych wolnych szkołach!" Otóż jest to pułapka. Pozostawia ona na łasce państwa troskę o określenie minimum waszej chrześcijańskiej edukacji tolerowanego w świeckim społeczeństwie, a wam pozostaje się temu poddać. Byłby to argument *ad hominem* – mówiąc precyzyjnie: akceptowalny – w obliczu brutalnie prześladującego reżimu; ale w obliczu liberalnie masońskiej władzy, takiej jaka istnieje na Zachodzie, szczególnie we Francji, czy też w kraju, gdzie zasoby chrześcijaństwa nie są jeszcze wyczerpane, jest to tchórzostwo i zdrada. Katolicy! Śmiało pokażcie swój hart ducha! Otwarcie okażcie prawa Jezusa Chrystusa nad umysłami odkupionymi Jego Krwią! Odważnie brońcie prawdziwej wolności, którą Kościół ma głosić na mocy swojej boskiej misji! Domagajcie się również całkowitej wolności dla rodziców, tak aby mogli oni dawać swoim dzieciom katolickie wykształcenie i nauczanie, na mocy ich roli jako wychowawców swoich dzieci. Takie jest nauczanie Piusa XI, zawarte w encyklice *Divini illius* z 31 grudnia 1929, dotyczącej edukacji.

> Funkcja władzy świeckiej właściwej dla państwa jest więc dwojaka: ochrona rodziny i jednostki, oraz umożliwienie im rozwoju, ale bez ich wchłaniania lub zastępowania.
>
> Zatem w sprawach edukacji jest prawem, lub więcej obowiązkiem, państwa chronić, poprzez swoje prawa, powyższe prawo pierwotne, które ma rodzina względem chrześcijańskiej edukacji dziecka, a, w konsekwencji, respektować nadprzyrodzone prawo Kościoła do tej samej edukacji.

Następnie, w encyklice *Non abbiamo bisogno* z 29 czerwca 1931 r. przeciwko faszyzmowi, który

dokonywał zdławienia katolickich organizacji młodzieżowych, Pius XI zawarł przepiękne zdania na temat *prawdziwej wolności* edukacji, do której Kościół, jak również same dusze, mają prawo:

> ...Święte i nienaruszalne prawa dusz i Kościoła. To kwestia prawa, które mają dusze, aby zapewnić sobie największe duchowe dobro w ramach Magisterium i edukacyjną pracę Kościoła, Bosko ustanowionego jedynego przedstawiciela tego Magisterium i tej duszy, w nadprzyrodzonym porządku ustanowionym przez krew Boga Odkupiciela, które są konieczne i obowiązkowe dla wszystkich, aby zapewnić sobie uczestnictwo w Boskim Zbawieniu. To kwestia prawa tak uformowanych dusz do przekazywania skarbów Zbawienia innym duszom, poprzez współpracę z działalnością hierarchicznego apostolatu. (Pius XI ma tu na myśli Akcję Katolicką.)
>
> To właśnie poprzez rozważanie omawianego tutaj podwójnego prawa dusz jesteśmy szczęśliwi i dumni, że toczymy dobrą walkę o wolność sumień, nie (jak niektórzy, może przez nieuwagę, nam mówili) o wolność sumienia – sposób mówienia jest tu dwuznaczny i zbyt często używany w znaczeniu absolutnej niezależności sumienia, co jest rzeczą absurdalną w duszy stworzonej i odkupionej przez Boga...
>
> Jest to tym bardziej kwestia prawa Kościoła, nie mniej nienaruszalnego, do wypełniania mandatu nałożonego mu przez Boskiego Założyciela, do przyniesienia duszom, wszystkim duszom, wszelkich skarbów prawdy i dobra, doktrynalnych i praktycznych, które On sam przygotował dla świata. „*Euntes docete omnes gentes (...) docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis*. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody (...) Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem." (Mt 28, 19–20)[130].

Doktryna ta odnosi się szczególnie do nauczania dawanego przez szkoły katolickie.

Myślę, że teraz lepiej rozumiecie różnicę, diametralne przeciwieństwo, pomiędzy liberalną *wolnością edukacji*[131], jak bym to nazwał, a *całkowitą wolnością nauczania*[132], której domaga się Kościół, jako jednego ze swych świętych praw.

* * *

Jakie miejsce doktryna Kościoła pozostawia państwu w zakresie nauczania i edukacji? Odpowiedź jest prosta: poza wyjątkiem niektórych szkół przygotowujących do pracy w instytucjach użyteczności publicznej, jak szkoły wojskowe, *państwo nie jest ani nauczycielem, ani wychowawcą*[133]. Jego rola, opierając się na zasadzie uzupełniania zastosowanej powyżej przez Piusa XI, winna polegać na wspieraniu zakładania wolnych szkół przez rodziców i Kościół, a nie na zastępowaniu ich sobą. Szkoła państwowa, zasada „wielkiej narodowej służby edukacyjnej", nawet jeżeli nie jest świecka, i jeżeli państwo nie żąda monopolu edukacyjnego, stanowi zasadę przeciwną doktrynie Kościoła.

Przypisy:

139. Encyklika *Immortale Dei*, PIN 136, por. Denzinger 1866.
140. Encyklika *Libertas*, PIN 200. Iwo de Chartres pisał już do króla Roberta Pobożnego: „Władza doczesna, która nie jest wzorowanana dyscyplinie kościelnej, jest tyle samo warta, ile ciało, które nie jest rządzone duszą".
141. *Immortale Dei*, PIN 137.
142. Por. Denzinger 468, uwaga.
143. *Tamże*, PIN 131.

Rozdział XIII

Czy istnieje publiczne prawo Kościoła?

Kościół bez państwa to dusza bez ciała. Państwo bez Kościoła to ciało bez duszy.

Leon XIII, *Libertas*

Jaki jest status Kościoła w stosunku do świeckiego społeczeństwa? Odpowiedź na to pytanie jest przedmiotem specjalnej kościelnej nauki: publicznego prawa Kościoła. Możecie zapoznać się ze wspaniałymi traktatami na temat publicznego prawa Kościoła, autorstwa kardynała Ottavianiego i Silvio Romaniego, jak również ze źródłami przedstawionymi przez Lo Grasso[134].

Pragnę wam pokazać, jak bardzo liberalizm stoi w opozycji wobec publicznego prawa Kościoła, w jaki sposób je niszczy, a stąd, jak przeciwny jest liberalizm wierze, na której całkowicie zasadza się publiczne prawo Kościoła.

Zasady publicznego prawa Kościoła

Zasady publicznego prawa Kościoła są w rzeczywistości prawdami wiary lub wnioskami wydedukowanymi z wiary. Są to:

1° *Niezależność Kościoła.* Kościół, którego celem jest nadprzyrodzone zbawienie dusz, jest społecznością doskonałą, wspieraną przez jego Boskiego Założyciela wszelkimi środkami, by istnieć jako taki w sposób stabilny i niezależny. *Syllabus* potępia następujące przeciwne twierdzenie:

> *Kościół nie jest prawdziwą i doskonałą w pełni wolną społecznością; nie posiada własnych i trwałych praw nadanych mu przez jego Boskiego Założyciela, lecz to do władzy cywilnej należy określenie praw Kościoła oraz granic, w obrębie których wolno Kościołowi z tych praw korzystać[135].

Taki jest rzeczywiście stan poddania, do którego liberałowie chcą zredukować Kościół w stosunku do państwa! *Syllabus* również radykalnie potępia plądrowanie, którego Kościół jest okresowo ofiarą ze strony władzy cywilnej, w zakresie dóbr i pozostałych praw. Kościół nigdy nie zaakceptuje *zasady prawa powszechnego*; nigdy nie pozwoli na zredukowanie siebie do poziomu zwykłego prawa zwyczajowego, [razem] ze wszystkimi legalnymi stowarzyszeniami w społeczeństwie świeckim, które otrzymują od państwa zarówno aprobatę jak i ograniczenia. W związku z tym Kościół ma naturalne prawo zdobywania, posiadania i zarządzania, w sposób wolny i niezależny od władzy świeckiej, dobrami doczesnymi niezbędnymi do wypełniania swojej misji (*Kodeks Prawa Kanonicznego* z roku 1917, kanon 1495): kościołami, seminariami, kuriami, klasztorami, prebendami (kanony 1409–1410), oraz prawo do zwolnienia ze wszystkich podatków państwowych[136]. Kościół ma prawo prowadzenia swoich szkół i szpitali, niezależnych od wszelkiej ingerencji państwa. Kościół posiada swoje własne trybunały

kościelne, które rozsądzają sprawy dotyczące osób duchownych i dóbr Kościoła (kanon 1552), z wyłączeniem trybunałów świeckich (przywilej forum). Klerycy zwolnieni są z obowiązku służby wojskowej (przywilej zwolnienia, kanon 121), itd.

Na ogół Kościół domaga się suwerenności i niezależności na mocy szczególnego prawa swojej misji: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi”[137].

2° *Odrębność Kościoła i państwa.* Państwo, którego bezpośrednim celem jest wspólne dobro doczesne, również stanowi społeczność doskonałą, odrębną od Kościoła i suwerenną w swej dziedzinie. Tę odrębność Pius XII nazywa *prawomocną i zdrową świeckością państwa*[138], która nie ma nic wspólnego z laicyzmem, który jest potępionym błędem. Należy uważać, aby nie pomylić pierwszego pojęcia z drugim. Leon XIII znakomicie wyraża konieczne rozróżnienie pomiędzy tymi dwoma społecznościami:

> Bóg tedy pieczę nad rodem ludzkim między dwie podzielił zwierzchności: kościelną i świecką, pierwszą nad sprawami duchowymi, drugą nad sprawami doczesnymi ludzkości. Każda z nich jest suwerenna w swym rodzaju; każda ma pewne dobrze określone granice, wyznaczone zgodnie z jej naturą i jej szczególnym celem. Każda więc zakreśla pewnego rodzaju sferę, w której jej działania się zamykają *jure proprio*[139].

3° *Związek między Kościołem a państwem.* Odrębność nie oznacza rozdziału! Jakże mogłyby te dwie władze się wzajemnie ignorować, skoro rządzą tymi samymi poddanymi i często również stanowią prawa w tych samych sprawach: małżeństwa, rodziny, szkoły, itd.? Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby te dwie władze mogły być w opozycji, skoro przeciwnie, ich *jednomyślność działania* jest wymagana dla dobra człowieka. Leon XIII wyjaśnia:

> Konflikt na tym połączeniu byłby absurdem. Stałby w otwartej sprzeczności z nieskończoną mądrością Bożych zamiarów. Jest zatem rzeczą absolutnie konieczną, żeby istniał środek lub proces, który położyłby kres przyczynom dysput i walk, i ustanowiłby praktyczną zgodę. A zgoda ta nie bez przyczyny została kiedyś porównana do związku, który istnieje między ciałem a duszą, z większą korzyścią dla nich, niż związek dwojga małżonków, gdyż takie oddzielenie jest szczególnie śmiertelne dla ciała, bo pozbawia je życia[140].

4° *Pośrednia jurysdykcja Kościoła nad doczesnością.* Oznacza to, że w pytaniach dotyczących tej samej materii Kościół, ze względu na wyższość swego jego celu, będzie miał pierwszeństwo: „Wszystko co, w sprawach ludzkich, w jakikolwiek sposób do rzeczy świętych należy, cokolwiek się odnosi do zbawienia dusz lub kultu Bożego, czy takim jest ze swej natury, *czy ze względu na swój cel*, to pod zwierzchność i zarząd Kościoła podpada”[141]. Innymi słowy, reguły związku i harmonii między Kościołem a państwem zakładają pewien porządek, pewną hierarchię: to jest pośrednią jurysdykcję Kościoła nad doczesnością, pośrednie prawo Kościoła do interwencji w sprawach doczesnych, które normalnie podlegają jurysdykcji państwa. Kościół interweniuje tam *ratione peccati*, z powodu grzechu i dusz, które mają być zbawione, by użyć słów papieża Bonifacego VIII[142].

5° *Pośrednie podporządkowanie*. Odwrotnie, doczesne jest bezpośrednio poddane duchowemu: taka jest piąta zasada, zasada wiary, lub przynajmniej [zasada] teologicznej pewności, która uzasadnia publiczne prawo Kościoła. Człowiek jest rzeczywiście przeznaczony do wiecznej szczęśliwości, a dobra obecnego życia, dobra doczesne, są po to, aby pomóc mu osiągnąć ten cel. Nawet jeżeli nie są one adekwatne do tego celu, są temu celowi pośrednio podporządkowane. Samo doczesne wspólne dobro, które jest celem państwa, ma ułatwiać osiągnięcie obywatelom niebiańskiej szczęśliwości. W przeciwnym razie byłoby to jedynie dobro pozorne i iluzoryczne.

6° *Służebna funkcja państwa wobec Kościoła*.„Społeczeństwo świeckie” – naucza Leon XIII – „musi, poprzez wspieranie publicznego dobrobytu, dbać o dobro obywateli w sposób, który nie tylko nie stawia żadnych przeszkód, ale zapewnia wszystkie środki, o ile to możliwe, do poszukiwania i osiągnięcia najwyższego i trwałego dobra, do którego oni dążą”[143]. Św. Tomasz mówi:

> Królewska funkcja (my powiedzielibyśmy – państwowa) musi zabezpieczać dobre życie ludu zgodnie z tym, co jest mu niezbędne do osiągnięcia niebiańskiego szczęścia; oznacza to, że musi nakazywać [w swoim porządku, który jest doczesny] to, co do niego prowadzi, a, w stopniu w jakim jest to możliwe, zakazywać tego, co jest mu przeciwne[144].

Państwo ma więc wobec Kościoła funkcję służebną, rolę sługi: realizując swój cel, państwo musi zdecydowanie, choć pośrednio, wspomagać Kościół w osiąganiu jego celu, to znaczy, zbawiania dusz!

Ta niezmienna przez wieki doktryna Kościoła zasługuje na miano *doctrina catholica* i tylko dzięki całej złej wierze liberałów może być nazwana obskurantyzmem minionej ery.

Według nich, doktryna ta posiadała wartość dla „monarchii sakralnych” średniowiecza, ale nie dla nowoczesnych „państw demokracji konstytucyjnej”[145]. To prawdziwy nonsens, gdyż nasza doktryna, wywodząca się z Objawienia i z zasad porządku naturalnego, okazuje się być niezmienna i ponadczasowa, tak jak natura wspólnego dobra i Boskiej konstytucji Kościoła.

Aby wesprzeć swoją śmiercionośną tezę o rozdziale Kościoła od państwa, liberałowie, dawni i dzisiejsi, chętnie cytują następujące zdanie naszego Pana: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”[146]. Oni po prostu przemilczają, co Cezar winien jest Bogu!

7° *Społeczne panowanie naszego Pana Jezusa Chrystusa*. Ostatnią zasadą, która podsumowuje wszystkie zasady publicznego prawa Kościoła, jest prawda wiary: Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Król Królów i Pan Panów, musi sprawować władzę nad społeczeństwami w nie mniejszym stopniu, niż nad jednostkami: zbawienie dusz z konieczności poszerza się o poddanie państw i ich praw słodkiemu i lekkiemu jarzmu prawa Chrystusowego.

Nie tylko, jak mówi Leon XIII, państwo musi „troszczyć się o świętość i całość religii, która człowieka z Bogiem jednoczy”[147], ale również należy stworzyć możliwość przesycenia świeckiego ustawodawstwa

prawem Bożym (dziesięć przykazań), a także prawem Ewangelii w taki sposób, aby w swojej dziedzinie, którą stanowi porządek doczesny, było ono **instrumentem pracy Zbawienia** dokonanego przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zasadniczo, to jest właśnie urzeczywistnienie społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Wystarczy jeszcze przeczytać wspaniałą encyklikę Piusa XI *Quas primas* z 11 grudnia 1925 roku, dotyczącą społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa! Doktryna ta wyłożona jest tam z godną podziwu jasnością i autorytetem! Wciąż pamiętam chwilę, gdy, jako młody seminarzysta w Rzymie, wraz z moimi kolegami, otrzymałem to nauczanie Papieża. Z jaką radością i z jakim entuzjazmem nasi nauczyciele komentowali nam to wydarzenie! Przeczytajmy raz jeszcze to zdanie, które definitywnie kruszy laicyzm państwa:

> Państwa, ze swojej strony, dowiedzą się podczas corocznych obchodów tego święta, że gubernatorzy, urzędnicy i pojedyńczy obywatele mają obowiązek oddawania Chrystusowi publicznej czci, i bycia posłusznym Jego prawom. Głowy społeczeństwa świeckiego, ze swojej strony, wspomną Sąd Ostateczny, gdy Chrystus oskarży tych, którzy wyrzucili Go z życia publicznego, którzy pogardliwie ustawili Go z boku lub Go zignorowali, i będą najbardziej pomszczeni wskutek tej zniewagi. Jego królewska godność wymaga bowiem, aby całe państwo było regulowane przykazaniami Boga i chrześcijańskimi zasadami, przy ustalaniu praw, w zarządzaniu trybunałami, w intelektualnej i moralnej formacji młodych, która musi respektować zdrową doktrynę i czystość moralną[148].

Odtąd Kościół, poprzez swoją liturgię, wyśpiewuje i ogłasza panowanie Jezusa Chrystusa nad świeckimi prawami. Cóż za piękne dogmatyczne obwieszczenie, nawet jeżeli nie dokonało się to jeszcze *ex cathedra*!

Trzeba było całego szaleństwa wrogów Jezusa Chrystusa, aby doprowadzić do pozbawienia Go korony, gdy, stosując się do Soboru z 1962 r., innowatorzy usunęli lub wycięli niżej zamieszczone trzy strofy hymnu nieszporów święta Chrystusa Króla:

Scelesta turba clamitat
Regnare Christum nolumus,
Te nos ovantes omnium
Regem supernum dicimus
(zwrotka 2.)

Te nationum praesides
Honore tollant publico
Colant magistri, iudices,
Leges et artes exprimant.

(zwrotka 6.)

Submissa regum fulgeant
Tibi dicata insignia,
Mitique sceptro patriam
Domosque subde civium.

(zwrotka 7.)

Nikczemny tłum wykrzykuje:
„Nie chcemy Chrystusa za króla”,
Gdy my, z okrzykami radości, pozdrawiamy
Ciebie jako najwyższego Króla świata.

Niech władcy tego świata
Publicznie czczą i wychwalają Ciebie;
Niech nauczyciele i sędziowe
Oddają Ci szacunek.

Niech prawa wyrażają Twój porządek,
A sztuka odzwierciedla Twoje piękno!

Niech królowie znajdą rozgłos
W poddaniu i poświęceniu wobec Ciebie
Niech pod Twoim łagodnym panowaniem znajdzie się
Nasz kraj i nasze domy.

Przypisy:

134. Zobacz bibliografia.
135. Twierdzenie 19, Denzinger 1719.
136. Mt 17, 25.
137. Mt 28, 18.
138. Przemówienie do mieszkańców Marches, w dniu 23 marca 1958 r., PIN 1284.
139. Encyklika *Immortale Dei*, PIN 136, por. Denzinger 1866.
140. Encyklika *Libertas*, PIN 200. Iwo de Chartres pisał już do króla Roberta Pobożnego: „Władza doczesna, która nie jest wzorowanana dyscyplinie kościelnej, jest tyle samo warta, ile ciało, które nie jest rządzone duszą”.
141. *Immortale Dei*, PIN 137.
142. Por. Denzinger 468, uwaga.
143. *Tamże*, PIN 131.
144. *De regimine principum*, L 1, rozdz. XV.
145. Por. Jan Courtney Murray, *Vers une intelligence du développement de la doctrine de l'Eglise sur la liberté religieuse*, s. 128–129 (por. Bibliografia).
146. Mt 22, 21.
147. *Immortale Dei*, PIN 131.
148. PIN 569.

Rozdział XIV

Jak zdetronizowano Jezusa Chrystusa

Podczas sądu ostatecznego Chrystus oskarży tych, którzy wypędzili Go z życia publicznego, i będą najbardziej pomszczeni wskutek tej zniewagi.

Pius XI

Pomimo ryzyka powtarzania się, powrócę do społecznego królestwa Naszego Pana Jezusa Chrystusa, tego dogmatu wiary katolickiej, którego nie można poddawać w wątpliwość nie stając się heretykiem: tak, dokładnie: heretykiem!

Czy oni wciąż mają Wiarę?

Osądźcie umierającą wiarę nuncjusza apostolskiego w Bernie, biskupa Marchioni, z którym odbyłem następującą rozmowę 31 marca 1976 r. w Bernie:

> Abp Lefebvre: Łatwo można dostrzec pewne niebezpieczeństwa... W *Deklaracji o wolności religijnej* są rzeczy, które są przeciwne nauce papieży: postanowiono, że państwa katolickie nie powinny więcej istnieć!
>
> Nuncjusz: Oczywiście, to jasne!
>
> Abp Lefebvre: Czy uważasz, że likwidacja państw katolickich przyniesie Kościołowi jakiekolwiek dobro?
>
> Nuncjusz: Ach, musisz zrozumieć, jeżeli to uczynimy, uzyskamy więcej wolności religijnej od Sowietów!
>
> Abp Lefebvre: A społeczne Panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, co zamierzacie z tym uczynić?
>
> Nuncjusz: Wiesz, to nie jest teraz możliwe; może w odległej przyszłości?... W chwili obecnej to Panowanie jest domeną jednostek; my musimy otworzyć się dla mas.
>
> Abp Lefebvre: A encyklika *Quas Primas*, co z nią uczynicie?
>
> Nuncjusz: Och... Papież już dzisiaj by tego nie napisał!
>
> Abp Lefebvre: Czy wiesz o tym, że w Kolumbii to właśnie Stolica Apostolska zwróciła się z prośbą o usunięcie chrześcijańskiej konstytucji państwa?
>
> Nuncjusz: Tak, tutaj też.
>
> Abp Lefebvre: W Valais?
>
> Nuncjusz: Tak, w Valais. A teraz, jak widzisz, zapraszają mnie na wszystkie spotkania!
>
> Abp Lefebvre: Wobec tego zgadzasz się z listem biskupa Adama [biskup Sion, w Valais] skierowanym do wiernych jego diecezji, który wyjaśniał im, dlaczego powinni głosować za rozdziałem Kościoła od państwa?

> Nuncjusz: Widzisz, społeczne królestwo naszego Pana jest obecnie bardzo trudne [do urzeczywistnienia]…

Jak widzicie, mój rozmówca już w to nie wierzy: to „nie jest możliwe” lub „bardzo trudny” dogmat, „którego Papież już by dziś nie napisał”! Jak wielu ludzi myśli dziś w ten sposób! Jak wielu nie jest w stanie zrozumieć, że Zbawienie naszego Pana Jezusa Chrystusa musi być rozprzestrzenione przy pomocy świeckiego społeczeństwa, i w związku z tym państwo musi się stać, w granicach porządku doczesnego, instrumentem zastosowania pracy Zbawienia. Oni ci odpowiedzą: „To przecież są dwie różne rzeczy; mieszasz politykę z religią!”

A jednak wszystko zostało stworzone dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, czyli dla dokonania pracy Zbawienia: wszystko, włączając w to świeckie społeczeństwo, które, jak już wam powiedziałem, jest także stworzeniem Pana Boga! Świeckie społeczeństwo nie stanowi jedynie wytworu woli ludzkiej. Wynika ono przede wszystkim ze społecznej natury człowieka, z faktu, że Bóg stworzył ludzi tak, aby żyli w społeczeństwie; to jest wpisane w naturę przez Stwórcę. Dlatego też społeczeństwo świeckie, w nie mniejszym stopniu niż jednostki, winno oddawać hołd Bogu, który jest jego Autorem i celem, i służyć planowi odkupienia Jezusa Chrystusa.

* * *

We wrześniu 1977 roku, w rezydencji księżnej Palaviccini w Rzymie, wygłosiłem konferencję, na której przeczytałem dokument kardynała Colombo, arcybiskupa Mediolanu, który stwierdzał, że państwo nie powinno mieć religii, że powinno być „*bez ideologii*”. Otóż kardynał, będąc daleki od zaprzeczania mi, odpowiedział na mój atak w *L’Avvenire d’Italia*. Kardynał powtórzył to samo, z jeszcze większą mocą, tak że nawet zatytułował swój artykuł: *Lo Stato non puo essere altro que laico*: „Państwo może być wyłącznie świeckie”, czyli bez religii! To powiedział kardynał! Jakąż ma on koncepcję na temat Zbawienia naszego Pana Jezusa Chrystusa? Tego nie usłyszeliśmy! Zobaczcie jak bardzo liberalizm spenetrował Kościół. Gdyby wypowiedział te słowa dwadzieścia lat wcześniej, miałoby to skutek bomby w Rzymie. Wszyscy by protestowali. Papież Pius XII sprzeciwiłby się temu i powziął odpowiednie środki. W chwili obecnej jest to normalne, to wydaje się być normalne. Dlatego tak ważną rzeczą jest, abyśmy mieli przekonanie o tej prawdzie wiary: wszystko, włączając w to świeckie społeczeństwo, zostało obmyślone, aby służyć, bezpośrednio lub pośrednio, odkupieńczemu planowi naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Potępienie rozdziału Kościoła od państwa

Przede wszystkim zastrzegam, że papieże potępili rozdział Kościoła od państwa wyłącznie w takim zakresie, jak jest to doktrynalne, i tylko w odniesieniu do narodów, które maja *katolicką większość*. Oczywiście, możliwość *tolerancji* innych wyznań w społeczeństwie, które skądinąd jest katolickie, nie jest potępiona, ani tym bardziej *fakt* wielości wyznań, które istnieją w wielu dalekich krajach nienależących do tego, co w przeszłości nazywano światem chrześcijańskim.

Po powyższym sprecyzowaniu, twierdzę, wraz z papieżami, że żądanie rozdziału państwa od Kościoła, albo Kościoła od państwa jest bezbożnością i błędem bliskim herezji. Duch wiary św. Piusa X, jego głęboka teologia, jego gorliwość pasterska, występują energicznie przeciwko laicyzującemu przedsięwzięciu rozdziału Kościoła od państwa we Francji. Zapraszam was do rozważenia jego słów, które pochodzą z encykliki *Vehementer nos* z dnia 11 lutego 1906 r.:

> Konieczność rozdziału państwa od Kościoła jest absolutnie fałszywą tezą, bardzo szkodliwym błędem.
>
> Oparcie się faktycznie o zasadę, że państwu nie wolno uznawać żadnego wyznania religijnego, jest przede wszystkim bardzo obraźliwe wobec Boga; gdyż Stwórca człowieka jest jednocześnie Założycielem ludzkich społeczności. To On podtrzymuje je w istnieniu, tak samo jak i nas podtrzymuje tutaj. Wobec tego dłużni mu jesteśmy nie tylko osobistego kultu, ale również kultu publicznego i społecznego, aby oddać mu cześć.
>
> Co więcej, teza ta jest również bardzo oczywistym zanegowaniem porządku nadprzyrodzonego. Faktycznie ogranicza ona działanie państwa wyłącznego do dbania o dobro publiczne w życiu obecnym, które jest jedynie pierwszą przyczyną dla ludzkich społeczności; a nie ma to żadnego związku, jako jej obce, z ostateczną przyczyną istnienia, jaką jest wieczna szczęśliwość oferowana człowiekowi, gdy to bardzo krótkie życie dobiegnie kresu. A ponieważ obecny porządek rzeczy, który rozwija się w czasie, jest podporządkowany zdobywaniu tego najwyższego i absolutnego dobra, władza świecka nie tylko nie może stwarzać przeszkód w osiąganiu tego celu, ale również musi nam w tym pomagać.
>
> Podobnie, teza ta podważa porządek ustanowiony na tym świecie z wielką mądrością przez Boga, porządek, który domaga się harmonijnej zgody między dwoma społecznościami. Te dwie społeczności, społeczność religijna i społeczność świecka, mają przecież tych samych poddanych, choć każda z nich sprawuje władzę nad nimi w swojej własnej sferze. Wiele spraw nieuchronnie będzie podlegało wiedzy i osądowi jednej i drugiej. W chwili obecnej, gdy porozumienie między państwem a Kościołem zanika, z tych wspólnych spraw z łatwością zrodzą się ziarna dysput; staną się one bardzo ostre po obu stronach. W ten sposób pojęcie prawdy zostanie zaćmione, a dusze napełnią się wielkim niepokojem.
>
> Ostatecznie, teza ta powoduje śmiertelną szkodę samemu świeckiemu społeczeństwu, które nie może prosperować, ani trwać przez długi okres czasu, bez przyznania miejsca religii, która stanowi dla człowieka najwyższą zasadę i suwerenną nauczycielkę dla nienaruszalnej ochrony jego praw i obowiązków.

Godna uwagi ciągłość tej doktryny

Następnie święty Papież opiera się na nauczaniu jego poprzednika, Leona XIII, z którego cytuje następujący ustęp, ukazując poprzez ciągłość tej doktryny powagę, jaka jest jej nadana:

> Dlatego Biskupi Rzymu nie przestają, zgodnie z okolicznościami i czasami, odrzucać i potępiać doktryny rozdziału Kościoła od państwa. Nasz wybitny Poprzednik, Leon XIII, w sposób szczególny, wielokrotnie i wyraźnie, ukazał nam czym powinien być, według doktryny katolickiej, stosunek pomiędzy tymi dwoma społecznościami.

Po tym następuje ustęp z *Immortale Dei*, który zacytowałem wam w poprzednim rozdziale, a następnie

ten cytat:

> Społeczeństwa ludzkie nie mogą, nie stając się zbrodniczymi, prowadzić się tak jakby Bóg nie istniał, lub odmawiać zajmowania się religią, tak jakby to była dla nich obca sprawa lub coś, co nie może w żaden sposób im służyć... Co się zaś tyczy Kościoła, który ma samego Boga za swego twórcę, wielkim i szkodliwym błędem byłoby wyłączanie go z aktywnego życia narodu, z praw, z edukacji młodzieży i z domowej społeczności[149].

Musimy jeszcze raz przeczytać następujący fragment z *Immortale Dei*, aby upewnić się, że Leon XIII, ze swojej strony, potwierdza, że on tylko ponownie podejmuje doktrynę swoich poprzedników:

> Doktrynom tym, które rozum ludzki odrzuca, a które mają bardzo znaczący wpływ na bieg spraw publicznych, Biskupi Rzymscy, Nasi poprzednicy, w pełni rozumiejąc czego wymaga od nich Urząd Apostolski, nigdy nie pozwalali, aby były wyrażane bezkarnie. Grzegorz XVI, w encyklice *Mirari vos* z dnia 15 sierpnia 1832 r., na temat rozdziału Kościoła od państwa, wyraził się następująco: „Nie możemy spodziewać się dla Kościoła i dla państwa najlepszych rezultatów z dążeń tych, którzy próbują rozdzielić Kościół od państwa, i zaburzyć wzajemną harmonię pomiędzy kapłaństwem a imperium. Faktycznie, podżegacze nieograniczonej wolności boją się tej harmonii, która zawsze była tak łaskawa i korzystna dla interesu religijnego i społecznego."
>
> Podobnie Pius IX piętnował przy każdej sposobności mnóstwo błędnych opinii, które były najbardziej w modzie; a później kazał je wszystkie razem zebrać[150], ażeby katolicy, wśród takiego zamętu fałszów, wiedzieli czego się mogą bezpiecznie trzymać[151].

Wnioskuję, że taka doktryna, która naucza, że między Kościołem a państwem musi występować harmonia, a także potępia przeciwny jej błąd rozdziału, niesie ze sobą, przez doskonałą ciągłość z czterema kolejnymi papieżami od 1832 do 1906 r., i uroczystą deklaracją ogłoszoną przez św. Piusa X podczas konsystorza w dniu 21 lutego 1906 r.[152], najwyższy autorytet, a nawet, ponad wszelką wątpliwość, gwarancję nieomylności.

* * *

W jaki sposób więc jakiś nuncjusz Marchioni lub jakiś kard. Colombo dochodzą do zaprzeczania tej doktrynie, która wywodzi się z wiary, i najprawdopodobniej jest nieomylna? W jaki sposób powszechny sobór zdołał odłożyć ją na bok, do muzeum archaicznych ciekawostek? Wyjaśnię to wam wkrótce, gdy będę mówił o przenikaniu liberalizmu do Kościoła, które dokonuje się za sprawą zgubnej idei zwanej *liberalnym katolicyzmem*.

Przypisy:

149. Leon XIII, *Immortale Dei*, por. PIN 149.
150. *Syllabus*, w którym potępionetwierdzenie nr 55 stwierdza, co następuje: „Kościółmusi być oddzielony od państwa, a państwo od Kościoła".
151. *Immortale Dei*, PIN 151.
152. PIN 404–405.

Rozdział XV

Wielka zdrada

Pogodzenie Kościoła z rewolucją – oto jest cel liberałów zwanych katolikami.

Autor nieznany

Liberałowie, którzy utrzymują, że są katolikami, sprzeciwiają się katolickiej doktrynie społecznego królowania naszego Pana Jezusa Chrystusa i harmonii między Kościołem a państwem, twierdząc, iż doktryna ta jest bez wątpienia prawdziwa, ale nie daje się jej zastosować, nawet w krajach katolickich:

– **W teorii** można zaakceptować tezę wysuwaną przez papieży i teologów.

– **W praktyce** należy poddać się okolicznościom i zdecydowanie przyjąć hipotezę: promowania religijnego pluralizmu i wolności wyznania.

> Liberalni katolicy nadal odpowiadają, że mają pragnienie najbardziej bezkompromisowej ortodoksyjności, a ich jedynym celem jest dobro Kościoła; natomiast zgoda, której szukają nie jest teoretyczna i abstrakcyjna, ale praktyczna[153].

Oto jest właśnie sławne rozróżnienie pomiędzy tezą (doktryną) a hipotezą (praktyką w danych okolicznościach). Rozróżnienie to, proszę zauważyć, dopuszcza możliwość prawidłowej interpretacji: zastosowanie zasad musi brać pod uwagę okoliczności, a tak czyni rozwaga, która jest częścią cnoty zwanej roztropnością. W ten właśnie sposób obecność w katolickim narodzie licznych mniejszości muzułmańskich, żydowskich i protestanckich może skłaniać do tolerancji tych wyznań w społeczeństwie z katolicyzmem państwowym, które w dalszym ciągu uznaje jedyną prawdziwą religię, ponieważ wierzy w społeczne królowanie naszego Pana Jezusa Chrystusa!

Ale uwaga! Nie o to chodzi liberalnym katolikom! Według nich, w praktyce, zasad, które mimo wszystko z definicji są regułami działania, nie można stosować ani głosić, gdyż, jak mówią, są one niestosowalne. Jest to oczywisty fałsz: czyż musimy zaniechać głoszenia i przestrzegania dziesięciu przykazań Bożych, „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną", „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", ponieważ ludzie już tego nie chcą? Ponieważ nowoczesna mentalność skłania się ku wyzwoleniu z wszelkich moralnych zasad? Czy należy zaniechać społecznego Królestwa Jezusa Chrystusa pod pretekstem, że Mahomet lub Budda szukają miejsca dla siebie? Jednym słowem, oni odmawiają wiary w praktyczną skuteczność prawdy. Myślą, że w dalszym ciągu mogą teoretycznie wyznawać katolickie zasady, a działać zawsze wbrew tym zasadom: to jest wewnętrzna niespójność tak zwanych liberalnych katolików.

Oto, co kardynał Billot SI mówi na ten temat:

> Liberalizm „liberalnych katolików” nie poddaje się żadnej klasyfikacji. Charakteryzuje go tylko jedna wyróżniająca go i typowa dla niego cecha: perfekcyjna i absolutna niespójność[154].

Kardynał zauważa także, że sama nazwa „liberalny katolik” stanowi sprzeczność i niespójność, gdyż określenie „katolik” zakłada poddanie się ludzkiemu i boskiemu porządkowi rzeczy, podczas gdy „liberalny” oznacza dokładnie wyzwolenie się od tego porządku, bunt przeciwko naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi.

Kończąc, oto jak kardynał Billot osądza sławne rozróżnienie między tezą a hipotezą liberałów utrzymujących, że są katolikami:

> Z faktu, że konkretny porządek rzeczy odbiega od idealnych warunków teoretycznych wynika, że konkretne rzeczy nigdy nie osiągną doskonałości ideału; ale nie wynika nic więcej.

W ten sposób, z faktu istnienia odmiennych mniejszości w narodzie katolickim wynika, że religijnej jednomyślności nigdy nie uda się zrealizować w sposób doskonały, że być może społeczne panowanie Jezusa Chrystusa nigdy nie będzie miało doskonałości określonej przez zasady; ale stąd nie wynika, że tego panowania należy w praktyce zaniechać, i że religijny pluralizm winien stać się zasadą!

Widzicie więc już, że w liberalnym katolicyzmie (jest to termin, którego używam ze wstrętem, gdyż jest to bluźnierstwo) ma miejsce zdrada zasad, którym odmawia się ich uznania, jest to praktyczne odstępstwo od wiary w społeczne Królestwo naszego Pana Jezusa Chrystusa. Z zupełną słusznością, mówiąc o katolickim liberalizmie można powiedzieć: „Liberalizm jest grzechem”[155].

Istnieje również – powrócę do tego w następnym rozdziale – intelektualny zamęt na dnie tego błędu, mania utrzymywania zamętu, odmowa zdefiniowania czegokolwiek: tak jak to pomieszanie pojęć tolerancji i tolerantyzmu. Tolerancja, bowiem, jest katolicką zasadą i stanowi, w pewnych warunkach, obowiązek miłosierdzia i politycznej roztropności w stosunku do mniejszości. Tolerantyzm, wręcz przeciwnie, stanowi liberalny błąd, który pragnie przyznać wszystkim bez wyjątku odszczepieńcom i w każdych okolicznościach, a także w imię sprawiedliwości, te same prawa, którymi cieszą się ci pozostający w moralnej lub religijnej prawdzie. W chwili obecnej, jak można to dostrzec w innych dziedzinach, czynienie z miłosierdzia sprawiedliwości zaburza porządek społeczny: zabija sprawiedliwość i miłosierdzie.

Przypisy:

153. DTC. Tom IX, kol. 509, artykuł *Libéralisme catholique*.
154. O. Le Floch, *Le cardinal Billot, lumiere de la théologie*, s. 57.
155. Dom Feliks Sarda y Salvany.

Rozdział XVI

Mentalność liberalnego katolika

Istnieją tyraniczne słabości, złe braki, i te przezwyciężone, zasługujące na to.

Karol Maurras

Choroba umysłu

Liberalny katolicyzm jest czymś więcej niż nieuporządkowaniem, jest on „chorobą umysłu”[156]; umysł nie jest w stanie spocząć po prostu w prawdzie. Umysł nie jest zdolny przyjąć niczego bez natychmiastowego przedstawienia sobie twierdzenia przeciwnego, do czego czuje się zobowiązany. Papież Paweł VI był swego rodzaju typem podzielonego umysłu, człowiekiem jakby o dwóch obliczach – można to było odczytać nawet fizycznie z jego twarzy – nieustannie miotanego między sprzecznościami, i ożywianego ruchem wahadła regularnie oscylującego pomiędzy tradycją a nowoczesnością. Czy niektórzy nazwą to intelektualną schizofrenią?

Jestem przekonany, że o. Clerissac najbardziej dogłębnie dostrzegł naturę tej choroby. To „brak spójności umysłu”” pisze on[157], umysłu, który nie ma „dostatecznego zaufania do prawdy”:

> Ten brak spójności umysłu, w czasach liberalizmu, można wyjaśnić na gruncie psychologii dwoma wyraźnymi rysami: liberałowie są podatni i rozgorączkowani. Podatni, gdyż zbyt łatwo przyjmują stany umysłu swoich współczesnych; rozgorączkowani, gdyż, ze względu na obawę obrażenia tych różnorodnych stanów umysłu, znajdują się oni w stanie nieustannego apologetycznego niepokoju. Wydaje się, że cierpią z powodu wątpliwości, z którymi walczą. Nie mają dosyć zaufania do prawdy; chcą zbyt wiele usprawiedliwić, zbyt wiele zademonstrować, zbyt wiele zaadaptować, a nawet za zbyt wiele przeprosić.

Osiągnąć harmonię ze światem

Za zbyt wiele przeprosić! Jak jest to ładnie powiedziane: oni pragną przeprosić za wszystko z przeszłości Kościoła: krucjaty, Inkwizycję, itd... A usprawiedliwić i zademonstrować, czynią to bardzo nieśmiało, zwłaszcza jeżeli chodzi o prawa Jezusa Chrystusa. Ale zaadaptować – temu z pewnością się poświęcą, to jest ich zasada:

> Wychodzą z zasady praktycznej, oraz od faktu, który uważają za niepodważalny: zasada ta stwierdza, że Kościół nie będzie wiedział jak być zrozumiałym w konkretnej sferze [życia], gdzie musi dokonać swej Boskiej misji, bez wejścia z nią w harmonię[158].

W związku z tym moderniści będą później chcieli dostosować nauczanie Ewangelii do fałszywych nauk krytycznych, a także do fałszywej filozofii immanentyzmu tego wieku, „*dążąc do tego, aby uczynić prawdę chrześcijańską dostępną dla umysłów przygotowanych na odrzucenie tego co nadprzyrodzone*”[159]. Dlatego, według nich, aby nawrócić tych, którzy nie wierzą w rzeczy

nadprzyrodzone, należy usunąć objawienie Naszego Pana, łaskę, cuda – jeżeli masz do czynienia z ateistami, nie mów im o Bogu, ale ustaw się na ich poziomie, na ich wysokości; wejdź do ich systemu! Z pomocą tych środków staniesz się marksistą-chrześcijaninem: to oni nawrócą ciebie!

Jest to to samo rozumowanie, które kierowało Misją Francuską[160], a i dzisiaj wielu księży myśli w ten sposób w aspekcie apostolatu w świecie pracy: jeżeli mamy ich nawrócić musimy dzielić swój znój z robotnikami, nie pokazywać się jako księża, zajmować się tym, czym oni się zajmują, znać ich żądania; w ten sposób uda nam się być zaczynem w cieście. W ten sposób mamy księży, którzy zostali nawróceni i stali się agitatorami związkowymi! Wówczas powiedzą: „Tak, ale rozumiecie, musieliśmy całkowicie zasymilować się z tą sferą, nie obrażać jej, nie sprawiać wrażenia, że chcemy ją zewangelizować lub narzucić jej prawdę!" Cóż za błąd! Ci ludzie, którzy już nie wierzą, spragnieni są prawdy, łakną chleba prawdy, którego księża pozostający w błędzie nie chcą już dla nich łamać!

Ten sam fałszywy sposób rozumowania przekazano misjonarzom: ależ nie, nie głoście od razu Jezusa Chrystusa tym biednym tubylcom, którzy przede wszystkim umierają z głodu! Najpierw dajcie im coś do jedzenia, potem narzędzia, następnie nauczcie ich pracować, nauczcie ich alfabetu, higieny... a także antykoncepcji, dlaczego nie? Nie mówcie im o Bogu: ich żołądki są puste! Ale ja wam powiem: właśnie dlatego, że są biedni i pozbawieni dóbr tej ziemi, są nadzwyczajnie otwarci na Królestwo Niebieskie, na „szukajcie najpierw królestwa niebieskiego", na Pana Boga, który kocha ich i cierpiał za nich, tak, że mogą wziąć udział, przez ich nędzę, w Jego zbawczym cierpieniu. Jeżeli przeciwnie, będziecie udawali, że stawiacie się na ich poziomie, doprowadzicie tylko do tego, że będą krzyczeć o niesprawiedliwości i wzniecicie w nich nienawiść. Ale jeżeli przyniesiecie im Boga, podźwigniecie ich, podniesiecie ich, i w sposób prawdziwy ich wzbogacicie.

Być pogodzonym z zasadami roku 1789

W polityce, liberalni katolicy widzą w zasadach roku 1789 prawdy chrześcijańskie, bez wątpienia, trochę rozwiązłe; ale, po oczyszczeniu, nowoczesne ideały są całkowicie przyswajalne przez Kościół: wolność, równość, braterstwo, demokracja (ideologia) i pluralizm. Jest to błąd, który Pius IX potępia w Syllabusie: „Biskup Rzymu może i powinien pogodzić się i dojść do porozumienia z postępem, liberalizmem i nowoczesną cywilizacją"[161].

Katolicki liberał oświadcza: „Czego chcecie? Nie można w nieskończoność sprzeciwiać się ideom swego czasu, wiosłować bez przerwy pod prąd, okazywać się zacofanym lub reakcyjnym." Antagonizm między Kościołem a świeckim duchem liberalnym, bez Boga, nie jest już pożądany. Pragną oni pogodzić to, co nie jest do pogodzenia. Chcą wprowadzić pokój pomiędzy Kościołem a Rewolucją, pomiędzy Naszym Panem Jezusem Chrystusem a Księciem tego świata. Nie możemy wyobrazić sobie przedsięwzięcia bardziej bluźnierczego, bardziej rozmywającego ducha chrześcijańskiego, dobrą walkę o wiarę, ducha krucjaty, to znaczy, gorliwość o zdobycie świata dla Jezusa Chrystusa.

Od słabości serca do apostazji

W całym tym tak zwanym katolickim liberalizmie brak jest wiary, lub mówiąc bardziej precyzyjnie, brak ducha wiary, który jest duchem całkowitego [oddania]: poddać wszystko Jezusowi Chrystusowi, odnowić wszystko, „aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą”[162] według słów świętego Pawła. Oni nie mają odwagi domagać się pełnych praw dla Kościoła, oni poddają się bez walki; przystosowują się nawet całkiem dobrze do laicyzmu, a ostatecznie dochodzą do jego akceptacji. Dom Delatte i kardynał Billot dobrze charakteryzują tę tendencję do apostazji:

> Odtąd głęboka bruzda [z Falloux i Montalembert po liberalnej stronie Francji w XIX wieku] podzieliła katolików na dwie grupy: tych, których pierwszym celem była wolność działania Kościoła i podtrzymanie jego praw w społeczeństwie wciąż jeszcze chrześcijańskim; i tych, którzy przede wszystkim starali się określić stopień, w którym nowoczesne społeczeństwo może tolerować chrześcijaństwo, aby następnie skłonić Kościół do zajęcia tej zredukowanej pozycji[163].

Cały liberalny katolicyzm, mówi kardynał Billot, streszcza się do podtrzymywania dwuznaczności, „pomieszania tolerancji i aprobaty”:

> Problem między liberałami a nami nie polega na wiedzy czy, biorąc pod uwagę złośliwość tego świata, konieczne jest cierpliwe *tolerowanie* tego, co nie jest w naszej mocy, a jednocześnie dokładanie starań w celu uniknięcia większego zła i czynienie wszelkiego możliwego dobra; problem polega na tym, czy wypada *zaakceptować* [nowy stan rzeczy], świętować zasady, która jest podstawą tego porządku rzeczy, *promować* ją słowem, doktryną, pracą, tak jak czynią to tak zwani liberalni katolicy[164].

Dlatego właśnie Montalembert z jego sloganem „*Wolny Kościół w wolnym państwie*”[165] uczyni siebie szermierzem rozdziału Kościoła od państwa, odmawiając przyznania, że ta wzajemna wolność doprowadzi nieuchronnie do sytuacji zniewolonego Kościoła w sprofanowanym państwie. Dlatego też de Broglie mógł napisać liberalną historię Kościoła, w której ekscesy chrześcijańskich cesarzy przeważają nad dobrodziejstwami chrześcijańskich konstytucji. W ten również sposób Jacques Piou uczyni siebie heroldem zjazdu francuskich katolików dla republiki: nie tyle dla państwa o faktycznie republikańskim ustroju, co dla demokratycznej i liberalnej ideologii. Oto, zacytowana przez Jakuba Ploncard d'Assac[166], pieśń *Liberalnej Akcji Ludowej* Piou z lat 1900-nych:

> Jesteśmy za akcją liberalną,
> I chcemy żyć w wolności
> Tak lub nie, tak jak pragną.
> I chwała dla naszej wolności.
> Krzyknijmy: „Wolność niech żyje!”
> Czy chcemy wierzyć, czy nie.
>
> Akcji liberalnej aklamacje,
> liberalne, liberalne,
> A w prawie jednakie relacje,
> Wszystkim równe, idealne.
> I życzmy sobie pospołu

liberalnej akcji Piou.

Liberalni katolicy roku 1984 nie czynią lepiej, gdy na ulicach Paryża intonują swoją pieśń wolnej szkoły:

„Wolności, wolności, ty jesteś jedyną prawdą!"

Cóż za plagę stanowią ci liberalni Katolicy! Wkładają wiarę do kieszeni, a przyjmują maksymy współczesnego wieku. Cóż za nieobliczalne szkody spowodowali oni Kościołowi brakiem wiary i apostazją.

Zakończę stroną z dom Guérangera, pełną ducha wiary, o którym już wam mówiłem:

> Dziś, w stopniu większym niż kiedykolwiek, społeczeństwo potrzebuje doktryn, które są silne i wzajemnie spójne. Pośród powszechnego rozmywania się pojęć, jedynie twierdzenia zdecydowane, o silnych podstawach, twierdzenia bezkompromisowe, będą mogły być zaakceptowane. Czyny stają się coraz bardziej bezowocne, a każdy z nich porywa ze sobą strzępy prawdy. Pokażcie się więc takimi, jakimi jesteście w rzeczywistości, przekonanymi katolikami. Pełne i całkowite wyznanie wiary niesie ze sobą łaskę. Wyznanie to, mówi nam Apostoł, stanowi zbawienie dla tych, którzy je składają; a doświadczenie pokazuje, że jest to również zbawienie tych, którzy je słyszą[167].

Przypisy:

156. O. A. Roussel, *Libéralisme et catholicisme*, s. 16.
157. Humbert Clérissac OP, *Le mystere de l'Eglise*, rozdz. VII.
158. DTC. Tom IX, col. 509.
159. Jakub Marteaux, *Les catholiques dans l'inquiétude*, passim.
160. Misja Francuska – „eksperyment" księżyrobotników w latach 50.
161. Potępione twierdzenie nr 80; Denzinger 1780.
162. Kol 1, 20.
163. *Vie de Dom Guéranger,* T. II, s. 11.
164. *Le cardinal Billot*, *lumiere de la théologie*, s. 58–59.
165. Przemówienie w Malines, 20 sierpień 1863.
166. *L'Eglise occupée*, D.P.F. 1975, s. 136.
167. *Les sens chrétien de l'histoire*, Nouvelle Aurore, Paris 1977, s. 31–32.

Rozdział XVII

Papieże a liberalny katolicyzm

Liberalizm katolicki jest prawdziwą plagą.

Pius IX

W swojej książce o. Roussel[168] zebrał całą serię deklaracji papieża Piusa IX potępiających wysiłki katolickich liberałów zmierzające do zmieszania Kościoła i Rewolucji. Oto niektóre z nich. Dobrze będzie je rozważyć:

> Mieszanina zasad dotyka wasz kraj i uniemożliwia mu dostąpienie błogosławieństwa Boga. Powiem słowo, a nie będę trzymać go w sekrecie. To czego się obawiam, to nie wszyscy Ci łotrzy Komuny Paryskiej… Boję się raczej tych pechowych polityków, tego liberalizmu katolickiego, który jest prawdziwym biczem… Tej zabawy w huśtawkę, która może zniszczyć Religię. Bez wątpienia, należy czynić miłosierdzie, robić co możliwe, by powrócili zagubieni; ale nie należy podzielać ich opinii…[169]

* * *

> Dlatego, czcigodny Bracie [biskupie Quimper], informuj członków Stowarzyszenia Katolickiego, że, podczas licznych okazji, gdy potępialiśmy partyzantów liberalnych poglądów, nie mieliśmy na myśli tych, którzy nienawidzą Kościoła, a których nie ma sensu wymieniać; ale raczej tych, których właśnie wskazaliśmy, a którzy, przechowując i wspierając skrytego wirusa zasad liberalnych, wyssanego z mlekiem, pod pretekstem, że nie jest ono zatrute jawną złośliwością, i że nie jest, według nich, szkodliwe dla Religii, w łatwy sposób zatruwają umysły, i w ten sposób rozsiewają nasiona tych rewolucji, które już od dłuższego czasu wstrząsają światem[170].

* * *

> A jednak, choć synowie tego świata roztropniejsi są niż synowie światłości, ich przebiegłość [wrogów Kościoła] bez wątpienia nie odniosłaby takiego sukcesu, gdyby liczne szeregi mieniących się katolikami nie wyciągnęły do nich przyjaznej dłoni. Tak, niestety! Są tacy, którzy zdają się chcieć maszerować w zgodzie z naszymi wrogami, starają się ustanowić sojusz między światłością a ciemnością, zgodę pomiędzy sprawiedliwością a nierównością, za pomocą doktryn zwanych „liberalnokatolickimi”, które, opierając się na najbardziej szkodliwych zasadach, schlebiają świeckiej władzy, gdy ta atakuje rzeczy nadprzyrodzone, i zmuszają umysły do szanowania, lub przynajmniej tolerowania, najbardziej nikczemnych praw, dokładnie tak, jakby nie napisano, że nie można służyć dwóm panom. Dziś są oni bardziej szkodliwi i bardziej śmiertelni, niż zdeklarowani wrogowie. Zarówno dlatego, że czynią swoje wysiłki niepostrzeżenie, może bez podejrzeń; …ale i dlatego, że, żyjąc na granicy formalnie potępionych opinii, sprawiają wrażenie spójności i utrzymywania nienagannej doktryny, przez co nęcą nierozważnych miłośników porozumienia i oszukują uczciwych ludzi, którzy [normalnie] by się zbuntowali przeciwko jawnym błędom. W ten sposób dzielą umysły, rozrywają jedność, osłabiają siły, które należy zjednoczyć, by razem stawić czoło wrogowi…[171]

* * *

> Możemy jedynie zaakceptować Wasze zobowiązanie do obrony i wyjaśnienia decyzji naszego *Syllabusa*, zwłaszcza tych, które potępiają tak zwany katolicki liberalizm, który, mając znaczną liczbę zwolenników, w tym ludzi szlachetnych, i zdając się mniej odbiegać od prawdy, jest bardziej niebezpieczny dla pozostałych; łatwiej oszukuje tych, którzy nie stoją na straży; a niszcząc ducha katolickiego skrycie i niepostrzeżenie, zmniejsza siły katolickie, a zwiększa siłę wrogów[172].

Czy katoliccy liberałowie mają odwagę, po takim potępieniu, zaprzeczać określaniu ich mianem wiarołomców, zdrajców i niebezpiecznych wrogów Kościoła?

Aby zakończyć ogólne rozważanie katolickiego liberalizmu, oto osąd autoryzowanego świadka: Emila Keller, francuskiego deputowanego z roku 1865, zawarty w jego książce *Syllabus Piusa IX – Pius IX i zasady roku 1789*:

> Czym więc jest ta transakcja, do której dążono od wielu lat, i która formułowana jest dziś w sposób coraz bardziej naglący? Jakie miejsce chcą oni dać Kościołowi w gmachu, który najpierw Kościół musiał opuścić? Liberałowie i władcy akceptują Kościół chętnie jako dodatek. Ale pełna niepodległość, suwerenność bez granic, i pełnia wolności działania są poza Kościołem i jego władzą. Pozostawiają Kościołowi domenę sumień, pod warunkiem, że Kościół pozostawi im sprawy polityczne i uzna wartości nowoczesnej myśli znanej jako zasady roku 1789. Wiele hojnych duchów złapanych w powabne sieci nie może pojąć, że te zasady, tak umiarkowane, mogą zostać odrzucone. Niektórzy odchodzą od Kościoła, absurdalnie wyobrażając sobie, że tego właśnie wymaga ofiara postępu i wolności. Niektórzy inni, nie mając odwagi zaprzeczyć cnotom nowoczesnych formuł, czynią pracowite wysiłki, by przekonać Kościół do zaakceptowania, tak jak zrobili to oni, proponowanego porozumienia. Życzliwie uznają, iż im udowodniono, że, poza niektórymi niuansami, zasady z roku 1789 są czystymi zasadami chrześcijańskimi, i że byłoby rzeczą zręczną pochwycić je i sprawić, by stopniowo i łagodnie Stolica Apostolska je uznała i pobłogosławiła[173].

To jest to! Dokładnie to miało miejsce podczas Soboru Watykańskiego II: liberałowie zdołali uzyskać błogosławieństwo papieża i Soboru dla zasad roku 1789. Spróbuję pokazać wam to później.

Przypisy:

168. *Libéralisme et catholicisme*, 1926.
169. Do pielgrzymów w Nevers, czerwiec 1871.
170. Brewe do Koła Katolickiego w Quimper, 1873.
171. Brewe do Koła Katolickiego w Mediolanie, 1873.
172. Brewe do redaktorów katolickiej gazety w Rodez, grudzień 1876.
173. *Op. cit.* s. 13.

Rozdział XVIII

O samym micie wolności: od Lamennais do Sangniera

Nie obawiają się uczynić bluźnierczego pogodzenia Ewangelii z rewolucją.

św. Pius X

Katolicki liberalizm, od samego zarania, zmierza ku atakowi na Kościół pod *sztandarem postępu*. Niech mi wolno będzie przywołać kilka nazwisk tego postępowego liberalizmu.

Lamennais (1782–1854)

Félicité de Lamennais, ksiądz, który będzie buntownikiem wobec Kościoła, niewiernym swojemu kapłaństwu, opiera swój liberalizm na micie postępu ludzkości, który przejawia się rosnącymi aspiracjami wolnościowymi ludów. Ruch ten, mówi Lamennais, *„ma swoją niezniszczalną zasadę w pierwszym i fundamentalnym prawie, mocą którego ludzkość dąży do wyzwolenia się z więzów niemowlęctwa, do tego stopnia, że inteligencja wyzwolona przez rosnące i rozwijające się chrześcijaństwo, że ludzkość, osiągnie, można by tak powiedzieć, wiek dojrzały"*[174]. W średniowieczu, ludzkość, w swym niemowlęctwie, potrzebowała opieki Kościoła. Dziś, gdy ludzkość jest już dorosła, powinna się wyzwolić z tej opieki, poprzez rozdział Kościoła od państwa. Kościół, ze swojej strony, musi dostosować się do tego nowego porządku rzeczy, który sam stworzył: *„nowy porządek społeczny, oparty na ogromnym rozwoju wolności, który katolicyzm uczynił koniecznym poprzez rozwinięcie w duszach prawdziwego wyobrażenia i poczucia prawa"*[175]. Prospekt wydrukowany w celu przedstawienia programu gazety *l'Avenir* ukazuje doskonale liberalny wynik teorii Lamennais'a:

> Wszyscy przyjaciele religii muszą zrozumieć, że potrzebuje ona wyłącznie jednego: wolności.

Miało to na celu zredukowanie Kościoła do poziomu jednakowych uprawnień dla wszelkich stowarzyszeń religijnych i wyznań, wobec prawa. Papież Grzegorz XVI nie mógł nie potępić tego błędu. Uczynił to w encyklice *Mirari vos* z dnia 15 sierpnia 1832 roku, następująco:

> „ci, którzy pragną rozdzielić Kościół od państwa, i zburzyć wzajemną harmonię imperium i kapłaństwa", wyjaśnia on, „pewne jest, że tej harmonii, która zawsze była tak korzystna i zdrowa dla interesów religii i władzy świeckiej, obawiają się partyzanci rozwydrzonej wolności"[176].

W encyklice tej potępia również:

> Tę absurdalną maksymę, a raczej delirium, według którego wolność sumienia powinna być zapewniona i zagwarantowana każdemu, ktokolwiek to jest[177].
>
> Bądźmy pewni, że Kościół nie mógłby się zgodzić z rewolucyjnymi i liberalnymi zasadami wolności dla wszystkich, tej samej wolności przyznawanej wszelkim bez wyjątku opiniom religijnym! Jeżeli zaś chodzi o

> mit postępowego wyzwolenia ludzkości, katolicka wiara daje temu prawdziwą nazwę: apostazja narodów.

Marek Sangnier i „The Sillon"

Pomimo potępień papieży, postępowy liberalizm nie przestaje przenikać do Kościoła. O. Emmanuel Barbier napisał małą książkę zatytułowaną *Postęp katolickiego liberalizmu we Francji za pontyfikatu papieża Leona XIII*[178]. Jeden z rozdziałów traktuje o *postępowym katolicyzmie*, o którym autor mówi tak: „Wyrażenie *postępowy katolicyzm* jest tym, co pan Fogazzaro darzy sentymentem w swojej powieści *Il Santo*, aby wskazać całokształt reform, o których przeprowadzenie prosi Kościół w zakresie doktryny, życia wewnętrznego i dyscyliny. Istnieje prawie podobieństwo tendencji pomiędzy omówionym przez nas ruchem we Francji, a ruchem, którego pan Fogazzaro jest obecnie we Włoszech najbardziej słuchanym głosicielem."

To ma wam powiedzieć, że modernizm i liberalny katolicyzm są ściśle ze sobą powiązanymi zachowaniami i mają podobną taktykę, skoro wiadomo, że Fogazzaro bezwstydnie ujawnił plan penetracji Kościoła poprzez modernizm[179].

* * *

W roku 1894 Marc Sangnier założył czasopismo *Le Sillon*, które miało się stać ruchem młodzieży marzącej o pogodzeniu Kościoła z zasadami roku 1789, socjalizmem, a także uniwersalną demokracją, na bazie postępu w ludzkiej świadomości. Przenikanie jego idei do seminariów, i zataczająca coraz szersze kręgi ewolucja indyferentyzmu tego ruchu, zmusiła świętego Piusa X do napisania listu *Notre charge apostolique* z 25 sierpnia 1910, który potępia marzenia o reformie społeczeństwa, upragnionej przez przywódców *Sillon*:

> Marzeniem ich jest zmiana naturalnych i tradycyjnych podstaw. Obiecują społeczeństwo przyszłości, zbudowane na innych zasadach, które mają czelność nazwać bardziej produktywnym, bardziej korzystnym, niż zasady, na których spoczywa współczesne społeczeństwo chrześcijańskie...
>
> Sillon wyraża szlachetny niepokój o ludzką godność. Ale rozumie ją na sposób niektórych filozofów, dla których Kościół jest daleki od pochwały. Pierwszym składnikiem tej godności jest wolność, rozumiana w takim sensie, że za wyjątkiem dziedziny religijnej, każdy człowiek jest autonomiczny. Z tej fundamentalnej zasady wyciągane są następujące wnioski: dziś ludzie są pod ochroną władzy, która jest od nich różna, i muszą się od niej uwolnić: wyzwolenie polityczne... To polityczna i społeczna organizacja, oparta na tej podwójnej zasadzie wolności i równości, do której niebawem dołączy braterstwo. To jest to co nazywają demokracją.

Po potępieniu, po Leonie XIII, fałszywego sloganu wolnościrówności, św. Pius X wypisuje listę źródeł postępowego liberalizmu *Sillonu*:

> Ostatecznie, u podstawy wszystkich tych fałszerstw podstawowych idei społecznych, *Sillon* podaje fałszywą koncepcję ludzkiej godności. Według niego, człowiek będzie prawdziwie człowiekiem, godnym tego imienia, tylko wtedy, gdy posiądzie sumienie oświecone, silne, niezależne, autonomiczne, zdolne do działania bez

> swojego mistrza, poddane wyłącznie sobie, zdolne do podejmowania i przeprowadzania najpoważniejszych zadań bez straty. To są wielkie słowa, którymi pobudza się czułość ludzkiej dumy...
>
> Brawo! Nieufność wobec Kościoła, ich matki, jest krzewiona wśród waszej katolickiej młodzieży. Naucza się ją, że od dziewiętnastu wieków Kościołowi nie udało się ustanowić na świecie społeczeństwa opartego na prawdziwych podstawach, że Kościół nie rozumiał społecznych idei władzy i wolności, równości, braterstwa i ludzkiej godności... Oddech Rewolucji przeszedł tą drogą... Nie ma potrzeby wykazywać, że oczekiwanie uniwersalnej demokracji nie ma znaczenia dla działania Kościoła w świecie...

Następnie Pius X potępia indyferentyzm *Sillonu*, który podobny jest do indyferentyzmu Soboru Watykańskiego II jak rodzony brat[180]:

> Co należy sądzić o tym szacunku dla wszystkich błędów i o dziwnej zachęcie złożonej przez katolika dla wszystkich odszczepieńców, aby wzmocnili swoje przekonania i uczynili z nich jeszcze obfitsze źródło nowej potęgi? Co należy sądzić o stowarzyszeniu, w którym wszystkie religie, a nawet wolni myśliciele[181], mogą głośno wyrażać to co chcą?

Ojciec Święty omawia sedno sprawy:

> Odtąd Sillon... jest wyłącznie żałosnym lennikiem wielkiego zorganizowanego ruchu apostazji we wszystkich krajach. Celem jego jest ustanowienie uniwersalnego Kościoła, bez dogmatów, hierarchii, porządku umysłu, powściągliwości dla namiętności... Zbyt dobrze znamy mroczne kryjówki, w których obmyśla się szkodliwe doktryny... Liderzy Sillonu nie zdołali się obronić przed pochwałą własnych uczuć... [która] doprowadziła ich do nowej Ewangelii..., ich ideały są ideałami Rewolucji, nie boją się w bluźnierczy sposób godzić Ewangelii z Rewolucją...

Ostatecznie Biskup Rzymu kończy, przywołując prawdę o prawdziwym porządku społecznym:

> Kościół, który nigdy nie zdradził szczęścia ludzi przez uczestnictwo w niebezpiecznych sojuszach, nie musi uciekać od przeszłości... Kościołowi wystarczy powrócić, przy pomocy współpracy prawdziwych robotników społecznego odrodzenia, do *organizmów zniszczonych przez Rewolucję*[182], a także do zaadaptowania ich, w tym samym duchu chrześcijańskim, który ich zainspirował, do nowych warunków stworzonych przez *ewolucję materialną* współczesnego społeczeństwa[183], gdyż prawdziwymi przyjaciółmi ludu nie są ani rewolucjoniści, ani innowatorzy, ale tradycjonaliści.

Widzimy więc jakich energicznych i precyzyjnych terminów używa papież święty Pius X, aby potępić postępowy liberalizm i zdefiniować prawdziwie katolickie stanowisko. Dla mnie stanowi to największą pociechę, że mogę oświadczyć, iż jestem wierny doktrynie tego kanonizowanego Papieża. Fragmenty, które przytoczyłem, wyjaśniają w unikalny sposób doktrynę soborową w tej materii. Zamierzam o tym wkrótce mówić szczegółowo.

Przypisy:

174. *Oeuvres completes*, Tom X, s. 317–318, cytat za DTC, Tom VIII, col. 2489.
175. *Prawo* (po łacinie) oznacza tutaj, i w wielu innych miejscach tej książki to, do czego człowiekjest uprawniony. Kościół zawsze nauczał sprawiedliwości(*iustitia* od *ius* po łacinie, co oznacza zewnętrzne dążenie duszy „by dać innym to co im jesteśmydłużni" [św. Tomasz]). Ale nauczającszanowania prawa naszych

bliźnich, przez dawanie im tego, cojesteśmy im dłużni, jest postawą umysłu bardzoróżną od nowoczesnego liberalnego nastawienia, któreżąda od naszych bliźnich tego, co oni są nam dłużni!Pierwsza postawa jest dawaniem od siebie, druga jest egocentryczna. Drugie podejście nie wymaga cnót! Całe współczesnezamieszanie, dotyczące „sprawiedliwości społecznej”,jest pomieszaniem tych dwóch postaw. (Nota od wydawcy wersji angielskiej).

176. Por. Denzinger 1615.
177. PIN 24. por. Denzinger 1613.
178. Dzieło tozachowuje całą swoją wartość pomimo jegopotępienia, które przez roztropność zostałodokonane.
179. Por. Ploncard d’Assac, *L’Eglise occupée*, roz. XV: *Une société secrete dans L’Eglise*?
180. Por. *Dignitatis humanae*, nr 4.
181. *Wolni myśliciele* to tylko nawiązanie do masonerii.
182. Święty Pius X wskazujetutaj zawodowe korporacje, czynniki społecznego ładu. Sąone w opozycji do ruchu związkowego, który jest środkiemwalki klasowej.
183. Ewolucja dotyczymaterialnego i technicznego postępu, ale człowiek i społeczeństwow dalszym ciągu pozostają poddani tym samym prawom. SobórWatykański II, w *Gaudium et spes*, zignoruje to rozróżnienie i stworzy nowe, w duchu postępu *Sillon*.

Rozdział XIX

Miraż pluralizmu: od Maritaina do Congara

Pod sztandarem postępu, tak zwany katolicki liberalizm przystąpił do ataku na Kościół, tak jak to pokazałem w poprzednim rozdziale. Niczego w nim nie brakowało z wyjątkiem okrycia go *płaszczem filozofii*, aby bezpiecznie przeniknąć do Kościoła, który do tej pory nakładał na niego anatemę! Kilka nazwisk zilustruje przenikanie liberalizmu do Kościoła w okresie aż do wigilii Soboru Watykańskiego II.

Jakub Maritain (1882–1973)

Nie mylą się ci, którzy nazywają Jakuba Maritaina ojcem wolności religijnej Soboru Watykańskiego II. Dzięki niemu Paweł VI karmił się politycznymi i społecznymi tezami liberalnego Maritaina od roku 1926. Papież uznał go za swego nauczyciela. Z pewnością, inspiracja św. Piusa X była lepsza, gdy wybrał jako nauczyciela kardynała Pie[184], od którego zapożyczył centralny fragment inauguracyjnej encykliki *E supremi apostolatus*, a także jego motto: „Wszystko odnowić w Chrystusie."

Niestety! Motto Maritaina, które przyjął Paweł VI, brzmiało raczej: „Ustanowić wszystkie rzeczy według człowieka!" Uznając w nim swojego starego nauczyciela, w dniu 8 grudnia 1965 roku, dniu zakończenia Soboru, Paweł VI powierzył mu tekst jednego z końcowych *przesłań* Soboru do świata. Oto co deklaruje jeden z tych tekstów, *przesłanie do rządzących*, odczytane przez kardynała Liénarta:

> W waszym ziemskim i doczesnym społeczeństwie, On w tajemniczy sposób buduje swoje duchowe i wieczne społeczeństwo, swój Kościół. A o co was prosi Kościół, po prawie dwóch tysiącleciach zmiennych kolei losu w jego relacjach z wami, potęgi tej ziemi, o co was dzisiaj prosi? Powiedziano wam to w jednym z główniejszych tekstów tego soboru: prosi was tylko o wolność. Wolność wiary i jej głoszenia, wolność miłowania swego Boga i służenia Mu, wolność życia i przybliżenia człowiekowi swego przesłania życia. Nie lękajcie się tego: to na podobieństwo swego Mistrza, którego tajemniczy czyn nie narusza waszych prerogatyw, ale uzdrawia wszystko, co ludzkie ze śmiertelnie nieudolnego stanu, przemienia to, napełnia nadzieją, prawdą i pięknem[185].

W ten sposób kanonizuje tezę Maritain'a „żywotnie chrześcijańskiego społeczeństwa", według której, w postępowym i koniecznym ruchu, Kościół, zrzekając się opieki świeckiego miecza, wyzwala się z kłopotliwej opieki katolickich głów państwa, a, zadowalając się odtąd samą wolnością, staje się jedynie ewangelicznym zaczynem schowanym w cieście lub znakiem zbawienia dla człowieczeństwa.

Maritain przyznaje, że omawianemu „wyzwoleniu" Kościoła towarzyszy wzajemne wyzwolenie doczesności od duchowości, świeckiego społeczeństwa od Kościoła, poprzez laicyzację życia publicznego, co pod niektórymi względami stanowi *„stratę"*. Strata jest jednak w dużym stopniu wyrównywana przez *postęp*, który wolność dokonuje dzięki niej, a także przez religijny pluralizm ustanawiany legalnie w społeczeństwie. Każda duchowa rodzina może cieszyć się swoim własnym statusem prawnym i

sprawiedliwą wolnością[186]. W związku z tym, w ciągu historii ludzkości, pojawia się prawo, prawo objawione, *„podwójne prawo degradacji i rozpraszania energii historycznej”*: prawo wyłaniania się świadomości człowieka i wolności, a także współzależne prawo degradacji ilości środków doczesnych oddanych do dyspozycji Kościoła i jego triumfalizmu:

> Podczas gdy upływ czasu i bierność materii w sposób naturalny rozprasza i degraduje rzeczy tego świata i energię historii, twórcze siły, które są własnością ducha i wolności... podnoszą coraz bardziej jakość tej energii. Życie społeczeństw ludzkich postępuje i rozwija się kosztem wielu strat[187].

Rozpoznajecie tę sławną *„twórczą energię”* Bergsona i nie mniej sławne *„powstanie świadomości”* Teilhard'a de Chardin. Cały ten wspaniały świat – Bergson, Teilhard, Maritain – zdominował i zepsuł myśl katolicką przez dziesięciolecia.

Ale przecież sprzeciwicie się Maritain'owi, co dzieje się ze społecznym królestwem Naszego Pana w waszym „żywotnie chrześcijańskim społeczeństwie,” jeżeli państwo już nie uznaje Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła? Posłuchajcie uważnie odpowiedzi filozofa: chrześcijaństwo (albo społeczne królestwo Jezusa Chrystusa) zdolne jest do wielu kolejnych historycznych realizacji, zasadniczo rozbieżnych lecz analogicznych; średniowieczne chrześcijaństwo typu „sakralnego” i „teokratycznego” (cóż za dwuznaczność w tych terminach!), charakteryzujące się obfitością środków doczesnych na służbie jedności w wierze, musi dziś być zastąpione przez *„nowe chrześcijaństwo”*, które, jak widzieliśmy, charakteryzuje się wzajemnym wyzwoleniem doczesnego i duchowego, a także religijnym i kulturowym pluralizmem społeczeństwa.

Cóż za zręczność w zastosowaniu filozoficznej teorii analogii, po to tylko, by zaprzeczyć społecznemu królestwu Naszego Pana Jezusa Chrystusa! Obecnie chrześcijaństwo może być realizowane na wiele rozmaitych sposobów w monarchii Świętego Ludwika i w republice Garcia Moreno, to oczywiste. Ale że społeczeństwo Maritain'a, pluralistyczne „żywotnie chrześcijańskie” społeczeństwo, wciąż będzie chrześcijaństwem i będzie realizowało społeczne królowanie Jezusa Chrystusa, temu całkowicie zaprzeczam: *Quanta cura*, *Immortale Dei* i *Quas primas* zapewniają mnie o czymś zgoła przeciwnym, że Jezus Chrystus nie ma trzydziestu sześciu sposobów sprawowania władzy nad społeczeństwem. On panuje poprzez „informowanie”, poprzez kształtowanie praw społecznych według swego Boskiego prawa. Jedną rzeczą jest podtrzymywanie społeczeństwa, w którym w rzeczywistości istnieje *wielość* religii, jak na przykład w Libanie, i czynienie wszystkiego, by Jezus Chrystus wciąż był „odnośnikiem”. Czym innym jest jednak głoszenie *pluralizmu* w społeczeństwie o wciąż dużej katolickiej większości i chęć – to już kropla przepełniająca miarę – ochrzczenia tego systemu mianem chrześcijaństwa; Nie! „Nowe chrześcijaństwo” wymyślone przez Jakuba Maritaina stanowi jedynie konające chrześcijaństwo, które dokonało apostazji i odrzucenia swojego Króla.

* * *

W rzeczywistości Jakub Maritain był oślepiony cywilizacją otwarcie pluralistycznego typu w Stanach

Zjednoczonych, w środku której Kościół Katolicki, delektujący się systemem zwykłej wolności, doświadczył godnego uwagi znacznego wzrostu liczby członków i swych instytucji. Ale czy jest to wystarczający argument na korzyść zasady pluralizmu? O odpowiedź spytajmy papieży.

Leon XIII, w encyklice *Longinqua oceani* z dnia 6 stycznia 1895 roku, pochwala postęp Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Oto jego ocena. Tak pisze do biskupów amerykańskich:

> Z wami, dzięki dobrej konstytucji państwa, Kościół nie ograniczony więzami żadnego prawa, broniony przed gwałtem przez powszechne prawo i uczciwość sądów, uzyskał gwarantowaną wolność nieskrępowanego istnienia i działania. Te obserwacje są prawdziwe, a jednak strzec się musimy błędu, którym byłoby stwierdzenie, że najlepszą sytuacją dla Kościoła jest taka sytuacja, jaka jest w Ameryce, lub że zawsze należy zezwalać i zawsze jest korzystne, gdy rozdzielone są zasady spraw cywilnych i rzeczy świętych, tak jak w Ameryce.
>
> Rzeczywiście, jeżeli religia katolicka jest szanowana wśród was, jeżeli kwitnie, jeżeli nawet się rozwija, należy to przypisać wyłącznie boskiej płodności, którą cieszy się Kościół, gdy nikt nie jest mu przeciwny, gdy nic nie stanowi przeszkody na jego drodze, gdy się rozprzestrzenia i zdobywa ziemie: *Kościół wydałby o wiele więcej owoców, gdyby nie tylko cieszył się wolnością, ale i wsparciem prawa i opieką władz publicznych*[188].

W czasach nam bliższych Pius XII zauważa, podobnie jak Leon XIII, że religijny pluralizm może stanowić wystarczająco korzystny warunek rozwoju Kościoła; a nawet podkreśla, że w naszych czasach występuje tendencja do pluralizmu:

> [Kościół] wie również, że od pewnego czasu wydarzenia rozwijały się w raczej przeciwnym kierunku, to jest w kierunku mnogości wyznań religijnych i koncepcji życia wewnątrz jednej wspólnoty narodowej, w której katolicy stanowią mniej lub bardziej silną mniejszość.
>
> Interesujący, a nawet zadziwiający historię jest fakt napotkania w Stanach Zjednoczonych Ameryki przykładu, pośród innych, sposobu w jaki Kościół rozkwitł w sytuacji najbardziej niepodobnej[189].

Ale wielki Papież rzeczywiście powstrzymał się od wyciągnięcia wniosku, że koniecznym było podparcie plecami koła historii w kierunku „wiatru historii" i promowanie od tego czasu zasady pluralizmu! Przeciwnie, Papież jeszcze raz potwierdza katolicką doktrynę:

> Historyk nie powinien zapominać, że chociaż Kościół i państwo znają godziny i lata walki, były, od czasów Konstantyna Wielkiego aż do czasów współczesnych, okresy pokoju, częstokroć długiego, gdy z pełnym zrozumieniem kwitła współpraca w zakresie edukacji tych samych osób. Kościół nie ukrywa, że z zasady uważa tę współpracę za normalną, jak i uważa za ideał jedność ludzi w prawdziwej religii i jednomyślność działania między sobą a państwem[190].

Trzymajmy się mocno tej doktryny i strzeżmy się *mirażu pluralizmu*. Jeżeli wydaje się, że wiatr historii wieje obecnie w tym kierunku, z pewnością nie jest to Oddech Boskiego Ducha, ale raczej, poprzez dwa

stulecia działania podrywającego autorytet chrześcijaństwa, jest to lodowaty wiatr liberalizmu i Rewolucji[191]!

* * *

Iwon Congar i inni

O. Congar nie jest jednym z moich przyjaciół. *Periti* podczas Soboru, wraz z Karolem Rahnerem, był on zasadniczym autorem błędów, których od tamtej pory nie przestałem zwalczać. Między innymi napisał małą książkę zatytułowaną *Arcybiskup Lefebvre i kryzys w Kościele*. Zaraz zobaczycie o. Congara, kroczącego śladami Maritaina, który wprowadzi nas w ukryte sprawy ewolucji kontekstu historycznego i wiatru historii. Mówi on:

> Nie można zaprzeczyć, że taki tekst [soborowa Deklaracja o Wolności Religijnej] mówi dokładnie wszystko to, czego nie mówił *Syllabus* z roku 1864, a nawet praktycznie sprzeciwia się twierdzeniom 15, 77 i 79 tego dokumentu. *Syllabus* bronił również władzy doczesnej, której, w obliczu nowej sytuacji, papiestwo wyrzekło się w roku 1929. Historycznospołeczny kontekst, w którym Kościół powołany był do istnienia i głoszenia [nauki], uległ zmianie, i wiele się z tego nauczyliśmy. Już w XIX wieku „katolicy zrozumieli, że Kościół znajdzie większe wsparcie dla swojej wolności w utwierdzonych przekonaniach wiernych niż w życzliwości książąt”[192].

Na nieszczęście dla o. Cognara ci „katolicy” to nie kto inny, lecz liberalni katolicy, potępieni przez papieży; a nauczanie *Syllabusa*, dalekie od podlegania zmiennym okolicznościom historycznym, tworzy ogół prawd logicznie wywnioskowanych z Objawienia, które są niezmienne jak wiara! Ale nasz przeciwnik kontynuuje i nalega:

> Kościół Soboru Watykańskiego II, poprzez *Deklarację o wolności religijnej*, przez *Gaudium et spes*, – Kościół we współczesnym świecie: cóż za znaczący tytuł! – został wyraźnie usytuowany w pluralistycznym świecie współczesnym, i bez wystrzegania się wielkości, którą posiadał, odciął łańcuchy, które trzymały go na brzegach średniowiecza. Nie można utknąć w danym momencie historii[193]!

Otóż to! Zmysł historii dąży do pluralizmu. Pozwólmy barce piotrowej zmierzać w tym kierunku i porzućmy społeczne Królestwo Jezusa Chrystusa na odległych brzegach przeszłości. Te same teorie można odkryć u ks. Jana Courtney Murraya S.J., kolejnego eksperta soborowego, który ma odwagę napisać, z pompatyczną powagą, której dorównuje jedynie jego zarozumialstwo, że doktryna Leona XIII, dotycząca związku między Kościołem a państwem, jest ściśle względna do historycznego kontekstu, w którym została wyrażona:

> Leon XIII był pod silnym wpływem historycznego pojęcia personalnej władzy politycznej sprawowanej w paternalistyczny sposób nad społeczeństwem jak nad dużą rodziną[194].

A więc, zastosowano sztuczkę: wszędzie monarchię zastąpiono ustrojem *„demokratycznego i społeczno-konstytucyjnego państwa,”* które, według zapewnień naszego teologa, a co biskup De Smedt powtórzy podczas Soboru, *„nie jest kompetentną władzą, która może wydawać osąd dotyczący prawdy lub*

fałszu w sprawach religijnych"[195]. Pozwólmy ks. Murrayowi kontynuować:

> Jego własną pracę cechuje silna historyczna świadomość. Znał czasy, w których żył i pisał dla nich z podziwu godnym historycznym i konkretnym realizmem...[196] Dla Leona XIII konstrukcja znana pod nazwą katolickiego państwa wyznaniowego... nigdy nie była czymś więcej niż *hipotezą*[197].

Cóż za rujnujący doktrynalny relatywizm! Z takimi zasadami cała prawda może zostać zrelatywizowana poprzez odwoływanie się do historycznej świadomości przemijającej chwili! Czy Pius XI, pisząc *Quas primas* był więźniem historycznego punktu widzenia? A św. Paweł podobnie, gdy twierdził o Jezusie Chrystusie: „Trzeba bowiem, ażeby królował"[198]?

* * *

Myślę, że uchwyciliście z Maritainem, Iwonem Congarem i współpracownikami perwersyjność historycznodoktrynalnego relatywizmu. Zajmujemy się ludźmi, którzy nie mają idei prawdy, którzy nie mają koncepcji, co może stanowić niezmienną prawdę. Śmiechu warte jest zaznaczenie, że ci sami liberalni relatywiści, którzy byli prawdziwymi autorami Soboru Watykańskiego II, obecnie zabierają się do zdogmatyzowania Soboru, ogłoszonego przez nich pastoralnym. Chcą oni narzucić nam soborowe nowinki jako definitywne i nietykalne doktryny! Złoszczą się, gdy śmiem im powiedzieć: „Och, mówicie że Papież dziś nie napisałby *Quas primas*! Dobrze, mówię wam: Dzisiaj już nie napisano by waszego soboru, on już został w tyle. Trzymacie się jego kurczowo, bo to wasze dzieło. Ja trwam przy Tradycji, bo to jest dzieło Ducha Świętego!"

Przypisy:

184. Pewnego dnia ksiadz z diecezji Poitiers i zakonnik – opowiada o. Teotym od św. Justyna – byli przyjęci przez św. Piusa X. „O! diecezja kardynałaPie!" powiedział do nich Papież, podnosząc ręce. „Znam dobrze dzieła waszego kardynała, a od wielu lat czytam po parę stron każdego dnia". Mówiąc to wyjął jeden z tomów i włożył go w ręce gości. Ponieważ oprawa książki była cieńka, goście stwierdzili, że musiała ona należeć do proboszcza Salzano lub do ojca duchownego seminarium w Treviso, długo zanim dostała się do Watykanu.
185. Dokumenty pontyfikalne Pawła VI, Ed, Saint Augustin, SaintMaurice 1965, s. 685.
186. Por. *Humanisme intégral*, roz. V, s. 180–181.
187. *Les droits de l'homme et la loi naturelle*, s. 34.
188. *List apostplski Leona XIII*, Bonne presse, Tom IV, s. 162–165.
189. Przemówienie na X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych, 7 wrzesień 1955. *Dokumenty pontyfikalne Piusa XII*, Tom XVII, s. 294.
190. *Loc. cit.*
191. Por. *Mgr Lefebvre et le SaintOffice*, s. 54–55.
192. *Op. cit.* s. 51–52.
193. *Loc. cit.*
194. *Vers une intelligence du développement de la doctrine de l'Eglise sur la liberté religieuse*, w *Vatican II, la liberté religieuse*, s. 128.
195. *Relatio dereemendatione schematis emendati*, 28 maj 1965, dokument 4SC,s. 48–49. Nie można sobie wyobrazić bardziej cynicznejdeklaracji oficjalnego ateizmu państwa i zaprzeczenia społecznegopanowania Jezusa Chrystusa.A pochodzi ona z ust oficjalnego protokolanta komisji edytującejdeklarację soborową o wolności religijnej!
196. Ktoś by pomyślał, że czyta Jakuba Maritaina: jego „różne historyczne nieba" i jego „konretny ideał historyczny" (por.*Integral Humanism*, s. 152–153) każą nam się zastanawiać, kto był pod czyim wpływem.
197. *Op. cit.* s. 134.
198. 1 Kor 15, 25.

Rozdział XXI

Konspiracja Alta Vendita karbonariuszy

Tak więc dotarliśmy w tym zwięzłym zarysie historycznym do liberalizmu katolickiego, do wigilii Soboru Watykańskiego II. Ale zanim przejdziemy do analizy zwycięstwa osiągniętego na Soborze przez liberalizm, chciałbym cofnąć się trochę, aby pokazać wam, jak wtargnięcie liberalizmu do samej hierarchii kościelnej, a nawet samego papiestwa, rzecz nie do pomyślenia dwa wieki temu, było mimo wszystko zaplanowane, przepowiedziane i zorganizowane już na początku poprzedniego stulecia przez masonerię. Wystarczy więc przedstawić dokumenty, które dowodzą istnienia tej intrygii przeciw Kościołowi, tego *„największego zamachu”* na papiestwo.

* * *

Tajne dokumenty *Alta Vendita* Karbonariuszy, które znalazły się w rękach papieża Grzegorza XVI, obejmują okres od roku 1820 do 1846. Zostały one opublikowane na prośbę papieża Piusa IX przez CretineauJoly, w jego dziele *L'Eglise romaine et la révolution*[212]. W krótkim liście z 25 lutego 1861 r. skierowanym do autora, wyrażającym aprobatę, Pius IX potwierdził autentyczność tych dokumentów; jednocześnie nie zezwolił nikomu na wyjawienie prawdziwych nazwisk członków *Alta Vendita* w nich przytaczanych. Listy te są absolutnie oszołamiające; a skoro Papieże zdecydowaliby się je opublikować, to po to, aby ludzie wierzący dowiedzieli się o konspiracji zawiązanej przeciwko Kościołowi przez tajemne stowarzyszenia, aby znali ich plany, oraz aby ostrzec wiernych przed możliwością ich realizacji. Nie bedę o tym więcej teraz mówił; ale zadrżycie czytając te wersy. Ja niczego nie wymyślam; ja tylko czytam nie zatajając niczego, jak to się zdaża w dzisiejszych czasach! Nie będę też ukrywał, że najbardziej śmiałe z tych projektów prześcignęła codzienność dnia dzisiejszego! Czytajmy więc! Ja podkreślę jedynie to, co najbardziej powinno nas uderzyć.

* * *

> Papież, kimkolwiek by nie był, nigdy nie stanie się członkiem tajnych stowarzyszeń: bo to właśnie ich zadaniem jest zrobienie pierwszego kroku w kierunku Kościoła, aby zawładnąć nim i papieżem.
>
> Zadanie, którego się podejmujemy, to praca nie na dzień, miesiąc czy rok; to może trwać kilka lat, może nawet całe stulecie; ale w naszych szeregach żołnierze giną a bitwa trwa dalej.
>
> Nie jest naszym zamiarem pozyskanie papieży dla naszej sprawy, uczynienie z nich wyznawców naszych zasad, czy propagatorów naszych idei. To byłoby absurdalnym marzeniem; i gdyby nawet stało się tak w jakimś stopniu, jeśliby np. kardynałowie lub prałaci, przykładowo, z własnej woli lub niespodziewanie, posiedli część naszych sekretów, nie może być to zachętą dla pragnienia wyniesienia ich na stolicę piotrową. To wyniesienie by nas zruinowało. Sama ambicja doprowadziłaby ich do apostazji; a wymagania władzy zmusiłyby ich do poświęcenia nas. To, o co musimy zabiegać, czego powinniśmy szukać i czego oczekiwać, tak jak Żydzi oczekują Mesjasza, to papieża odpowiedniego do naszych potrzeb...

Będziemy mogli wtedy o wiele pewniej maszerować do ataku na Kościół, niż dzierżąc jedynie broszury naszych francuskich braci, czy nawet posiadając złoto Anglii. Chcecie wiedzieć dlaczego? Chodzi o to, że aby roztrzaskać skałę, na której Bóg zbudował swój Kościół, nie potrzebujemy ani octu Hanibala, ani prochu, ani nawet naszych wojsk. Wystarczy, aby tylko któryś z następców Piotra zamoczył w spisku choćby swój mały palec; a ten mały palec będzie dla naszej krucjaty tak dobry, jak wszyscy ci Urbanowie II i wszyscy ci święci Bernardowie chrześcijaństwa.

Nie mamy żadnych wątpliwości, że dojdziemy kiedyś do tego wzniosłego celu naszych wysiłków. Ale kiedy? Ale jak? Te niewiadome pozostają wciąż niewyjawionym. Tym niemniej, tak jak nic nie powinno nas odwieść od nakreślonego planu, a wręcz przeciwnie, wszystko powinno dążyć do jego spełnienia, tak jak gdyby już jutro sukces miał ukoronować dzieło dopiero co naszkicowane, pragniemy, poprzez tę instrukcję, która pozostanie tajemnicą dla większości nowicjuszy, dać urzędnikom w służbie naszej najwyższej sekty Vente pewne rady, które powinni wpajać wszystkim braciom, w formie instrukcji lub też memorandum...

I tak, aby zapewnić sobie papieża wymaganej miary, należy wpierw ukształtować dla niego, dla tego papieża, generację, wartą królestwa, o którym marzymy. Zostawmy na boku starców i ludzi dojrzałych; idźmy do młodych, i, jeśli to możliwe, nawet do dzieci... Wykombinujecie dla siebie, niskim kosztem, [dobrą] reputację, jako dobrzy katolicy i prawdziwi patrioci.

Reputacja ta z kolei sprawi, że doktryny nasze dotrą zarówno do młodych kleryków, jak i głęboko do klasztorów. Po kilku latach, siłą rzeczy, ci młodzi księża przejmą wszystkie funkcje [w hierarchi]; będą rządzić, administrować, sądzić, zorganizują najwyższe zgromadzenie, zostaną powołani, aby wybrać papieża, który będzie rządzić. A papież ten, jak wielu mu współczesnych, będzie z konieczności mniej lub bardziej nasiąknięty włoskimi i humanitarnymi zasadami, które właśnie zamierzamy puścić w obieg. To jest maleńkie ziarenko gorczycy, które powierzamy ziemi; ale słońce sprawiedliwości rozwinie z niego najpotężniejszą władzę, aż pewnego dnia zobaczycie, jak wielkie żniwo to małe ziarenko da.

Na drodze, którą przygotowujemy naszym braciom, piętrzą się wielkie przeszkody do zdobycia, trudności nie jednego rodzaju, z którymi musimy się borykać. Ale oni je pokonają, dzięki swojemu doświadczeniu i wnikliwości; cel nasz jest bowiem tak wspaniały, że trzeba postawić wszystkie żagle na wiatr, aby go osiągnąć. Jeśli chcecie zrewolucjonizować Włochy, szukajcie papieża, którego portret właśnie naszkicowaliśmy. Jeśli chcecie ustanowić rządy wybranych na tronie nierządnicy Babilonu, pozwólcie, aby księża maszerowali pod waszym sztandarem, zawsze wierząc, że maszerują pod sztandarem apostolskich Kluczy. Jeśli pragniecie, aby zniknęły ostatnie ślady tyranów i ciemiężycieli, zastawcie swoje pułapki, jak Simon Barjone; zastawcie je raczej w zakrystiach, seminariach i zakonach, niż na dnie morza: a jeżeli nie będziecie się spieszyć, obiecuję wam połów bardziej cudowny, niż Jego. Rybak łowiący ryby stanie się rybakiem ludzi; zgromadzicie swych przyjaciół wokół Tronu Apostolskiego. Będziecie głosić rewolucję tiary i *kapy, maszerującą z krzyżem i sztandarem*, rewolucję, którą trzeba będzie tylko lekko wzniecić, aby wywołała pożar na wszystkich czterech krańcach świata[213].

A oto inny fragment z listu „Nubiusa" do „Volpe", datowanego 3 kwietnia 1824 r.:

Ramiona nasze obarczono ciężkim brzemieniem, drogi Volpe. Musimy przeprowadzić niemoralną edukację Kościoła i przybyć, za pomocą małych, dobrze rozłożonych, ale raczej słabo zdefiniowanych środków, na

> triumf idei rewolucyjnej głoszonej przez papieża. Realizując ten plan, który zawsze wydawał mi się być wynikiem jakiejś nadludzkiej kalkulacji, poruszamy się jednak ciągle po omacku...[214]

„Nadludzka kalkulacja”, mówi Nubius, mając na myśli diaboliczną kalkulację! Gdyż kalkulacja ta zakłada obalenie Kościoła od samej jego głowy, co Msgr. Delassus[215] nazywa *największym zamachem*, ponieważ nie można wyobrazić sobie niczego bardziej wywrotowego dla Kościoła, niż papieża wygranego dla idei liberalnych, niż papieża wykorzystującego moc kluczy Świętego Piotra w służbie antykościoła! Czyż nie tak właśnie dzisiaj żyjemy, od czasów Soboru Watykańskiego II, od nowego Prawa Kanonicznego? Z fałszywym ekumenizmem i fałszywą wolnością religijną, ogłoszonymi na Soborze Watykańskim II, i zastosowanymi przez papieży z zimną wytrwałością, pomimo wszystkich nieszczęść, które to spowodowało w ciągu ponad dwudziestu lat!

Nie mieszając w to nieomylności magisterium Kościoła, może nawet bez popierania herezji słusznie takimi zwanych, obserwujemy systematyczne *samozniszczenie* Kościoła. „Samozniszczenie” to słowo Pawła VI, który pośrednio wyjawił prawdziwego winnego: bo któż może „samozniszczyć” Kościół, jeżeli nie ten, który ma misję utrzymywania go na opoce? Jakiż kwas może lepiej rozpuścić tę skałe, jeżeli nie duch liberalny, penetrujący samego następcę Piotra.

Ten plan powstał z diabelskiej inspiracji i w sposób diaboliczny się wypełnia! Ale nie tylko wrogowie Kościoła go ujawnili. Papieże również bardzo jasno zdemaskowali go i go przepowiedzieli. I o tym właśnie będziemy mówić w następnym rozdziale.

Przypisy:

212. *Kościół Rzymski i Rewolucja*, 2 tom, oryginalnewydanie, 1859; przedrukowane przez *Koło Francuskiego Odrodzenia*,Paryż 1976; Msgr. Delassus przedstawił te dokumenty po razkolejny w swoim dziele *La conjuration antichrétienne*, DDB 1910, Tom III, s.1035–1092.
213. Niezmienne instrukcje z 1820 r., *Op. cit.*, s. 82–90.
214. *Op. cit.*, s. 129.
215. *Le probléme de l'heure présente*, DDB., 1904, Tom I. s. 195.

Rozdział XXII

Papieże demaskują spisek sekty

Spisek sekty liberalnej przeciwko Kościołowi polegał, o czym mówiłem w poprzednim rozdziale, na zorganizowaniu ataku na Kościół za pomocą jego własnej hierarchii, poprzez zdeprawowanie go w jak najwyższym stopniu.

Ale papieże, oświeceni i obdarzeni przez Boga głębokim poczuciem odpowiedzialności, wyraźnie widzieli i zdemaskowali ten program.

Leon XIII (1878–1903) dostrzegł to *subversio capitis* z wyprzedzeniem, ten przewrót od głowy, i opisał czarno na białym, z całym jego okrucieństwem, układając **mały egzorcyzm** przeciwko szatanowi i upadłym aniołom. Oto wyjątek z tego dzieła, który cytujemy w jego oryginalnej wersji, ale został usunięty w wersji późniejszej, ale nie wiem przez którego następcę Leona XIII, któremu prawdopodobnie tekst ten wydał się nie do przebycia, nie do pomyślenia, nie do wymówienia. Wciąż jeszcze, sto lat od swojego powstania, tekst ten wydaje się nam, wręcz przeciwnie, zawierać palącą prawdę:

> Spójrzcie, jak przebiegli wrogowie wypełnili Kościół, Oblubienicę niepokalanego Baranka, goryczą; polali go absyntem; rzucili swe bezbożne ręce na wszystko to, co jest atrakcyjne w Kościele. Tam, gdzie Stolica pobłogosławionego Piotra i Krzesło Prawdy zostały ustanowione jako światło dla narodów, tam postawili oni tron odrazy ich bezbożności, aby, kiedy pasterz zostanie pokonany, mogli oni rozproszyć stado.

Jak to możliwe, zapytacie? Nie mam pojęcia, przyznaję; ale tak się dzieje, coraz bardziej, dzień po dniu. Wywołuje to prawdziwy niepokój, stawia bolesne pytanie: którzy z papieży są tymi co zezwalają na samozniszczenie? Który maczał w tym palce? Św. Paweł zawsze mówił o swoich czasach „Albowiem już działa tajemnica bezbożności”[216]. Co powiedziałby teraz?

Następnie kolej na św. Piusa X (1903–1914), aby przedstawił targającą nim udrękę w obliczu postępu wniesionego przez sektę nawet do wnętrza Kościoła. W swojej inauguracyjnej encyklice *E supremi apostolatus* z 4 października 1903 r. wyraża on swoją obawą, że czasy apostazji, w które Kościół wstępuje, mogą być czasami Antychrysta – rozumianego właśnie jako AntyChrystus, fałszywy Chrystus, uzurpator Chrystusa. Oto ten fragment:

> Doświadczyliśmy pewnego rodzaju terroru, rozważając nieznośne warunki ludzkości dnia dzisiejszego. Czyż nie powinniśmy obawiać się tej ciężkiej i poważnej choroby, która teraz bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, dręczy społeczeństwo ludzkie, i która, pogarszając się z dnia na dzień i wgryzając aż do samego środka, prowadzi ludzkość do zguby? Czcigodni Bracia, znacie tę chorobę; w odniesieniu do Boga, to wyrzeczenie się i apostazja. A, bez najmniejszych wątpliwości, nie ma nic, co z większą pewnością prowadziłoby do zguby, zgodnie ze słowami proroka: *Bo oto giną ci, którzy od Ciebie odstępują*[217].

I dalej Ojciec Święty kontynuuje:

> W naszych czasach prawdą jest, że narody się buntują a ludy knują daremne zamysły[218] przeciwko swojemu Stwórcy. I oto wołanie jego wrogów stało się prawie powszechne: Oddal się od nas[219]. Stąd pochodzą zwyczaje panujące, zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym, jeśli nie zwraca się uwagi na nadrzędność Stwórcy. Co więcej, nie ma takiego wysiłku ani sztuczki, jakiej by nie użyto, aby na zawsze zniszczyć pamięć i choćby myśl o Nim.
>
> Ten kto zastanawia się nad tymi rzeczami ma prawo obawiać się, że taka perwersja umysłów jest początkiem zła ogłaszającego koniec czasu, a może ustanawiania kontaktu zła ze światem, i tego prawdziwego *syna zatracenia*, o którym mówi Apostoł[220], a który może już znalazł się pośród nas. Tak wielkie jest zuchwalstwo i szaleństwo z jakim rzucają się oni wszędzie do ataku na religię, poniewierają dogmaty wiary, z upartym wysiłkiem wytężają się, aby zniszczyć wszelkie relacje pomiędzy człowiekiem a Boskością! Wzajemnie – mamy, w słowach tego samego Apostoła, właściwą naturę Antychrysta – człowiek, z zuchwałością nie do wyrażenia słowami, uzurpował sobie miejsce Stwórcy, wynosząc siebie *ponad wszystko, co nazywa się Bogiem*. Do tego stopnia, że, pozostając bezsilnym w usiłowaniach wymazania pojęcia Boga w sobie samym, mimo wszystko strząsa z siebie jarzmo jego wielkości i przypisuje sobie cały widzialny świat, jako jakby świątynię, w której hołd mają mu oddawać jego bliźni. *Zasiądzie w świątyni Boga dowodząc, że sam jest Bogiem*[221].

Św. Pius X kończy przypominając, że ostatecznie Bóg zatriumfuje nad swoimi wrogami, ale też, że ta pewność wiary „nie zwalnia nas, w stopniu w jakim to od nas zależy, od wspomagania Bożego dzieła", to jest triumfu Chrystusa Króla.

Św. Pius X ponownie, w swojej encyklice *Pascendi* z 8 września 1907 roku, omawiającej błędy modernistyczne, informuje z wnikliwością o infiltracji Kościoła przez sektę modernistów, infiltracji już mającej miejsce, która była, jak już wspominałem[222], sprzymierzeńcem sekty liberałów, jeżeli chodzi o plan rozbicia Kościoła Katolickiego. Poniżej przedstawiam fragmenty tego dokumentu najlepiej ukazujące cel [mojego wykładu]:

> To co szczególnie każe nie opóźniać zajęcia w tej sprawie stanowiska, to fakt, że agentów błędu nie należy już dzisiaj szukać wśród naszych zdeklarowanych wrogów. Ukrywają się oni – i to jest przyczyna bardzo poważnej obawy i udręczenia – w samym środku i w sercu Kościoła; to wrogowie, których należy o tyle bardziej się obawiać, o ile są mniej otwartymi wrogami. Będziemy więc mówić, Czcigodni Bracia, o wielkiej liczbie katolików świeckich, oraz, co jest boleśniejsze, o wielu z grona samych kapłanów, którzy wiedzeni pozorną miłością do Kościoła, pozbawieni podstawy filozoficznej i teologicznej, przepojeni natomiast do gruntu doktrynami głoszonymi przez wrogów wiary katolickiej, mienią siebie, z pogardą dla wszelkiej skromności, odnowicielami tegoż Kościoła. Rozzuchwaleni liczbą swoich zwolenników, napadają nawet na to, co jest najświętsze w dziele Chrystusowym, nie oszczędzając nawet Osoby Boskiego Zbawiciela, którą ze świętokradzką odwagą sprowadzają do poziomu prostego i ułomnego człowieka.
>
> Dziwią się tacy, dlaczego ich zaliczamy do nieprzyjaciół Kościoła; nikt jednak nie będzie się dziwił, jeżeli – pomijając ich zamiary wewnętrzne, których Bóg tylko jeden jest sędzią – zapozna się z ich doktryną, z ich

> sposobem mówienia i działania. Zaprawdę nie odbiega od prawdy, kto ich uważa za nieprzyjaciół Kościoła i to najbardziej szkodliwych. Albowiem, jak to już powiedzieliśmy, przeprowadzają oni swe zgubne dla Kościoła plany nie poza tym Kościołem, lecz w nim samym: stąd też niebezpieczeństwo ma swoje siedlisko dziś w samych żyłach i wnętrznościach Kościoła, ku tym pewniejszej szkodzie, im lepiej oni go znają. Nadto, przykładają siekierę nie do gałęzi i latorośli, lecz do samych korzeni, to znaczy do wiary i do jej żył najgłębszych. Dotknąwszy zaś tego korzenia nieśmiertelności, szerzą dalej jad po drzewie całym, tak iż nie oszczędzają żadnej cząstki prawdy katolickiej, żadnej takiej, której by nie starali się zarazić[223].

Pius X wyjawia następnie taktyki modernistów:

> Zresztą w zastosowaniu tysięcznych sposobów szkodzenia, nikt ich nie przewyższy w zręczności i chytrości: udają bowiem na przemian to racjonalistów, to Katolików, i to z taką zręcznością, iż łatwo mogą wprowadzić w błąd każdego nieostrożnego; że zaś są bezczelni, jak mało kto, nie wahają się przed żadnym wnioskiem, który gotowi są przeprowadzić z całą mocą i stanowczością. Dodać tu jeszcze trzeba – co najskuteczniej właśnie może uwodzić dusze – że prowadzą tryb życia nadzwyczaj czynny, że nieustannie i usilnie oddają się wszelkiego rodzaju studiom, i że bardzo często są ludźmi surowych obyczajów. Nie bądźcie więc, Czcigodni Bracia, nieświadomi jałowości naszych wysiłków; albowiem, jeśli spuszczają oni głowy, czynią to tylko po to, aby natychmiast podnieść je jeszcze bardziej dumnie[224].
>
> Taktyką modernistów (nie bez powodu powszechnie tak nazywanych), naprawdę bardzo zdradliwą taktyką, jest nie ujawnianie swoich doktryn metodycznie i całkowicie; rozdrabniają je oni rozpraszając następnie to tu to tam, co sprawia, że ocenia się je jako zmienne i niezdecydowane, podczas gdy idee te są w rzeczywistości doskonale określone i stałe. I ważnym jest tu i nade wszystko, aby przedstawić te same doktryny z jednego, jedynego punktu widzenia, i wykazać logiczny związek wiążący je ze sobą[225].

Pozostać wewnątrz Kościoła, aby ewoluował – oto kluczowe założenie polityki modernistów:

> Podążają wyznaczoną drogą, strofowani i krytykowani, idą naprzód, ukrywając pod fałszywą usłużnością zuchwałość bez ograniczeń. Obłudnie pochylają głowy, podczas gdy ze wszystkich swych sił i myśli jeszcze bardziej zuchwale, niż kiedykolwiek wcześniej, dążą do wykonania obranego planu. Takie są ich intencje i taktyka: zarówno ponieważ utrzymują, że autorytet musi zostać zachwiany, nie zniszczony, i ponieważ ważnym jest dla nich pozostawać w samym środku Kościoła, aby działać tam i zmieniać powszechną świadomość krok po kroku: w ten sposób przyznając bez obawy, że świadomość powszechna nie należy do nich, i że przeciwstawia się ona racjom, których nazywają się tłumaczami[226].

Encyklika *Pascendi* powstrzymała zuchwalstwo modernistów na jakiś czas, ale już po niedługim czasie metodyczna i postępowa okupacja Kościoła i jego hierarchi przez modernistów i sekty liberalne zakorzeniła się ponownie, i to mocniej niż kiedykolwiek dotąd. Wkrótce liberalna, teologiczna inteligencja zajmie najważniejsze stanowiska w specjalistycznych periodykach, na kongresach, w wielkich domach wydawniczych, centrach liturgicznych, deprawując hierarchię katolicką z góry na dół, lekceważąc najnowszą krytykę głoszoną przez papieża Piusa XII w *Humani Generis*. Kościół i papiestwo będą wkrótce gotowe na „Etats Généraux”[227], na liberalny atak znienacka, taki jak miał miejsce w roku

1789 we Francji; a nastąpi to przy okazji soboru powszechnego, jako atak przepowiedziany i oczekiwany od dawna przez sektę, co zobaczymy w następnym rozdziale.

Przypisy:

216. 2 Tes 2, 7.
217. Ps 73 (72), 27.
218. Ps 2, 1.
219. Hi 21, 14.
220. 2 Tes 2, 3.
221. 2 Tes 2,4.
222. Towłaśnie pod flagą postępu i ewolucji liberałowie przystąpili do zamachu na Kościół. Por. rozdz. XVIII.
223. *Pascendi*, nr 2–3.
224. *Tamże*, nr 3.
225. *Tamże*, nr 4.
226. *Tamże*, nr 37.
227. To zgromadzenie oznaczało początek rewolucji francuskiej.

Rozdział XXIII

Przewrót w Kościele dokonany przez Sobór

Szczegóły przedsięwzięcia [dokonania] przewrotu w Kościele i papiestwie, zaplanowanego przez sektę masonów, były widziane, ponad wiek wcześniej, przez wielkiego *oświeconego* kanonika Roca. Biskup Rudolf Graber, w swojej książce *Athanasius*, cytuje dzieła Roca (1830–1893), księdza wyświęconego w roku 1858, a mianowanego honorowym kanonikiem w r. 1869. Następnie ekskomunikowany, Roca głosi rewolucję i nadejście synarchii. W swoich pismach często wspomina o „Kościele na nowo oświeconym", który, jak deklaruje, byłby pod wpływem socjalizmu Jezusa i Jego Apostołów. Dalej przepowiada: „Nowy Kościół, który prawdopodobnie nie zachowa niczego ze swojego nauczania, ani też z prymitywnej formuły starożytnego Kościoła, otrzyma jednak błogosławieństwo i jurysdykcję kanoniczną Rzymu." Roca ogłasza również reformę liturgiczną: „Wyznanie wiary, takie jak liturgia, obrządek i rytuał, regulowane przepisami Kościoła Rzymskiego, przejdą transformację, zgodnie z ustaleniami soboru powszechnego…, który nada im z powrotem prostotę złotego wieku apostolskiego, w zgodzie z nowymi warunkami świadomości [społecznej] i współczesnej cywilizacji."

Roca tak mówi o owocach tego soboru: „Jedna rzecz wyróżni się, zadziwiając świat i rzucając go na kolana przed jego Zbawicielem. A będzie to demonstracja idealnego współbrzmienia pomiędzy ideami współczesnej cywilizacji oraz ideami Chrystusa i Jego Ewangelii. Będzie to konsekracja Nowego Porządku Społecznego i uroczysty chrzest nowoczesnej cywilizacji."

Innymi słowy, wszystkie *wartości* tak zwanej *kultury liberalnej* zostaną poznane i kanonizowane przez omawiany sobór.

A oto co Roca pisze o papieżu: „Przygotowywana jest ofiara, która wprowadzi uroczystą pokutę… Papiestwo upadnie; umrze ugodzone poświęconym nożem wykutym przez Ojców ostatniego soboru. Pontyfikalny cezar jest doskonałą hostią złożoną w ofierze." (Należy wspomnieć, że wszystko to jest na dobrej drodze do spełnienia się, tak jak mówi Roca, jeśli Nasz Pan temu nie przeszkodzi!) Roca na końcu wskazuje nowych księży, którzy się pojawią, określając ich mianem „progresistów"; mówi o zniesieniu obowiązku noszenia sutanny, o małżeństwie księży… tak wielu proroctwach!

Spójrzmy jak Roca naprawdę widział zasadniczą rolę ostatniego soboru powszechnego w [dokonaniu] przewrotu Kościoła!

* * *

Ale to nie tylko wrogowie Kościoła przyłożyli swoją rękę do zamieszania, jakie miał przynieść sobór powszechny, a co nastąpiło w czasie, kiedy to poglądy liberalne już dobrze spenetrowały Kościół.

Na potajemnym konsystorzu, który odbył się 23 maja 1923 r., według relacji Ojca Dulac'a[228], Pius XI

zapytywał kardynałów Kurii o najodpowiedniejszy czas na zwołanie soboru powszechnego. A było ich tam około trzydziestu, m.in.: Merry del Val, De Lai, Gasparri, Boggiani, Billot. Billot powiedział, „Istnienie głębokich różnic w samym episkopacie nie może zostać przemilczane... [Oni] podejmują ryzyko dawania okazji do dyskusji, która będzie przedłużana w nieskończoność.” Boggiani przywołał teorie modernistów, od których, jak stwierdził, część duchowieństwa i biskupów się nie uwolniła. „Taka mentalność może skłaniać niektórych Ojców do prezentowania posunięć, do wprowadzenia metod niezgodnych z tradycjami Katolickimi.” Billot jest jeszcze bardziej precyzyjny. Obawia się ujrzeć sobór, który będzie „manipulowany” przez „najgorszych wrogów Kościoła, modernistów, którzy, według pewnych symptomów, już się przygotowują do wprowadzenia *rewolucji* w Kościele, *nowego roku 1789*.”

Kiedy Jan XXIII powrócił do idei zwołania soboru powszechnego, wypielęgnowanej uprzednio przez Piusa XI[229], Ojciec Caprile tak to opisywał[230], „Papież przeczytał dokumenty podczas kilku przechadzek w ogrodach watykańskich...” To wszystko. Ale decyzję podjął. Jan XXIII kilkakrotnie potwierdzał, że podjął taką decyzję pod wpływem nagłej inspiracji Ducha Świętego[231]: Będąc posłusznym *wewnętrznemu głosowi*, który zdawał się nam jakoby *impulsem z wysokości*, wybraliśmy odpowiedni moment na zaproponowanie Kościołowi Katolickiemu i całej rodzinie ludzkiej nowego soboru powszechnego[232]. Tę „inspirację od Najwyższego”, tę „boską prośbę”, jak to wciąż jeszcze nazywał, otrzymał 25 stycznia 1959 r. podczas przygotowywania obchodów ceremonii w Bazylice Świętego Pawła Za Murami w Rzymie; toteż natychmiast po uroczystościach podzielił się swoimi doznaniami z osiemnastoma obecnymi tam kardynałami. Ale czy inspiracja ta naprawdę była Boska? Wydaje się to być bardzo wątpliwe; jej źródła, moim zdaniem, są raczej zupełnie inne.

* * *

W każdym bądź razie, rozważania starego przyjaciela kardynała Roncalli, późniejszego Jana XXIII, rzucają pewne światło na tę sprawę. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci Piusa XII, stary Dom Lambert Beauduin, przyjaciel rodziny Roncallich, tak pisał w zaufaniu do Ojca Bouyer: „Jeżeli wybiorą Roncalliego, wszystko będzie ocalone; on będzie w stanie zwołać sobór i uświęcić ekumenizm”[233]. Jak pokazuje Ojciec Bonneterre, Dom Lambert Beaudin dobrze znał kardynała Roncalliego; *wiedział* od roku 1958, że Roncalli, stając się kiedyś papieżem, doprowadzi do urzeczywistnienia ekumenizmu – i zrobi to, jeśli będzie to możliwe, za pomocą soboru. Teraz ten, który mówi o ekumenizmie, mówi o wolności religijnej i liberalizmie. „Rewolucja w tiarze i kapie” nie była improwizacją. W następnym wykładzie postaram się zapoznać was z rozwojem wydarzeń w czasach Drugiego Soboru Watykańskiego.

Przypisy:

228. Rajmund Dulac, *La collégialité épiscopale au IIe concile du Vatican*, Paryż Cedre 1979, s. 9–10.
229. *Op. cit.*, s. 10; br. Michał od Świętej Trójcy,*Toute la vérité sur Fatima, le 3e secret*, s. 182–199.
230. W swojej historii Soboru Watykańskiego II; por. Dulac, *Op. cit.*, s. 11.
231. Por. *Jean XXIII et Vatican II sous le feux de la pentecôte luciférienne* , w *Le Régne social de Marie, Fatima*, styczeń–luty 1985, s. 2–3.
232. Bulla *Humanae salutis*.
233. L. Bouyer, *Dom Lambert Beauduin, un Homme d'Eglise*, Casterman, 1964, s. 180–181, cytowane przez Ojca Didier Bonneterre w *Le Mouvement liturgique*, Ed. Fideliter 1980, s. 119.

Rozdział XXIV

Zbójecki Sobór Watykański II

Dużym wyzwaniem byłoby znaleźć precedens dla II Soboru Watykańskiego, przynajmniej w odniesieniu do metod do jakich uciekła się aktywna mniejszość liberalna, która szybko stała się większością. W tym kontekście, należałoby wspomnieć generalny Sobór w Efezie (449), który to nazwany został przez papieża Św. Leona I „zbójeckim soborem w Efezie". Sobór ten odbył się pod przewodnictwem ambitnego i pozbawionego skrupułów biskupa: *Dioscorus*, który to, z pomocą swoich zakonników i żołnierzy imperium, wywarł ogromną presję na Ojcach soboru. Legatom papieskim odmówiono prawa przewodnictwa, które im przynależało; listy pontyfikalne nie zostały odczytane. Sobór ten, który z tego powodu nie był ekumeniczny, zakończył się uznaniem za ortodoksa heretyka *Eutychesa*, który podtrzymał błąd monofizytyzmu (uznającego tylko jedną naturę w osobie Chrystusa).

Sobór Watykański II był podobny do tego *zbójeckiego soboru*, z tą różnicą, że papieże (Jan XXIII, potem Paweł VI), jakkolwiek obecni, nie sprzeciwiali się nagłemu atakowi liberałów ani stanowczo, ani choćby tylko trochę, a nawet popierali ich przedsięwzięcia. Jak było to możliwe? Ogłaszając ten sobór jako *„pastoralny"*, nie dogmatyczny, wysuwając na pierwszy plan postulaty *aggiornamento* i *ekumenizmu*, papieże ci od samego początku odebrali Soborowi i sobie samym możliwość interwencji przez nieomylność, która mogłaby uchronić ich od wszystkich błędów.

W tym wykładzie chciałbym zapoznać was z *trzema* intrygami liberalnej kliki na Soborze Watykańskim II.

Atak na Komisje Soborowe

Czasopismo *Pélerin Magazine* z dnia 22 listopada 1985 r., donosi o pewnych instruktażowych sekretach, opowiedzianych dziennikarzowi Klaudiuszowi Beaufortowi przez kardynała Liénarta w roku 1962, podczas pierwszej sesji generalnej Soboru. Przytoczę wam *in extenso* ten artykuł zatytułowany *Kardynał Liénart: „Sobór, apoteoza mojego życia"*. Zadowolę się podaniem moich obserwacji na ten temat[234].

> 13 października 1962: pierwsza robocza sesja obrad II Soboru Watykańskiego. Porządek dnia przewiduje, że Zgromadzenie wyznaczy członków specjalnych Komisji utworzonych w celu pomocy w wykonaniu tego zadania. Ale 2300 Ojców zgromadzonych w ogromnej nawie Bazyliki Św. Piotra prawie w ogóle się nie zna. Czy byliby oni w stanie, tak od razu, wybrać kompetente zespoły? Kuria [Rzymska] uniknęła tego problemu: wraz z formularzami do tajnego głosowania rozdała listę składu komisji uprzednio przez siebie przygotowaną. Zaproszenie do wybrania ponownie tych samych zespołów jest oczywiste...

Cóż byłoby bardziej normalne, jak ponowne wybranie do komisji soborowych tych, którzy przez trzy lata przygotowali nienaganne teksty w ramach komisji przygotowawczych? Ale oczywiście propozycja ta nie

mogła przypaść do gustu innowatorom.

> Wchodzącego do bazyliki, kardynała Liénarta poinformował o tej bardzo dwuznacznej procedurze kardynał Lefebvre, arcybiskup Bourges[235]. Obydwoje wiedzą o braku zaufania do komisji przedsoborowych, ich bardzo rzymskich upodobaniach, nie bardzo harmonizujących z wrażliwością uniwersalnego Kościoła. Obawiali się oni, że te same przyczyny spowodują te same skutki. Biskup Lille zasiada w Radzie przewodniczącej Soborowi. Pozycja ta, jak sądzi jego rozmówca, pozwala mu na interwencję, na pokrzyżowanie prac, na naleganie na uzyskanie czasu potrzebnego, aby konferencje biskupów były w stanie zaproponować reprezentatywne kandydatury.

Tak więc liberałowie obawiali się „Rzymskich" teologów i ich schematów. Aby uzyskać komisje o liberalnej – użyjmy tego słowa – wrażliwości, trzeba przygotować nowe listy, które będą zawierać członków ogólnoświatowej liberalnej *mafii*: trochę organizacji i natychmiastowa interwencja na samym początku osiągną swój cel.

> Z pomocą biskupa Garrone, kardynał Lefebvre przygotował tekst łaciński. Przekazał go następnie kardynałowi Liénartowi.

Oto już ostateczny tekst przygotowany przez kardynała Lefebvre'a, arcybiskupa Bourges. Nie ma w nim żadnej improwizacji, tylko premedytacja, rzekłbym, przygotowanie, zorganizowanie, pomiędzy kardynałami o sentymencie do liberalizmu.

> Dziesięć lat później, tak właśnie wspomina on [kardynał Liénart] ten dzień:
>
> Byłem zapędzony w kozi róg. Mogłem, albo będąc przekonanym, że to nierozsądne, nic nie powiedzieć i nie wypełnić swojego obowiązku, albo rzeczywiście zabrać głos. Nie mogliśmy zrezygnować z pełnionej funkcji, która polegała na dokonaniu wyboru. Wziąłem więc moją kartkę, nachyliłem się nad kardynałem Tisserant'em, który siedział obok mnie, a który przewodniczył obradom, i powiedziałem mu, „Eminencjo, nie mogę głosować. To nierozsądne. Przecież nie znamy się nawzajem. Proszę o głos." Odpowiedział mi, „To niemożliwe. Porządek dnia nie przewiduje żadnej debaty. Zebraliśmy się tylko, aby zagłosować. Nie mogę dać ci głosu." Na to rzekłem. „A więc sam go sobie dam." Wstałem i drżąc przeczytałem przygotowany dokument. Natychmiast też spostrzegłem, że moje wystąpienie spotkało się z uznaniem wszystkich zgromadzonych. Zaczęto klaskać. Wtedy kardynał Frings, który zajmował miejsce trochę dalej ode mnie, wstał i powtórzył moje słowa. Oklaski stały się jeszcze głośniejsze. Kardynał Tisserant zaproponował odroczenie obrad i sporządzenie raportu dla Ojca Świętego. Wszystko to trwało jakieś dwadzieścia minut. Ojcowie opuścili bazylikę, co wywołało alarm wśród dziennikarzy. Wymyślali niestworzone historie: „Francuski biskup buntuje sie na Soborze,", itd. To nie był żaden bunt, to była ostrożna rozwaga. Moje stanowisko i okoliczności zobowiązywały mnie do zabrania głosu; w innym razie poddawałbym się. W duchu, byłaby to dla mnie rezygnacja.

Opuszczając *aulę* soborową, pewien holenderski biskup jasno wyraził swoje poglądy, oraz innych liberalnych biskupów francuskich i niemieckich, rzucając do księdza stojącego w pewnej odległości wśród swoich przyjaciół, „Nasze pierwsze zwycięstwo!"[236]

IDOC, lub Zatruwanie

Jednym z najbardziej efektywnych środków nacisku na Sobór, wywieranego przez klikę liberałów, był IDOC[237], Instytut Dokumentacji, będący na usługach liberalnej inteligencji, która w ten sposób zasypywała uczestników Soboru niezliczoną ilością rozmaitych tekstów. Sam tylko IDOC twierdzi, że, tylko do zakończenia trzeciej sesji obrad Soboru, rozprowadził ponad cztery miliony stron! Sama organizacja i działanie IDOC wywodzą się z holenderskiej konferencji biskupów; finansowanie było zapewnione po części przez Ojca Werenfrieda (niestety) i kardynała Cushinga, arcybiskupa Bostonu w USA. Jej ogromny sekretariat usytuowany był na Via dell'Amina w Rzymie.

Z naszej strony, tj. biskupów konserwatywnych, próbowaliśmy oczywiście przeciwważyć temu ogromnemu wpływowi dzięki pomocy kardynała Larraona, który to oddał do naszej dyspozycji swój osobisty sekretariat. Posiadaliśmy maszyny do pisania, maszyny kopiujące i kilku ludzi, trzech czy czterech. Byliśmy bardzo zajęci, ale było to bez znaczenia w porównaniu z organizacją IDOC! Kilku brazylijczyków, członków T.F.P., pomagało nam z niespotykanym poświęceniem, pracując po nocach, aby skopiować prace napisane przez pięciu czy sześciu biskupów, to znaczy, komitet zarządzający *Coetus Internationalis Patrum*, założony przeze mnie wraz z biskupem Carli, biskupem Segni i biskupem de Proença Sigaud, arcybiskupem Diamantyny w Brazylii. Dwustu pięćdziesięciu biskupów współpracowało z naszą organizacją[238]. To właśnie wraz z Ojcem V.A. Berto, moim osobistym teologiem; z wyżej wymienionymi biskupami; i innymi jak biskup de Castro Mayer, i niektórymi hiszpańskimi biskupami, tworzyliśmy te teksty, które były kopiowane po nocach. Potem, wcześnie rano, kilku naszych brazylijskich przyjaciół, rozwożonych samochodem, rozprowadzało materiały do hoteli i do skrzynek pocztowych Ojców Soboru, tak jak to robił IDOC, organizacja dwadzieścia razy większą niż nasza.

IDOC, oraz wiele innych organizacji i konferencji liberałów, są ilustracją faktu istnienia *spisku* na tym soborze, zamachu przygotowanego zawczasu, wiele lat wcześniej. Oni wiedzieli co należy zrobić, jak to zrobić i kto ma to zrobić. A spisek niestety się powiódł; większość uczestników Soboru została zatruta potęgą liberalnej propagandy.

Przebiegłość autorów schematów soborowych

Pewnym jest, że wraz z 250 ojcami soborowymi z *Coetus*, próbowaliśmy ze wszech miar powstrzymać umieszczanie błędów liberalnych w uchwałach Soboru. Oznaczało to, że wszystko co mogliśmy uczynić, to *zminimalizować szkody*, przerabiać niedokładne lub tendencyjne twierdzenia, dodawać zdania aby skorygować tendencyjne zapisy, czy dwuznaczne wyrażenia.

Ale muszę przyznać, że nie udało nam się oczyścić Soboru z liberalnego i modernistycznego ducha, który to przesiąknął większość schematów. Ich projektodawcy rzeczywiście byli ekspertami i Ojcowie zostali skażeni tym duchem. Bo cóż można uczynić, kiedy dokument we wszystkich fragmentach jest nasiąknięty fałszywym znaczeniem? Praktycznie rzecz biorąc niemożliwe było oczyszczenie ich z tego

znaczenia. Aby tchnąć w nie ducha katolickiego, należałoby je zredagować zupełnie od początku.

To co byliśmy w stanie uczynić, poprzez wprowadzone przez nas *modi*, to umieszczanie dodatkowych klauzul w schematach; to zupełnie oczywiste: wystarczy porównać pierwszy napisany schemat o wolności religijnej z piątym – gdyż dokument ten był pięć razy odrzucany i ponownie poddawany dyskusji – aby stwierdzić, że osiągnęliśmy dokładnie to samo w redukowaniu subiektywizmu, który skaził pierwszą wersję. Podobnie było z *Gaudium et spes*, wyraźnie widać paragrafy, które zostały dopisane na naszą prośbę, a które są tam, powiedziałbym, jak nowe kawałki doszyte do starego płaszcza. Niezbyt dobrze to razem *pasuje*. Brakuje logiki wstępnych wersji. Kwestie dodane w celu zminimalizowania czy też zrównoważenia twierdzeń liberalnych tkwią tam jak obce ciała.

Ale nie tylko my konserwatyści dodawaliśmy swoje paragrafy; papież Paweł VI dodał *wstępną uwagę wyjaśniającą* do Konstytucji o Kościele, *Lumen gentium*, aby skorygować błędne wyobrażenie kolegialności, które jest insynuowane w tym tekście pod nr 22[239].

Przykrą rzeczą jest, że liberałowie stosowali ten system w tekście schematów: najpierw twierdzenie błędne, dwuznaczne lub też niebezpiecznie ukierunkowane, a potem, tuż przed lub po, twierdzenie przeciwne, którego celem było uspokojenie konserwatywnych Ojców Soboru.

A zatem, jak czytamy w *Konstytucji o liturgii*, *Sacrosanctum concilium*, pisząc pod numerem 36 § 2: „Znacznie większą rolę można przyznać językom narodowym," i poprzez powierzenie zgromadzeniom biskupów troski o to, czy język narodowy będzie wprowadzony, czy też nie (cf. n. 36 § 3), projektodawcy tego tekstu stworzyli możliwość wycofania łaciny z liturgii. Ale żeby złagodzić swoje zamiary, zadbali o umieszczenie najpierw, pod nr 36 § 1, zapisu: „Poza szczególnymi przypadkami, łacina zostanie zachowana w rytach łacińskich." Uspokojeni tym twierdzeniem Ojcowie nie sprzeciwiali się kolejnym dwóm punktom.

Podobnie, w Deklaracji o Wolności Religijnej, *Dignitatis humanae*, której ostatni schemat został odrzucony przez wielu Ojców, Paweł VI osobiście dodał paragraf, który brzmiał istotnie: „Nic o czym mówi ta deklaracja nie jest sprzeczne z Tradycją"[240]. Ale przecież dokładnie wszystko co zawiera ta deklaracja jest sprzeczne z Tradycją! Ktoś powie: przeczytaj to po prostu! Jest napisane: nie ma nic sprzecznego z Tradycją! – Cóż, tak, to jest napisane. Ale nie zmienia to faktu, że wszystko jest sprzeczne z Tradycją! A zdanie to było dodane przez Papieża w ostatniej minucie, aby wymusić zgodę tych – w szczególności biskupów hiszpańskich – którzy byli przeciwni takiemu schematowi. I rzeczywiście, niestety, ta intryga się udała; a zamiast 250 głosów sprzeciwu było tylko 74 – z powodu takiego błahego zdania: „Nic nie jest sprzeczne z Tradycją"! Cóż, spójrzmy na to logicznie! W tekście nic nie zmieniono! Łatwo jest po tym fakcie przypiąć sobie etykietkę niewinności! Niewiarygodne zachowanie!

I na tym chciałbym zakończyć aspekt bandytyzmu i zająć się teraz kwestią *ducha Soboru*.

Przypisy:

234. „Le Figaro” z 9 grudnia 1976 r., przedrukowało wyjątki z *Dziennika Soboru*, pisanego przez kard. Liénarta. Michel Martin skomentował te fragmenty w swoim artykule *L'ardoise refilée* w nr 165 „Courrier de Rome”(styczeń 1977).
235. Nie mylić z jego kuzynem, arcybiskupem Marcelim Lefebvre!
236. Por. Ralph Wiltgen, *Le Rhin se jette dans le Tibre*, „L'alliance européene”, s. 16–17.
237. International Documantation of the Council: Międzynarodowa Dokumentacja Soboru.
238. Por. Wiltgen, *Op. cit.*, s. 147.
239. Por. Wiltgen, *Op. cit.*, s. 224 i następne.
240. *Dignitatis humanae*, nr 1; por. Rozdział XXVII.

Rozdział XXV

Duch Soboru

Jakże wielu dwuznaczności i nieprawowiernych orientacji można było uniknąć, gdyby Sobór Watykański był soborem dogmatycznym, a nie tak zwanym *pastoralnym*!

Gdy badamy kolejne redakcje dokumentów soborowych, widzimy *orientacje*, jakie te dokumenty wyrażają. Zajmijmy się niektórymi z nich.

Kapłaństwo wiernych

Z pewnością *Lumen gentium* rozróżnia powszechne kapłaństwo wiernych i duszpasterskie kapłaństwo księży (n. 10). To dobrze. Dalszy jednak tekst zawiera długie rozważania na temat kapłaństwa w ogólności, mieszając te dwa jego rodzaje, bądź też czyniąc z kapłaństwa księży jedną z funkcji kapłaństwa powszechnego (n. 11).

Wyniesienie sumienia ponad prawo

Podobnie, słuszne jest twierdzenie, że człowiek musi poddać się prawu Bożemu (*Dignitatis humanae* n. 2). Następnie jednak wychwala się wolność człowieka, jego osobiste sumienie (n. 3); dochodzi to aż do uznania sprzeciwu sumienia (tamże, n. 3) w tak ogólny sposób, że jest to fałszywe: „Człowieka nie wolno zmuszać, by postępował wbrew swojemu sumieniu". Jest to prawda jedynie wówczas, gdy odnosi się do prawdziwego sumienia lub do sumienia nieprzezwyciężalnie błędnego! Skutkiem tego jest tendencja do stawiania sumienia ponad prawem, subiektywności ponad obiektywnym porządkiem rzeczy, podczas gdy jest rzeczą zupełnie oczywistą, iż sumienie zostało stworzone, aby dostosować się do prawa.

Liberalna definicja wolności

W podobny sposób, przy każdej okazji, a zwłaszcza w Deklaracji o Wolności Religijnej, powtarza się, że nie można do niczego przymuszać (*Gaudium et spes* n. 47; *Dignitatis humanae* nn. 1, 2, 3, 10). Wolność jest definiowana jako brak przymusu. Jest jednak oczywiste, że nie istnieje żadne społeczeństwo, w którym nie byłoby fizycznego przymusu kar lub przymusu moralnego strachu przed karami stanowionymi przez prawo! W przeciwnym razie zapanowałaby anarchia. A Pan nasz Jezus Chrystus nie jest z pewnością ostatnim z tych, który uciekają się do przymusu: bo jakiż moralny przymus jest większy, niż następujące zdanie: „a kto nie uwierzy, będzie potępiony"[241]? Myśl o piekle ciąży na sumieniu, istnieją zatem z całą pewnością dobre i zbawienne przymusy!

Zamieszanie i niespójności

Dalej, w *Dignitatis humanae*, nie ma rozróżnienia pomiędzy aktami religijnymi wyjętymi spod przymusu przez państwo; musielibyśmy rozróżnić akty wewnętrzne i zewnętrzne, prywatne i publiczne, a nie przypisywać im wszystkim tę samą wolność (por. n. 2)!

W kraju katolickim jest się upoważnionym do zapobiegania publicznemu demonstrowaniu fałszywych form wyznania, aby ograniczyć ich efekt propagandowy!

Jeżeli państwo naprawdę nie ma prawa wtrącania się w sprawy religijne, to także rodzice już nie mają prawa do przekazywania ani narzucania religii dzieciom! Generalizowanie wolności w sprawach religijnych, bez rozróżniania, prowadzi do absurdu!

Tendencja do indyferentyzmu religijnego

Jeżeli ktoś twierdzi, że każda religia jest ścieżką prowadzącą do Boga, lub że państwo nie jest upoważnione do osądzania prawdziwości takiej lub innej religii, to wypowiada nonsens, który graniczy z herezją zwaną *indyferentyzmem*: indyferentyzmem jednostki bądź państwa względem prawdziwej religii.

Jest rzeczą niezaprzeczalną, że Sobór przejawia ten rodzaj indyferentyzmu lub skłonność ku niemu. Poprzez pochwałę indywidualnego sumienia, wartości duchowych oraz wartości zbawiennych innych religii (*Nostra aetate*, n. 2; *Unitatis redintegratio*, n. 3; *Dignitatis humanae*, n. 4), Sobór popiera indyferentyzm jednostki. Wypowiadając niewyobrażalnie absurdalne twierdzenia, jak wypowiedział się biskup De Smedt na temat braku kompetencji państwa do oceny prawdy religijnej oraz do definitywnego uznania prawdziwego Boga, rozpowszechniają oni indyferentyzm państwa, ateizm państwa.

Owoce tego ducha i tychże zgubnych doktryn już widać: nikt wśród katolików nie utrzymuje już, że w krajach katolickich państwo musi uznać prawdziwą religię, wspierać ją swoimi prawami, i w ten sposób zapobiegać szerzeniu propagandy przez religie fałszywe! Nikt już tego nie czyni!

Jeśli na przykład Kolumbia była jeszcze w roku 1966 w 95 procentach katolicka, to była to zasługa państwa, które, poprzez swoją konstytucję, zapobiegało rozpowszechnianiu się sekt protestanckich: była to bezcenna pomoc dla Kościoła Katolickiego! Chroniąc wiarę obywateli, prawo i rządzący państwem przyczynili się do doprowadzenia do nieba milionów jednostek, które będą mieć życie wieczne dzięki tym przepisom, bez których nie osiągnęłyby tego! – Lecz w Kolumbii już się to skończyło! To podstawowe prawo zostało zniesione na życzenie Watykanu, poprzez zastosowanie wolności religijnej Soboru Watykańskiego II! Na skutek tego, sekty mnożą się teraz bardzo szybko; a ci biedni i prości ludzie są bezbronni w obliczu propagandy sekt protestanckich, zepsutych przez pieniądze i środki, sekt, które bez przerwy przybywają, aby indoktrynować analfabetów. Niczego nie dodaję. Czyż zaprawdę nie jest to prawdziwy ucisk sumień, coś protestanckiego i masońskiego? Oto jak kończy się tak zwana wolność religijna Soboru!

Tendencja do naturalizmu

Przeczytajcie rozdział V *Gaudium et spes* o stosunkach międzynarodowych, organizacjach międzynarodowych, pokoju i wojnie: nie znajdziecie tam praktycznie żadnej wzmianki o naszym Panu Jezusie Chrystusie. Czyż świat może być zorganizowany bez naszego Pana Jezusa Chrystusa? Czyż może

panować pokój bez *Princeps pacis*? To niemożliwe! Dzisiaj świat tonie w wojnach i przewrotach, zwłaszcza dlatego, że tonie w grzechu. Zatem, przede wszystkim, trzeba mu dać łaskę Jezusa Chrystusa; trzeba go nawrócić do naszego Pana. On jest jedynym rozwiązaniem problemu pokoju na świecie. Bez Niego mówi się do ściany.

To właśnie biskup Hauptmann, rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, przewodniczył komisji, która przygotowała ten tekst. Komisja spotkała się w Szwajcarii z protestantami, mając za cel, aby ten rozdział zadowolił i wywarł wpływ na społeczność międzynarodową. Jak można więc spodziewać się, aby wszystko to było nadprzyrodzone, prawdziwie oznaczone znakiem Naszego Pana Jezusa Chrystusa?

Ograniczę moje wyliczanie do wymienionych tu tematów. Nie twierdzę, że w tym soborze wszystko jest złe, że nie ma dobrych tekstów do rozważań. Twierdzę jednak, mając dowody w ręku, że niektóre dokumenty są niebezpieczne i wręcz błędne, że ukazują *tendencje liberalne*, tendencje modernistyczne, które później były przyczyną reform, które obecnie sprowadzają Kościół na ziemię.

Przypisy:

241. Mk 16, 16.

Rozdział XXVI

Poszukiwanie i dialog, śmierć ducha misyjnego

Jak widzieliśmy, katolicki duch liberalny nie ma wystarczającego zaufania do prawdy. Duch soborowy zatraca nadzieję dojścia kiedyś do prawdy: prawda istnieje ponad wszelką wątpliwość, lecz jest przedmiotem nieskończonego poszukiwania.

Oznacza to, jak zobaczymy, że społeczeństwo nie może być oparte na prawdzie, na Prawdzie, którą jest Jezus Chrystus. W tym wszystkim kluczowym słowem jest „poszukiwanie” – lub też orientacja, tendencja ku prawdzie, odwoływanie się do prawdy, zbliżanie się do prawdy. Żargon soborowy i posoborowy obfituje w tego typu słownictwo wyrażające ruch i „dynamizm”.

Sobór Watykański II faktycznie kanonizował poszukiwanie w *Deklaracji o Wolności Religijnej*: *„Prawdy należy poszukiwać w sposób odpowiedni dla osoby ludzkiej i jej natury społecznej, to znaczy poprzez swobodne badanie...”* Sobór stawia poszukiwanie na pierwszym miejscu, przed nauczaniem i wychowaniem! Jednak rzeczywistość jest inna: dzieciom **zaszczepia się** silne przekonania religijne poprzez solidne wychowanie; gdy więc raz te przekonania nabędą, gdy zakorzenią się one w ich umysłach i wyrażą w wyznaniu religijnym, czego należałoby jeszcze szukać? Co więcej, „nieskrępowane poszukiwanie” rzadko prowadziło do prawdy religijnej i filozoficznej. Wielki Arystoteles nie jest odporny na błędy. Skutkiem filozofii swobodnego poszukiwania jest Hegel. A co można powiedzieć o prawdach nadprzyrodzonych? Święty Paweł tak mówi o poganach: *„Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? Jakże mogliby im głosić, jeśliby nie zostali posłani?”*[242] Nie jest to poszukiwanie, które musi głosić Kościół, lecz konieczność misji: *„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”*[243]; taki jest jedyny nakaz dany przez Naszego Pana. Ile dusz będzie w stanie odnaleźć prawdę i pozostać w niej bez pomocy Magisterium Kościoła? Takie swobodne poszukiwanie jest zupełnie nierealne, sprowadza się ono do radykalnego naturalizmu.

A co w praktyce odróżnia wolnego poszukiwacza od wolnomyśliciela?

Wartości innych religii

Soborowi przyjemność sprawiło wychwalanie wartości zbawiennych, czy też [po prostu] wartości – kropka! – innych religii. Mówiąc o niekatolickich religiach chrześcijańskich, Sobór Watykański II naucza, że *„Chociaż wierzymy, że są one ofiarami niedostatków, w żaden sposób nie są pozbawione znaczenia i wartości tajemnicy zbawienia”*[244]. To jest herezja! Jedynym środkiem zbawienia jest Kościół Katolicki. O tyle, o ile wspólnoty protestanckie są odłączone od jedności prawdziwej wiary, o tyle Duch Święty nie może się nimi posługiwać. Może On działać bezpośrednio na dusze lub korzystać ze środków (np. chrztu), które same w sobie nie zawierają żadnego znaku odłączenia.

Można się zbawić *w protestantyzmie*, lecz nie *przez protestantyzm*. W niebie nie ma Protestantów, są tam tylko Katolicy!

W odniesieniu do religii niechrześcijańskich, Sobór deklaruje:

> Kościół Katolicki nie odrzuca niczego, co jest prawdziwe i święte w tych religiach. Kościół rozważa z *szacunkiem* ich sposoby postępowania i życia, ich reguły i ich doktryny, które, chociaż w wielu wypadkach różnią się od tego co Kościół sam przechowuje i proponuje, ale mimo wszystko przynoszą promień Prawdy oświecającej wszystkich ludzi[245].

Co? Powinienem szanować poligamię i niemoralność islamu? Albo bałwochwalstwo hinduizmu? Z pewnością, w religiach tych są jakieś zdrowe elementy, oznaki religii naturalnej, naturalne okazje do zbawienia; religie te przechowują nawet pewne wspomnienia pierwotnego objawienia (Bóg, upadek, zbawienie), ukryte wartości nadprzyrodzone, które łaska Boża mogłaby wykorzystać, aby rozpalić w niektórych ludziach płomień zarzewia wiary. Żadna jednak z tych wartości nie należy sama w sobie do tych fałszywych religii. Ich atrybutami jest odejście daleko od prawdy, ułomność wiary, brak łaski, przesąd, nawet bałwochwalstwo. W ludziach tych, te fałszywe kulty są jedynie „próżnością i utrapieniem ducha", jeżeli nie wręcz formami czci oddawanej demonom! Zdrowe elementy, które mogły się ostać, należą z mocy prawa do jedynej prawdziwej religii, mianowicie do religii Kościoła Katolickiego; i tylko on sam może przez nie działać.

Synkretyzm religijny

Zatem, mówienie o wartościach zbawiennych innych religii, powtarzam, jest herezją! Zaś „szacunek dla sposobów ich postępowania i ich doktryn" to sposób mówienia, który gorszy prawdziwych chrześcijan. Pomówcie z naszymi afrykańskimi katolikami o szacunku dla rytów animistycznych! Gdyby chrześcijanina przyłapano na udziale w takich rytach, zostałby podejrzany o apostazję i wyłączony z misji na rok. Jak pamiętamy, Jan Paweł II uczynił taki animistyczny gest w Togo[246]! Również w Madrasie, 5 lutego 1986 r., wniesiono w jego obecności trzcinę cukrową splecioną w formę krzyża, co oznacza *hinduską ofiarę dla boga ciała*; następnie, w czasie procesji z darami, przyniesiono przed ołtarz *orzechy kokosowe*, które w religii hinduskiej są typową ofiarą dla jej bożków; wreszcie kobieta namaściła Jana Pawła II *świętymi popiołami*, poprzez przesunięcie dłoni w poprzek jego czoła[247]. Zgorszenie prawdziwych katolików indyjskich dosięgło szczytu. Dla tych, którzy na co dzień stykają się na wszystkich rogach ulic z bałwochwalczymi świątyniami i mitycznymi wierzeniami buddystów i hindusów, nie ma potrzeby mówienia o *„uznawaniu, chronieniu i wspieraniu owych dóbr duchowych i moralnych, a także wartości społecznokulturalnych, które znajdują się w tych religiach"*[248]!

Jeżeli w pierwszych wiekach Kościół był w stanie chrzcić świątynie pogańskie lub konsekrować dni świąt pogańskich, to dlatego, że jego roztropność unikała naruszania godnych szacunku zwyczajów, i dlatego, że jego mądrość wiedziała, jak odróżnić elementy naturalnej pobożności, których nie należało tłumić, od bałwochwalczej mieszanki, z której oczyszczał umysły nowo nawróconych. Przez całą historię misji

Kościołowi nie brakowało tego ducha inteligentnego miłosierdzia. Czyż nie to jest właśnie „piętno" katolicyzmu, dokładnie jego zdolność do powtórnego zjednoczenia, we wspaniałej jedności wiary, ludów wszystkich czasów, ras i miejsc, bez niwelowania ich słusznej różnorodności? Można powiedzieć, że rozróżnienie dokonane zostało dawno temu, w odniesieniu do wszystkich religii, i że nie ma już nic do zrobienia! Po czym nastaje Sobór Watykański II, który prosi nas o nowy szacunek, nowe rozróżnienie, nową asymilację i nowe budowanie. I to w jakich wyrażeniach! I to w jakże konkretnych zastosowaniach! Nazywane jest to „inkulturacją". Nie, to nie jest mądrość Kościoła!

Duch Kościoła zawiódł go do wprowadzenia do jego liturgii szeregu aktualnych słów, przeznaczonych dla naszego czasu. Było to za papieża Piusa XII, nieco przed Soborem: przeczytajcie modlitwę na ofiarowanie z Mszy Papieży, wyjętą z natchnionego wołania proroka Jeremiasza:

> Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził .

Jeżeli o mnie chodzi, nigdy nie próbowałem przekształcić chaty animistycznego kapłana w kaplicę. Gdy umierał czarownik (często na skutek zatrucia!), natychmiast paliliśmy jego chatę, ku wielkiej uciesze dzieci! W świetle całej Tradycji, nakaz dany przez Jana Pawła II w encyklice *Redemptor hominis*: „*Nigdy zniszczenie, lecz wzięcie pod uwagę wartości, nowe budowanie*" nie jest niczym innym, jak utopią teologa teoretyka. Faktycznie, niezależnie od tego, czy przemyślane czy nie, jest to wyraźne wezwanie do synkretyzmu religijnego.

Rozdział XXVIII

Wolność religijna Soboru Watykańskiego II

Zgodnie z Soborem Watykańskim II, osoba ludzka miałaby mieć prawo, w imię jej godności, do nie ograniczania praktykowania jej wyznania religijnego, czymkolwiek by to nie było, prywatnego czy publicznego, chyba że narusza to porządek publiczny i moralność[268]. Przyznacie, że publiczna moralność „pluralistycznego" państwa, popierana przez Sobór, nie zmierza, ze swej natury, do jakiegoś znacznego ograniczenia tej wolności, nie więcej, niż daleko posunięte zepsucie liberalnego społeczeństwa miałoby organiczać prawo do wolności „partnerstwa", gdyby było ono niejasno głoszone przez pary, które żyją bez ślubu, i małżeństwa, w imię ich ludzkiej godności!

W związku z tym wy, muzułmanie, módlcie się bez przeszkód na naszych chrześcijańskich ulicach, budujcie swoje meczety i minarety obok wież naszych kościołów. Kościół Soboru Watykańskiego II zapewnia was, że nikt wam w tym nie przeszkodzi. To samo dotyczy was buddystów, hindusów...

W zamian za to, my katolicy prosimy was o wolność religijną w waszych krajach w imię wolności, którą my dajemy wam w naszych krajach. Będziemy również w stanie bronić naszych praw religijnych w obliczu ustroju komunistycznego, w imię zasad zadeklarowanych przez tak dostojne religijne zgromadzenie i już uznanych przez ONZ i masonerię. Ponadto, przytaczam rozważania podane mi przez papieża Jana Pawła II, przy okazji audiencji udzielonej mi 18 listopada 1978 r: „Czy wiesz," powiedział mi, „że wolność religijna była bardzo przydatna nam w Polsce, przeciwko komunizmowi". Chciałem mu wówczas odpowiedzieć: „Bardzo przydatna, być może, jako argument *ad hominem*, ponieważ reżimy komunistyczne miały wolność wyznania wpisaną w swoje Konstytucje[269], ale nie jako główna zasada Kościoła katolickiego!"

I Wolność religijna i prawda

Oto, w każdym razie, co o. GarrigouLagrange stwierdził już wcześniej:

> Możemy... uczynić z wolności wyznania argument *ad hominem* przeciwko tym, którzy, głosząc wolność wyznania, prześladują Kościół (państwa świeckie lub socjalizujące) lub pośrednio czy też bezpośrednio ograniczają wyznanie (państwa komunistyczne, muzułmańskie, itd.). Ten argument *ad hominem* jest uczciwy, i Kościół nie gardzi nim, wykorzystując go do skutecznej obrony swojego własnego prawa do wolności. Nie wynika jednak z tego, że wolność wyznania, sama w sobie, może być uznana przez katolików jako *zasada*, gdyż sama w sobie jest absurdalna i bezbożna: faktycznie, prawda i błąd nie mogą mieć tych samych praw[270].

Chciałbym to powtórzyć: tylko prawda ma prawa; błąd nie ma praw. Taka jest nauka Kościoła. Leon XIII pisze:

> Racja jest moralną zdolnością i, jak to powiedzieliśmy i nigdy nie dość powtarzania tego, byłoby absurdem

> wierzyć, że należy, naturalnie i bez rozróżnienia czy wnikania, do prawdy i do nieprawdy, do dobra i do zła. Prawda i dobro mają prawo być propagowane w państwie z rozsądną wolnością tak, aby większa liczba mogła odnieść z nich pożytek, a nieprawdziwe doktryny, najbardziej śmiertelną zarazę umysłów... władza publiczna z największą pieczołowitością tłumi, aby uchronić społeczeństwo od rozprzestrzeniającego się zła[271].

W świetle tego jest jasne, że doktryny i kulty błędnych religii nie miały prawa być wyznawane w sposób nieskrępowany, i nie mogły być swobodnie propagowane. Aby uniknąć tej tautologii, podczas Soboru sprzeciwiono się temu stwierdzeniu, uznając, że właściwie ani prawda, ani błąd nie mają praw: czyli osoby, które mają prawa, które „są podmiotami prawa". Następnie próbowano ominąć ten problem, stawiając go na czysto subiektywnym poziomie, mając nadzieję, że problem prawdy pozostanie z boku. Ale próba ta nie powiodła się, jak zamierzam to wykazać, zajmując się samym sednem problematyki Soboru.

Wolność religijna, umieszczona na subiektywnym poziomie „podmiotu praw", oznacza to samo prawo przyznane *tym, którzy trwają* przy prawdzie religinej, oraz *tym, którzy są* w błędzie. Na czym opiera to Sobór?

Prawa sumienia?

Na początku Soboru niektórzy ludzie chcieli oprzeć wolność religijną na *prawach sumienia*: „Wolność religijna byłaby bezowocna, gdyby ludzie nie mogli wyrazić nakazów swojego sumienia na zewnątrz i w aktach publicznych", powiedział biskup de Smedt we wstępie do swojej mowy (*Documentation catholique*, 5 stycznia 1964 r., wers 74–75). Argument był następujący: każdy ma obowiązek postępować zgodnie z własnym sumieniem, gdyż jest to dla każdego bezpośrednia zasada działania. Teraz obejmuje to nie tylko prawdziwe sumienie, ale także niepokonanie błędne sumienie, a w szczególności takie, jak sumienia wielu zwolenników fałszywych religii. Stąd też ludzie ci mają obowiązek iść za swoim sumieniem, więc trzeba im pozostawić swobodę wyboru i oparcia się na swoim wyznaniu.

Bezsens tego rozumowania został szybko odkryty, i musieli to porzucić, aby szukać drewna na podpałkę gdzie indziej. W rzeczywistości niepokonany błąd, to jest błąd, za który nie ponosi się winy, wprawdzie zwalnia z moralnej winy, to jednak *nie* czyni działania *dobrym*[272]; a w konsekwencji *nie daje żadnych praw* jego winowajcy. Racja może być oparta tylko na obiektywnej normie prawnej, a przede wszystkim na prawie Bożym, które ustala w szczególności sposób, w jaki Bóg chce być czczony przez ludzi.

Godność osoby ludzkiej?

Ponieważ sumienie nie dostarczyło dostatecznie obiektywnej podstawy, sądzono, że znajdzie się ją w godności osoby ludzkiej. *„Sobór Watykański oznajmia... że prawo do wolności religijnej zasadza się na samej godności osoby ludzkiej"*[273]. Godność ta opiera się na fakcie, że człowiek, obdarzony inteligencją i wolną wolą, jest ze swej własnej natury przeznaczony by znać Boga, co nie może się dokonać, jeżeli nie pozostawi się go wolnym[274]. Argument jest następujący: *człowiek jest wolny; więc musi pozostać*

wolnym, lub inaczej: człowiek jest obdarzony wolną wolą, zatem ma prawo do wolności działania. Widać w tym absurdalną zasadę całego liberalizmu, jak to nazywa kard. Billot. Jest to sofizmat: wolna wola ulokowana jest w domenie ISTNIENIA: wolność moralna i wolność działania wywodzą się natomiast ze sfery DZIAŁANIA. Inną rzeczą jest kim jest człowiek ze swej natury, a czym innym, kim staje się przez swoje czyny (dobre lub złe, w prawdzie lub w błędzie). *Podstawową* ludzką godnością jest faktycznie ta [wywodząca się] z inteligentnej natury, zdolna zatem do osobistego wyboru; ale *ostateczna* godność zasadza się na dążeniu „w działaniu" do dobra i prawdy. To właśnie ta ostateczna godność zasługuje na wolność moralną (zdolność działania) i na wolność działania (zdolność do nie bycia ograniczonym w działaniu). Ale w takim stopniu, w jakim człowiek dąży do grzechu lub przywiązuje się do zła, traci on swoją ostateczną godność lub jej nie osiąga; i nic więcej nie można na niej zbudować! Tego właśnie tak wspaniale uczył Leon XIII w dwóch tekstach ukrytych przez Sobór Watykański II. Mówiąc o fałszywych nowoczesnych swobodach, Leon XIII pisze w *Immortale Dei*:

> Jeśli inteligencja dąży do fałszywych poglądów, jeśli [wolna] wola wybiera zło i łączy się z nim, to ani jedno, ani drugie nie osiąga doskonałości. Obie szybko tracą swoją wrodzoną godność i ulegają zepsuciu. Dlatego nie wolno wynosić na światło dzienne i pokazywać człowiekowi tego, co jest wbrew cnocie i prawdzie, a już bynajmniej umieszczać tego przyzwolenia pod ochroną prawną[275].

A w *Libertas* ten sam papież precyzuje z czego składa się wolność religijna i na bazie czego winna być zbudowana:

> Inny rodzaj swobody, który również jest głośno proklamowany, to wolność sumienia. Jeśli rozumie się przez to, że każdy może obojętnie, jak mu się podoba, oddawać cześć Bogu, albo nie, to wyżej podane argumenty wystarczają, aby obalić tę tezę[276]. Można też to rozumieć w ten sposób, że *człowiek w państwie ma prawo, zgodnie z poczuciem obowiązku sumienia, do wykonywania woli Bożej i wypełniania Jego nakazów*[277]*, i nikt nie ma prawa go przed tym powstrzymywać. Ta wolność, prawdziwa wolność godna dzieci Bożych, która tak chwalebnie chroni ludzką godność*, jest ponad wszelką przemocą i uciemiężeniem. Godność ta zawsze była celem pragnień i szczególnego umiłowania Kościoła[278].

Mamy więc prawdziwą godność, prawdziwą wolność religijną; fałszywą godność, fałszywą wolność religijną!

Wolność religijna uniwersalnym prawem do tolerancji?

O. F. AndreVincent, który bardzo był zainteresowany tym problemem, napisał do mnie pewnego dnia, abym miał się na baczności: bądź ostrożny, powiedział, Sobór domaga się dla wyznawców fałszywych religii nie prawa stwierdzającego *praktykowanie* przez nich wyznania, ale tylko prawa *negatywnego nie przeszkadzania* w praktykowaniu, prywatnym lub publicznym, ich wyznania. W skrócie, Sobór Watykański II nie zrobił nic innego, jak rozpowszechnił klasyczną doktrynę tolerancji.

Rzeczywiście, kiedy państwo katolickie, w imię spokoju społecznego, zgodnie z dobrem powszechnym, lub aby uniknąć większego zła, albo aby zapewnić większe dobro, stwierdza, że powinno *tolerować*

praktyki wyznawców tego lub tamtego fałszywego wyznania, może albo „przymknąć oczy" na te praktyki, czyli być tolerancyjnym poprzez nie stosowanie wobec niego środków przymusu, albo przyznać tym wyznawcom *cywilne prawo do nie zakłócania* praktykowania ich wyznania. W tym drugim przypadku jest to kwestia prawa czysto negatywnego. Co więcej, papieże nie omieszkają podkreślać, że tolerancja społeczna nie przyznaje żadnego prawa „stwierdzającego" wobec odszczepieńców, żadnego *prawa praktykowania* ich wyznania; gdyż takie prawo stwierdzające może być oparte jedynie na prawdzie rozważanego wyznania:

> Jeżeli wymagają tego okoliczności, można tolerować wyjątki od reguły, wtedy gdy przyjęto je, aby uniknąć większego zła, jednakże nie należy nadawać im godności prawa, mając na uwadze fakt, iż nie może istnieć prawo, które jest w sprzeczności wobec wiecznych praw sprawiedliwości[279].
>
> Podczas gdy Kościół przyznaje *prawa* wyłącznie temu, co jest prawdziwe i szlachetne, nie sprzeciwia się jednak tolerancji, którą władze publiczne muszą stosować wobec niektórych przypadków przeciwnych prawdzie i sprawiedliwości, jeżeli ma to na celu uniknięcie większego zła, lub osiągnięcie albo zachowanie większego dobra[280].
>
> Żadne państwo, żadna wspólnota państw, niezależnie od jej religijnego charakteru, nie może przyznać pozytywnego mandatu lub pozytywnego[281] upoważnienienia do nauczania lub czynienia tego, co jest przeciwne prawdzie religijnej lub dobru moralnemu...
>
> Zasadniczo odrębnym pytaniem jest kwestia: czy we wspólnocie państw, przynajmniej w określonych warunkach, można wprowadzić normę, że istnienie wolnego praktykowania wiary lub praktyki religijnej w państwie członkowskim *nie byłoby ograniczane* na całym terytorium wspólnoty, za pomocą prawa przymusu lub przepisów państwowych[282]? (I papież odpowiada twierdząco: tak, „w pewnych okolicznościach" taka norma może być ustanowiona.)

O. Baucher we wspaniały sposób podsumowuje tę doktrynę. Pisze on: „zarządzając tolerancję, ustawodawca zobowiązuje się do zamiaru stworzenia, dla dobra odszczepieńców, nie prawa czy zdolności moralnej do praktykowania ich wyznania, ale jedynie prawo nie zakłócania praktykowania tego wyznania. Nie mając nigdy prawa do szkodliwego działania, można mieć prawo braku ochrony przed szkodliwym działaniem, podczas gdy sprawiedliwe prawo zabrania szkodzenia przy wystarczających motywach"[283].

O. Baucher słusznie dodaje: *społeczne prawo do tolerancji* to jedna rzecz, gdy jest ono gwarantowane przez prawo, które ma na uwadze wspólne dobro takiego lub innego narodu, w określonych warunkach. Czym innym jest natomiast *pozornie naturalne i nietykalne prawo* tolerancji dla wszystkich stronników wszelkich religii, gdy stanowi ono zasadę i obowiązuje w każdych okolicznościach!

Cywilne prawo do tolerancji, w rzeczywistości, nawet jeżeli okoliczności, które to usprawiedliwiają, zdają się obecnie mnożyć, w dalszym ciągu pozostaje w ścisłej zależności od tych okoliczności.

Leon XIII pisze:

> Tolerancja zła, która należy do zasad politycznego rozsądku, musi zostać rygorystycznie ograniczona przyczynami jej wprowadzenia, to znaczy, dobrobytu publicznego. Oto dlaczego, jeżeli jest ona szkodliwa dla dobra publicznego, lub jest przyczyną większego zła dla państwa, w konsekwencji nie powinno się jej stosować; gdyż, w takich okolicznościach, brakuje przyczyny jej wprowadzenia[284].

Dlatego Soborowi Watykańskiemu II byłoby bardzo trudno, opierając się na dokumentach poprzedniego Magisterium, ogłosić naturalne i uniwersalne prawo do tolerancji. Ponadto, uczestnicy Soboru starannie unikali słowa „tolerancja", które wydawało im się zbyt negatywne; bo tolerowane jest zawsze zło. Pragnieniem ich było wyeksponowanie pozytywnych wartości wszystkich religii[285].

Wolność religijna, naturalne prawo do nietykalności?

Nie odwołując się do tolerancji, Sobór zdefiniował proste naturalne prawo do nietykalności: prawo do nieskrępowanego praktykowania jakiegokolwiek wyznania, czymkolwiek by to było.

Kunszt, a przynajmniej zręczny krok, był oczywisty: nie będąc w stanie zdefiniować prawa do *praktykowania* dowolnego wyznania, gdyż takie prawo nie istnieje dla błędnych kultów, uczestnicy Soboru wytężali umysły, aby sformułować naturalne prawo do *samej nietykalności*, które odnosiłoby się do wyznawców każdego kultu. W ten sposób wszelkie „grupy religijne" (skromny termin, który ukrywa w sobie religijną wieżę Babel) cieszyłyby się *nietykalnością ze strony wszelkich ograniczeń* w ich „publicznym kulcie najwyższego Bóstwa" (jakiego bóstwa, na litość boską?). Skorzystaliby również z „prawa do nieskrępowanego nauczania i manifestowania swojej wiary (jakiej wiary?) publicznie, słowem mówionym i pisanym"[286].

Czy można sobie wyobrazić większe zamieszanie? Wszyscy wyznawcy dowolnej religii, zarówno tej jednej prawdziwej jak i fałszywych, sprowadzeni absolutnie do tej samej podstawy równości, cieszyliby się tym samym naturalnym prawem, pod pretekstem, że jest to wyłącznie „prawo do nietykalności". Czy można to pojąć?

Jest to raczej oczywiste, że z samego żądania ze strony wyznawców błędnej religii wynika, iż nie posiadają oni naturalnego prawa do nietykalności. Pozwolę sobie zilustrować tę prawdę za pomocą konkretnego przykładu. Jeżeli, widząc modlących się na ulicy muzułmanów, ogarnęłoby cię pragnienie przeszkodzenia im, lub nawet zakłócenia ich modlitwy w meczecie, najprawdopodobniej grzeszysz przeciwko miłosierdziu i roztropności. Nie czynisz jednak *niesprawiedliwości* wobec tych wyznawców. Oni nie zostaną pokrzywdzeni w zakresie żadnego z tych dóbr, do których mają prawo, ani w prawach do tych dóbr[287]: w żadnym z ich *dóbr*, gdyż ich prawdziwym dobrem nie jest kontynuowanie fałszywego kultu bez przeszkód, lecz możliwość uczestnictwa pewnego dnia w prawdziwym kulcie; w żadnym z ich *praw*, gdyż, ściśle rzecz biorąc, mają oni prawo do „prywatnego i publicznego wyznawania Boga"[288] i do nie utrudniania im tego. Ale kult Allacha nie jest kultem Boga! W rzeczywistości, to sam Bóg objawił

nam kult, którym pragnie wyłącznie być czczony, a jest nim religia katolicka[289].

Jeżeli więc, w [ramach] naturalnej sprawiedliwości, nie czyni się żadnego zła tym wierzącym, czy to zakłócając, czy też zapobiegając ich wyznaniu, to przyczyną tego nie jest fakt, iż mają *jakieś naturalne prawo do nie zakłóconego* praktykowania ich wyznania.

* * *

Mogę spotkać się z zarzutem, że jestem „negatywny", że nie potrafię dostrzec pozytywnych wartości w błędnych wyznaniach. Już odpowiedziałem wam na ten zarzut, gdy mówiłem na temat „poszukiwania"[290]. Odpowiedzą mi na to, że zasadnicza postawa dusz wyznawców fałszywych religii jest poprawna, i że należy to uszanować, a stąd również wyznanie, którego to dotyczy. Nie mógłbym jednak przeciwstawić się takiemu wyznaniu bez szarpania tych dusz, bez przełamywania ich postawy w stosunku do Boga. Dlatego, z powodu jej błędu religijnego, omawiana dusza faktycznie nie ma prawa do praktykowania swojego wyznania; ale z faktu, że jest ona mimo wszystko, powiedziałbym, „przywiązana do Boga", z tego żądania ma ona prawo do nietykalności w praktykowaniu swojego wyznania. Każdy człowiek może więc mieć *naturalne prawo do świeckiej nietykalności* w sprawach religijnych.

Załóżmy na chwilę, że istnieje ta naturalna bezpośrednia orientacja każdej duszy ku Bogu, wyrażona w praktykowaniu jej wyznania. Wcale nie jest oczywiste, że obowiązek respektowania jej wyznania z tej przyczyny jest obowiązkiem naturalnej sprawiedliwości. Wydaje mi się raczej, że jest to kwestia zwykłego *obowiązku miłosierdzia*! Jeżeli tak rzeczywiście jest, to ten obowiązek miłosierdzia nie przyznaje zwolennikom fałszywych wyznań żadnego naturalnego prawa nietykalności, lecz przynagla władze świeckie do nadania im cywilnego prawa nietykalności. Teraz Sobór przyznaje każdemu człowiekowi, niczego nie dowodząc, dokładnie *naturalne prawo do świeckiej nietykalności*. Wydaje mi się, że, wręcz przeciwnie, praktykowanie fałszywych kultów nie może przekroczyć statusu zwykłego *cywilnego prawa do nietykalności*[291], co jest rzeczą zupełnie inną!

Rozróżniajmy dokładnie cnotę *sprawiedliwości* z jednej strony, która, przypisując jednym obowiązki, obdarza innych odpowiednimi prawami, czyli, władzą egzekwowania, a cnotę *miłosierdzia* z drugiej strony, która faktycznie nakłada obowiązki na niektórych, nie nadając jednakże innym żadnych praw.

Naturalna orientacja każdego człowieka ku Bogu?

Sobór odwołuje się[292], poza fundamentalną godnością osoby ludzkiej, do jej naturalnego poszukiwania boskości: każdy człowiek, wyznając swoją religię, czymkolwiek by to nie było, jest faktycznie zorientowany na prawdziwego Boga, nawet w nieświadomym poszukiwaniu Boga, „zakorzeniony w Bogu", jeżeli ktoś tak woli. I z tego względu należy mu się naturalne prawo do poszanowania jego wyznania.

Jeśli zatem buddysta pali kadzidełka przed posągiem Buddy, to, zgodnie z katolicką teologią, popełnia czyn bałwochwalstwa, ale w świetle nowej doktryny, odkrytej przez Sobór Watykański II, człowiek ten

wyraża „doskonałe dążenie człowieka w poszukiwaniu Boga”[293]. Ten akt religijny ma prawo być uszanowanym, a człowiek ten ma prawo do swobodnego wykonywania go, ma prawo do wolności religijnej.

Po pierwsze, istnieje oczywista sprzeczność w twierdzeniu, że wszyscy ludzie, oddani fałszywym kultom, są *samoistnie, naturalnie* zwróceni ku Bogu. Błędny kult, sam z siebie, może wyłącznie powodować odwrócenie się dusz od Boga, ponieważ stawia je na ścieżce, która nie wiedzie do Boga.

Można przyjąć, że, w fałszywych religiach, niektóre dusze mogą być zwrócone ku Bogu, ale dzieje się tak tylko dlatego, że nie przywiązują się do błędów danej religii! To nie *przez* swoją religię dusze te zwracają się ku Bogu, ale *pomimo* niej! Z tego powodu, z należnego im szacunku nie wynika szacunek dla ich religii.

W każdym przypadku, tożsamość i liczba takich dusz, które Bóg raczył w swej łasce zwrócić ku sobie, pozostaje dokładnie zakryta i nieznana. Z całą pewnością nie jest to jednak duża liczba. Ksiądz, który powrócił z kraju, którego mieszkańcy wyznają różne religie, podzielił się ze mną swoim doświadczeniem na temat tych, którzy należą do heretyckich sekt. Powiedział mi o swoim zaskoczeniu, gdy stwierdził, z jaką upartością osoby te trwają przy swoich błędach, i jak mało są otwarci na analizę uwag, jakimi katolik może podzielić się z nimi, jak mało są ulegli Duchowi Prawdy.

Tożsamość dusz prawdziwie zwróconych ku Bogu, w ramach innych religii, pozostaje tajemnicą Boga i umyka ludzkiemu osądowi. Dlatego niemożliwym jest ustanowienie jakiegoś naturalnego lub cywilnego prawa w tym względzie. Byłoby to równoznaczne z ustaleniem w społeczeństwie prawnego porządku, opartego na bardzo ryzykownych, nawet dwuznacznych domniemaniach. Byłoby to opieranie porządku społecznego na subiektywizmie jednostek i budowanie domu na piasku.

Dodam również, że miałem wystarczający kontakt z religiami Afryki (animizm, islam), ale można to również powiedzieć o religii Indii (hinduizm), żeby stwierdzić, że tragiczne skutki grzechu pierworodnego objawiają się w osobach wyznawców tych religii, w szczególności w ślepocie ich intelektu i zabobonnym strachu. W tym względzie, twierdzenie, jak czyni to Sobór Watykański II, że wszyscy ludzie mają naturalnie bezpośrednią orientację ku Bogu, jest zupełnie nierealistyczną i czysto naturalistyczną herezją! Niech nas Bóg chroni od subiektywistycznych i naturalistycznych błędów! Są one bowiem nieomylnym znakiem liberalizmu, który zainspirował wolność religijną Soboru Watykańskiego II. A one mogą prowadzić wyłącznie do społecznego chaosu, do religijnej wieży Babel!

Ewangeliczna łagodność

Jak zapewnia nas Sobór, Objawienie Boże: „pokazuje w jaki sposób Chrystus widział wolność człowieka jako wypełnienie jego powinności wiary w słowo Boże”[294]. Pan Jezus, „cichy i pokornego serca”, mówi „pozwólcie obojgu *[kąkolowi]* róść aż do żniwa”; „nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku”[295].

A oto odpowiedź. Kiedy Pan powiada, aby pozwolić kąkolowi rosnąć, nie zapewnia mu prawa do nie wyrywania. On daje radę żniwiarzom „byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy”[296]. Jest to rada *rozważna*: lepiej jest czasem unikać poruszania wiernych obrazem represji w stosunku do niewiernych[297]. Zawsze lepiej jest uniknąć wojny domowej, jaką wywołuje nietolerancja. Podobnie, jeżeli Pan Jezus nie łamie zgiętej trzciny i czyni z tego pasterską zasadę dla swoich apostołów, czyni to z *miłosierdzia dla tych*, którzy zbłądzili, aby nie odeszli jeszcze dalej od prawdy, co niechybnie stałoby się, gdyby podjęto drastyczne środki przeciwko ich wyznaniom. Oczywistym jest, że Kościół i państwa katolickie, od czasu do czasu mają obowiązek okazywania rozwagi i miłosierdzia w stosunku do wyznawców fałszywych kultów. Ten obowiązek jednak w żaden sposób nie nakłada na innych jakichkolwiek praw! To właśnie przez nierozróżnianie cnoty sprawiedliwości (która przyznaje prawa) od cnót rozwagi i miłosierdzia (które nakładają tylko obowiązki), Sobór Watykański II pogrążył się w błędzie. Chcąc czynić sprawiedliwość z miłosierdzia burzymy społeczny i polityczny porządek społeczeństwa.

A gdyby nawet, co jest niemożliwe, założyć, że Nasz Pan tak samo daje kąkolowi prawa do „nie bycia wyrwanym”, prawo to pozostawałoby zupełnie *względne* w stosunku do szczególnej przyczyny, która je motywuje. Nigdy nie będzie to naturalne i nienaruszalne prawo! Św. Augustyn pisze: „Tam, gdzie nie musimy się obawiać wyrwania dobrego ziarna [razem z kąkolem], niech surowość dyscypliny nie będzie usypiana”[298]; niech nie będzie tolerowane wyznawanie fałszywych kultów. A sam św. Jan Chryzostom, choć niechętny uciskaniu dysydentów, nie wyklucza jednakże represji ich wyznania. Mówi on: „Kto wie, może nawet część kąkolu zmieni się w dobre ziarno? Jeśli więc teraz go wyrwiesz, zubożysz przyszłe żniwo, poprzez wyrwanie tych, którzy mogą się zmienić i stać lepszymi. On [Pan] nie zabrania nam, bynajmniej, represjonowania heretyków, uciszania ich, odmawiania im wolności słowa, rozpraszania ich zebrań, nie przyjmowania ich przysiąg. To, czego zabrania, to jedynie przelewania ich krwi i zabijania ich”[299]. Autorytet tych dwóch Ojców Kościoła wydaje mi się wystarczający, aby odrzucić niestosowną interpretację ewangelicznej łagodności, jaką proponuje Sobór. Nasz Pan z pewnością w swojej nauce nie proponował drakońskiego zachowania, ale też nie ma powodu przedstawiania go jako apostoła liberalnej tolerancji religijnej!

Wolność aktu wiary

Ostatecznie przywołuje się *wolność aktu wiary*[300]. Pojawia się tu podwójna argumentacja, z której tutaj najpierw zajmiemy się jej pierwszą częścią: wprowadzenie, z powodów religijnych, ograniczeń praktykowania kultu dysydentów, staje się pośrednim zmuszaniem jego wyznawców do przyjęcia wiary katolickiej. A przecież akt wiary musi być zupełnie dobrowolny: „Niech nikt nie będzie zmuszany do przyjęcia wiary katolickiej wbrew swojej woli”[301].

Odpowiadam, opierając się na słusznej teologii moralności, że takie ograniczenie jest dozwolone, zgodnie z prawem *voluntarium indirectum*, tj. pośrednio dobrowolnego aktu lub skutku. W

rzeczywistości, ma ono za bezpośredni cel ograniczenie kultu dysydentów, co jest dobre[302], a za *pośredni* i długofalowy efekt, przyczynianie się do nawrócenia niekatolików, przy jednoczesnym istnieniu ryzyka, że niektórzy z nich mogą zostać katolikami bardziej ze strachu, czy pod wpływem presji społecznej, niż z przekonania. Nie jest to pożądany efekt, ale akceptuje się go, pod warunkiem, że przyczyna jest odpowiednio proporcjonalna.

Drugi argument ma większe znaczenie i wymaga szerszego omówienia. Opiera się on na *liberalnej koncepcji aktu wiary*. Zgodnie z doktryną Kościoła Katolickiego[303] wiara jest zgodą, dobrowolnym poddaniem inteligencji [człowieka] *autorytetowi Boga*, który objawia się, pod wpływem natchnienia *wolnej* woli, pod wpływem łaski. Z jednej strony, akt wiary musi być dobrowolny, to znaczy, musi unikać jakichkolwiek zewnętrznych nakazów, które miałyby za cel, lub bezpośredni efekt, wymuszenie go wbrew woli zainteresowanego[304]. Z drugiej strony, akt wiary jest poddaniem się boskiej władzy, i żadna inna siła czy osoba trzecia nie mają prawa zakłócać korzystnego wpływu Najwyższej Prawdy, która ma nieprzenoszalne pierwszeństwo do oświecenia inteligencji wierzącego. Wynika z tego, że wierzący ma prawo do religijnej wolności: nikt nie może go zmuszać, nikt nie może zabronić lub utrudniać mu przyjęcia boskiego objawienia, lub rozważnego wykonywania odpowiednich zewnętrznych aktów kultu.

Obecnie, nie zważając na obiektywny, zupełnie boski i nadprzyrodzony charakter aktu boskiej wiary, liberałowie, a następnie moderniści, czynią z wiary wyraz *subiektywnego przekonania* podmiotu[305], które jest rezultatem osobistego poszukiwania[306], w celu znalezienia odpowiedzi na wielkie pytania, które wszechświat stawia podmiotowi[307]. Fakt zewnętrznego boskiego objawienia, jego istota proponowana przez Kościół, daje miejsce dla kreatywnej twórczości podmiotu; albo przynajmniej podmiot powinien uczynić wszystko, aby poszukiwać i znaleźć tę istotę[308]. Jeżeli tak rzeczywiście jest, to wiara boska jest zredukowana do rangi religijnych przekonań niechrześcijan, którzy twierdzą, że posiedli boską wiarę, podczas gdy mają tylko ludzkie przeświadczenie: motywem ich przynależenia do danej wiary nie jest objawienie boskiego autorytetu, ale wolny osąd ich umysłu. I w tym ukazuje się jedna z podstawowych niekonsekwencji. Liberałowie twierdzą, że w tym akcie ludzkiego przeświadczenia zawierają się znaki nieskrępowania i wolności od wszelkich ograniczeń, które są cechą wyłącznie aktu boskiej wiary! Zapewniają oni, że dzięki aktom ich religijnych przekonań, wyznawcy innych religii zbliżają się do Boga, i że odtąd zbliżenie to musi być pozbawione ograniczeń, które ktoś mógłby próbować nałożyć. Mówią oni, że „Wszystkie *wiary religijne* są godne szacunku i nietykalne".

Lecz te ostatnie twierdzenia są jawnie fałszywe, gdyż, poprzez swoje religijne przekonania, wyznawcy innych religii nie robią nic innego, jak tylko trzymają się kurczowo wyobrażeń własnego umysłu, tworów ludzkich, które nie mają w sobie nic boskiego, ani w swojej przyczynie, ani w celu, ani w motywach trwania przy nich.

Nie znaczy to, że przekonania te są zupełnie pozbawione prawdy, lub że nie posiadają niektórych

elementów pierwotnego lub wtórnego objawienia. Ale obecność tych *semina Verbi* jest niewystarczająca sama w sobie, aby uczynić z tych przekonań akt boskiej wiary! Jest to tym bardziej prawda, gdyż ten akt nadprzyrodzony, gdyby Bóg chciał pobudzić go swoją łaską, byłby w większości wypadków wstrzymany poprzez liczne błędy i przesądy, w które ludzie ci uparcie wierzą.

W obliczu subiektywizmu i naturalizmu liberałów, konieczne jest dzisiaj potwierdzenie obiektywnego i nadprzyrodzonego charakteru boskiej wiary, która jest wiarą chrześcijańską i katolicką. Tylko ona ma absolutne i niepodważalne prawo do szacunku i do religijnej wolności.

II Sobór Watykański II a społeczeństwo katolickie

Sprecyzujmy problem. Soborowa *Deklaracja o wolności religijnej* okazuje się być sprzeczna z niezmiennym magisterium Kościoła[309]. Co więcej, nie jest ona ulokowana w fundamentalnych prawach określonych przez ostatnich papieży[310]. Ponadto, jak właśnie widzieliśmy, nie opiera się ona na żadnych podstawach, racjonalnych czy objawionych. Wreszcie, ważne jest zbadanie, czy jest ona zgodna z zasadami katolickimi, które regulują stosunek doczesnego społeczeństwa do religii.

Granice religijnej wolności

Sobór Watykański II zastrzega już na początku, że wolność religijna powinna być zamknięta w „rozsądnych granicach"[311], „zgodnie z regułami prawa (...) i obiektywnym moralnym porządkiem, ponieważ są one niezbędne do efektywnego zabezpieczenia praw wszystkich(...) autentycznego pokoju społecznego (...), jak również ochrony moralności społeczeństwa"[312]. Wszystko to jest bardzo rozsądne, lecz nie daje odpowiedzi na *istotne pytanie*, mianowicie: czy państwo nie ma obowiązku, a co za tym idzie prawa, *do ochrony religijnej jedności obywateli* w ramach prawdziwej religii, oraz do ochrony dusz katolickich przed skandalem i rozpowszechnianiem się błędu religijnego, *a z tej też przyczyny*, do ograniczania możliwości praktykowania fałszywych kultów, a nawet zakazywania ich, jeśli zaistnieje taka potrzeba?

Taka jest bowiem doktryna Kościoła, ustanowiona z całą mocą przez papieża Piusa IX w *Quanta cura*, w której to Papież potępia opinie tych, którzy

> odwrotnie, niż doktryna Pisma, Kościoła i świętych Ojców, nie boją się twierdzić, że „najlepszą władzą jest taka, w której obowiązek represjonowania sankcjami karnymi [osób] naruszających religię katolicką nie leży w gestii rządu, z wyjątkiem sytuacji, gdy wymaga tego pokój społeczny"[313].

Oczywistym znaczeniem wyrażenia „naruszających religię katolicką" jest: ci, którzy publicznie praktykują wyznanie inne, niż katolickie, lub ci, którzy publicznie nie przestrzegają praw Kościoła. Pius IX naucza w ten sposób, że państwo lepiej spełnia swoją funkcję władzy, gdy uznaje swoją rolę w represjonowaniu fałszywych kultów, z tej szczególnej przyczyny, że są one błędne, a nie tylko, aby zapewnić pokój społeczny; na tych wyłącznych podstawach, że są one niezgodne z chrześcijańskim i katolickim porządkiem społeczeństwa, a nie tylko dlatego, że pokój i moralność społeczeństwa byłyby

przez nie zagrożone.

Dlatego też należy powiedzieć, że „granice" religijnej wolności, ustalone przez Sobór, są tylko piaskiem w oczy, ukrywającym *podstawową wadę*, którą mają, a którą jest *nie branie pod uwagę różnicy między prawdą a błędem!* Wbrew wszelkiej sprawiedliwości, pragną oni nadać to samo prawo prawdziwej religii i religiom fałszywym, a następnie próbują sztucznie ograniczyć szkody z tego wynikające, poprzez bariery, które są jednak dalekie od spełniania wymogów doktryny katolickiej. Można by z łatwością porównać te „granice" religijnej wolności do balustrad bezpieczeństwa na autostradach, które są po to, aby powstrzymać zbaczające z drogi pojazdy, których kierowcy stracili nad nimi panowanie. Pierwszą rzeczą pozostaje jednak nadal przypominanie tym kierowcom o obowiązku przestrzegania zasad ruchu drogowego!

Zafałszowanie pojęcia doczesnego dobra wspólnego

Zajmijmy się teraz podstawowymi wadami religijnej wolności. Soborowa argumentacja opiera się w rzeczywistości na fałszywej personalistycznej koncepcji dobra wspólnego, zredukowanego do sumy prywatnych interesów, lub, jak się czasami mówi, do respektowania praw jednostek – ze szkodą dla wspólnej pracy wykonywanej dla większej chwały Boga i dobra wszystkich. Jan XXIII w *Pacem in terris* skłania się ku przyjęciu tego niedopracowanego, a przez to szkodliwego punktu widzenia. Pisze on:

> We współczesnej myśli, dobro wspólne rozumiane jest szczególnie jako ochrona praw i obowiązków osoby ludzkiej[314].

Pius XII, w obliczu współczesnych totalitaryzmów, niewątpliwie słusznie skontrastował z nimi podstawowe prawa osoby ludzkiej[315]; ale nie oznacza to, że doktryna katolicka ogranicza się tylko do tego. Poprzez zaciemnianie prawdy w sensie personalistycznym, wchodzimy do gry w szalony indywidualizm, który liberałowie zdołali wprowadzić do Kościoła. Jak podkreślają Karol de Koninck (*De la primauté du bien commun contre les personnalistes*) i Jan Madiran (*Le principe de totalité*), nie walczymy szczerze z totalitaryzmem wywyższając prawa jednostki, ale przypominając, że prawdziwe wspólne dobro doczesne nie jest celem samym w sobie, ale jest absolutnie poświęcone, niekoniecznie bezpośrednio, dobru społeczeństwa Bożego tu na ziemi i w niebie! Nie pozwólmy robić z siebie wspólników personalistów w ich dążeniu do sekularyzacji prawa!

Innymi słowy i bardziej konkretnie, zanim państwo zada sobie trud sprawdzenia, czy muzułmanie, wyznawcy Kriszny, czy wyznawcy sekty Moon nie są przypadkiem terroryzowani przez prawo, winno ono (nie mówię o państwach niechrześcijańskich) najpierw wykazać czujność w chronieniu chrześcijańskiej duszy, co jest istotnym elementem wspólnego dobra w państwie, które wciąż jeszcze jest chrześcijańskie. Niektórzy powiedzą, że jest to tylko kwestia położenia nacisku! Nie! To jest kwestia podstawowa: czy wszechogarniająca idea katolickiego społeczeństwa jest doktryną katolicką, tak czy nie?

Zniszczenie publicznego prawa Kościoła

Uważam, że najgorszymi rzeczami wynikającymi z religijnej wolności Soboru Watykańskiego II są następujące konsekwencje: zniszczenie publicznego Prawa Kościoła, kres społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, i wreszcie, religijny indyferentyzm jednostek. Według Soboru, Kościół może ciągle cieszyć się specjalnym uznaniem w państwie, ale nie ma już naturalnego i przyrodzonego *prawa* do tego uznania, nawet w kraju zamieszkałym w większości przez katolików: nadszedł kres dla *zasady* wyznaniowego państwa katolickiego, które dawało szczęście narodom, które pozostawały katolickie. Najbardziej jasnym zastosowaniem [uchwał] Soboru było zlikwidowanie państw katolickich, ich laicyzacja, na mocy zasad Soboru Watykańskiego II, a nawet na prośbę Watykanu. Wszystkie państwa katolickie (Hiszpania, Kolumbia, itd.) zostały zdradzone przez samą Stolicę Apostolską, w związku z postanowieniami Soboru! Rozdział Kościoła od państwa był wychwalany jako „idealny system" przez kard. Casaroliego i Jana Pawła II, w czasach reformy włoskiego konkordatu.

Kościół jest obecnie osłabiony na skutek zasady wspólnego prawa przyznawanego przez państwo wszystkim religiom. Dzięki bezimiennej bezbożności, Kościół znalazł się na tym samym równym poziomie, co herezje, zdrady i bałwochwalstwa. Jego prawa społeczne są przez to radykalnie zmniejszone.

Nic nie pozostało, zarówno w zakresie doktryny, jak i praktyki, z byłego systemu związków społeczeństwa z Kościołem i innymi religiami, który można określić tymi słowami: uznanie prawdziwej religii, możliwa i ograniczona tolerancja dla innych religii. Dlatego, karta praw i obowiązków obywatela Hiszpanii, *Fuero de los Españoles*, roztropnie przewidziała w swym szóstym artykule, jeszcze przed ustaleniami Soboru, co następuje:

> Wyznawanie i praktykowanie religii katolickiej, która jest religią państwową Hiszpanii, będzie objęte oficjalną ochroną. Nikt nie będzie niepokojony, ani ze względu na swoje religijne przekonania, ani prywatne praktyki swojego kultu. Nie będą dozwolone żadne publiczne ceremonie i demonstracje religijne inne, niż religii państwowej[316].

Ta bardzo surowa nietolerancja kultów dysydenckich jest w pełni uzasadniona. Z jednej strony, można zobowiązać do niej państwo w imię jego *cura religionis*, obowiązku ochrony Kościoła i wiary jego członków. Z drugiej strony, jedność religijna obywateli w prawdziwej wierze jest cennym i niezastąpionym dobrem, które państwo powinno chronić za wszelką cenę, niezależnie od wszystkiego, ze względu na doczesne *wspólne dobro* narodu katolickiego. Oto jak wyglądał schemat na temat stosunków państwa i Kościoła napisany dla Soboru przez kard. Ottavianiego. Dokument ten odpowiedział na postawione pytanie doktryną katolicką, doktryną w pełni możliwą do zastosowania przez naród katolicki:

> Stąd też, tak jak władze cywilne uważają, że mają prawo chronienia moralności społeczeństwa, podobnie, aby ochronić obywateli przed pokusami błędu, i aby utrzymać społeczeństwo w jedności wiary, która jest najwyższym dobrem i źródłem licznych, nawet doczesnych korzyści, władze cywilne mogą same regulować i

> powstrzymywać publiczne manifestowanie innych wyznań, i ochraniać obywateli przed szerzeniem się fałszywych doktryn, które, według osądu Kościoła, zagrażają ich wiecznemu zbawieniu[317].

Zamieszanie, które jest utrzymywane, ujawnia ukrytą apostazję!

Fuero de los Españoles, jak widzieliśmy, toleruje *prywatne* praktykowanie błędnych kultów, ale nie pozwala na ich *publiczne* manifestowanie. To jest całkowicie klasyczne rozróżnienie, którego *Dignitatis humanae* nie chciała zaakceptować. Sobór zdefiniował wolność religijną jako prawo jednostki w sprawach religijnych, „*zarówno prywatne jak i publiczne*, w pojedynkę lub w zgromadzeniach." A soborowy dokument uzasadnił odmowę akceptacji takiego rozróżnienia następująco:

> Społeczna natura człowieka faktycznie sama wymaga, aby człowiek wyrażał zewnętrznie wewnętrzne akty religijne, aby w sprawach religijnych stosował zasadę dawania i brania wraz z innymi, aby wyznawał swoją religię *w formie rozmowy* (DH 3).

Ponad wszelką wątpliwość, *religia* jest połączeniem aktów nie tylko wewnętrznych dla duszy (oddanie, modlitwa), ale również zewnętrznych (adoracja, poświęcenie), nie tylko prywatnych (modlitwa rodzinna), ale również publicznych (religijne posługi w budynkach kultu – nazwijmy je kościołami – procesje, pielgrzymki, itd.). Nie to stanowi jednak problem. Ważne jest, aby wiedzieć z *jaką* religią mamy do czynienia: czy jest ona prawdziwa, czy fałszywa! W odniesieniu do religii prawdziwej, ma ona prawo do praktykowania wszystkich wymienionych aktów „z rozsądną wolnością", jak to określa Leon XIII[318], co oznacza, w granicach porządku społecznego, a nie w bezładzie.

Ale akty fałszywych kultów muszą być wszystkie dokładnie rozróżniane. Akty, które są czysto *wewnętrzne*, ze swojej natury, unikają wszelkiej ludzkiej władzy[319]. *Prywatne akty zewnętrzne*, z kolei, mogą być czasami regulowane przez władze państwa katolickiego, jeżeli zakłócają porządek katolicki, np. modlitewne spotkania niekatolików w prywatnych mieszkaniach. Wreszcie, *publiczne akty* wyznania podlegają prawu, które ma na celu zabranianie, jeśli zajdzie taka potrzeba, jakiegokolwiek rozpowszechniania informacji o fałszywych kultach. Niejasne jest w jaki sposób Sobór mógł zgodzić się na wprowadzenie tego rozróżnienia, skoro już na początku odrzucił rozróżnienie między prawdziwą religią, a fałszywymi religiami, jak również pomiędzy państwem katolickim, wyznaniowym państwem niekatolickim, państwem komunistycznym, państwem pluralistycznym, itd. Kard. Ottaviani, przeciwnie, w swoim schemacie nie omieszkał wprowadzić absolutnie niezastąpionych precyzyjnych terminów. Mówiąc dokładnie, i tutaj można zrozumieć głupotę i bezbożność soborowych schematów, Sobór Watykański II miał zamiar stworzyć prawo, które byłoby dopasowane do wszystkich form i postaci [wyznania], niezależnie od prawdy. O to właśnie prosili masoni. Tutaj mieliśmy właśnie ukrytą apostazję od prawdy, którą jest Nasz Pan Jezus Chrystus!

Kres społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa

Obecnie, gdy państwo nie uznaje już swoich obowiązków wobec jedynej prawdziwej religii prawdziwego Boga, wspólne dobro społeczeństwa nie jest dążeniem do niebiańskiego społeczeństwa błogosławionych.

Społeczeństwo Boże na ziemi, to jest Kościół, zostało pozbawione swojego zbawiennego i unikalnego wpływu na życie publiczne! Czy tego chcemy czy nie, życie społeczne jest organizowane obecnie poza prawdą, poza prawem Bożym. Społeczeństwo staje się ateistyczne. Jest to kres społecznego Panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Oto właśnie, czego naprawdę dokonał Sobór Watykański II, gdy biskup De Smedt, przewodniczący schematu na temat wolności religijnej, zapewniał aż trzykrotnie, że: *„państwo nie jest kompetentną władzą do rozstrzygania spraw o prawdzie lub fałszu w dziedzinie religijnej”*[320]. Cóż to za monstrualna deklaracja, że nasz Pan nie ma już prawa do królowania, do samodzielnego panowania, do wpływu na wszystkie prawa cywilne poprzez prawa Ewangelii! Ileż to razy Pius XII nie potępił takiego *prawnego pozytywizmu*[321], który domaga się, aby porządek prawny był oddzielony od porządku moralnego w oparciu o to, że rozróżnienie pomiędzy prawdziwą a fałszywą religią nie może być wyrażone w terminach prawnych! Przeczytajcie raz jeszcze *Fuero de los Espańoles*!

Następne, nieprześcignione bluźnierstwo Soboru mówi, że państwo, uwolnione od obowiązków wobec Boga, powinno gwarantować, że żadna religia *„nie będzie ograniczana w swobodnym manifestowaniu szczególnej skuteczności swojej doktryny w organizowaniu społeczeństwa i ożywianiu wszelkiej ludzkiej działalności”*[322]. W ten sposób Sobór Watykański II zaprasza naszego Pana, aby przyszedł, zorganizował i ożywił społeczeństwo do spółki z Lutrem, Mahometem i Buddą! Oto do czego chciał doprowadzić Jan Paweł II w Asyżu! Cóż za antyreligijny i bluźnierczy plan!

Kiedyś unia pomiędzy Kościołem a katolickim państwem miała jako swój owoc katolickie społeczeństwo, doskonałą realizację społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Dzisiaj, Kościół Soboru Watykańskiego II jest pożeniony z państwem, które chce, aby było ateistyczne; owocem tego cudzołożnego związku jest pluralistyczne społeczeństwo, religijna wieża Babel, indyferentne państwo, przedmiot wszystkich dążeń masonerii!

Panowanie religijnego indyferentyzmu

Mówi się „Każdemu jego religia”, lub „Religia katolicka jest dobra dla katolików, muzułmańska dla muzułmanów!”. Takie jest motto obywateli obojętnego [religijnie] społeczeństwa. Ale czegóż innego spodziewać się po nich w sytuacji, gdy Kościół Soboru Watykańskiego II naucza ich, że inne religie „nie są pozbawione znaczenia i wartości w tajemnicy zbawienia”[323]? Jakiego można oczekiwać od nich odmiennego traktowania innych religii, gdy państwo gwarantuje im taką samą wolność? Wolność religijna fatalnie przyczynia się do obojętności jednostek. Pius IX potępiał już w *Syllabusie* następujące twierdzenie:

> *Nieprawdą jest, że wolność społeczna wszystkich wyznań i pełne prawa dla wszystkich do otwartego i publicznego manifestowania ich myśli, łatwiej przyczyniają się do zepsucia moralnego i umysłowego, oraz upowszechniają zarazę indyferentyzmu[324].

Oto w czym żyjemy: od czasów deklaracji o wolności religijnej większość katolików jest przekonana, że „ludzie mogą znaleźć drogę do wiecznego zbawienia i otrzymać zbawienie poprzez wyznawanie jakiejkolwiek religii”[325]. Tutaj znowu realizuje się plan masonerii; udało im się, dzięki soborowi Kościoła katolickiego, *„zdobyć wiarygodność dla wielkiego błędu naszych czasów, jakim jest... stawianie wszystkich religii na tym samym poziomie równości”*[326].

Wszyscy ci soborowi Ojcowie, którzy zagłosowali na *Dignitatis humanae* i ogłosili religijną wolność wraz z Pawłem VI, czy zdawali oni sobie sprawę, że w rzeczywistości zdetronizowali naszego Pana Jezusa Chrystusa, poprzez zerwanie Mu korony Jego społecznego królowania? Czy pojęli, że pozbawili, w sposób bardzo konkretny, naszego Pana Jezusa Chrystusa, tronu Jego Boskości? Czy zrozumieli, że będąc pogłosem owych odszczepionych narodów, przyczynili się do tych strasznych bluźnierstw rzucanych w stronę Jego tronu: „Nie chcemy, żeby ten królował nad nami”[327], „Poza Cezarem nie mamy króla”[328]?

Ale On, lekceważąc bezładne szemranie, które powstało wśród zgromadzonych niemądrych ludzi, zabrał im swojego Ducha.

Przypisy:

268. Por. Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, nr 2.
269. Wraz z prawem do antyreligijnej propagandy!
270. Por. Reginald Garrigou-Lagrange OP *De revelatione*, Tom II, s. 451, zarzut ósmy (wyd. Ferrari et Gabalda 1921).
271. Encyklika *Libertas*, PIN 207.
272. Św. Tomasz, I, II, 19, 6 i ad. 1.
273. Por. *Dignitatis humanae*, nr 2.
274. *Tamże*.
275. PIN 149.
276. Dotyczy to indyferentyzmu religijnego jednostki.
277. Dotyczy to oczywiście, mówiąc ściśle, nakazów prawdziwej religii!
278. PIN 215.
279. Pius IX. List *Dum civilis societas*, z 1 lutego 1875 r., skierowany do Karola Perrina.
280. Leon XIII, *Libertas*, PIN 219.
281. Lub powiedzmy: *stwierdzającego*.
282. Pius XII, przemówienie *Ci riesce* do włoskich prawników, z 6 grudnia 1953 r.
283. DTC. Tom IX, kol 701, artykuł *Liberté*.
284. *Libertas*, PIN 221.
285. Swój pogląd na temat tych wartości zawarłem w rozdziale XXVI. Nie będę tutaj wracał do tego tematu.
286. *Dignitatis humanae*, nr 4.
287. Rozróżnienie wprowadzone przez Piusa XII, dotyczy pobierania organów z ciał zmarłych. Por. przemówienie do specjalistów chirurgii okulistycznej, 14 maja 1956 r.
288. Pius XII, Bożonarodzeniowe przemówienie radiowe, 24 grudnia 1941 r. PIN 804.
289. Wyjaśnienie to, mimo jego zwięzłości, umożliwia mi uniknięcie konieczności stosowania skomplikowanych terminów: prawo przedmiotowe i podmiotowe, prawo konkretne i abstrakcyjne.
290. Por. rozdział XXIV.
291. Które rząd może przyznać albo nie, w zależności od osądu roztropności.
292. *Dignitatis humanae*, 2–3.
293. Jan PawełII, przemówienie w trakcie audiencji generalnej, 22 października 1986 r.
294. *Dignitatis humanae*, 9.
295. *Tamże* 11, por. Mt 13, 30; Iz 42, 3.
296. Mt 13, 29.
297. Uwaga wydawcy Angelus Press: św. Paweł powiedział, że Bóg rezerwuje dla siebie karanie złych: „Zemsta jest moja i do mnie należy, powiedział Pan”. Obowiązek karania niegodziwych trudno jest spełniać godnie. I chociaż władze świeckie otrzymały ten obowiązek od Boga (Rz 13, 4), często stosowniej jest karać tylko w wypadkach otwartej niegodziwości.
298. *Contra epist. Parmeniani*, 3, 2; cytowane przez św. Tomasza *Catena aurea*, w Matthaeum XIII, 29–30.
299. Homilia46 o św. Mateuszu, cytowana przez św. Tomasza, *loc. cit.* Kwestia zabijania heretyków nie ma znaczenia dla naszychobecnych rozważań.
300. *Dignitatis humanae*, 10.
301. *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1917 r., kanon 1351.
302. Jest to dobre dla religii katolickiej,a nawet dla doczesnego dobra powszechnego, gdy jest ono oparte nareligijnej jedności mieszkańców.
303. Sobór Watykański I, Konstytucja dogmatyczna *Dei Filius*, Denzinger 1789, 1810;św. Tomasz II; II q2, a9; q4, a2.

304. Por. powyżej.
305. Por. św. Pius X, encyklika *Pascendi*, nr 8; Denzinger 2075.
306. Por. Sobór Watykański II, *Dignitatis humanae*, nr 3.
307. Por. Sobór Watykański II, *Nostra aetate*, nr 2.
308. O. PiotrReginald Cren OP bezwstydnie przeciwstawia swoją personalistyczną koncepcję objawienia katolickiemu rozumieniu wiary: „Objawienie: dialogpomiędzy boską a ludzką wolnością" – taki tytuł daje w swoim artykule poświęconym wolności aktu wiary (*Lumiére et Vie*, nr 69, *La liberté religieuse*, s. 39)
309. Rozdział XXVII, część pierwsza.
310. *Tamże*, część druga.
311. *Dignitatis humanae*, 1.
312. *Tamże* 7.
313. PIN 39; Denzinger 1690.
314. 11 kwietnia 1963 r., nr 61 Encykliki.
315. Por. zwłaszcza Bożonarodzeniowe przesłanie radiowe w 1942 roku.
316. Cytowany przez kard. Ottavianiego, *L'Eglise et la Cité*, Imp. Polyglotte vaticane 1963, s. 275.
317. Patrz pełny teksttego dokumentu w aneksie na końcu książki.
318. *Libertas*, PIN 207.
319. Jeżeli wyłączymy władzęKościoła nad wiernymi, która nie ma czysto ludzkiegocharakteru.
320. Relatio de reemendatione schematis emendati, 28 maj 1965, dokument 4, SC.
321. PiusXII, List z 19 października 1945 roku na Dziewiętnasty Tydzień Włoskich Katolików, AAS. 37, 274; kazanie *Convivo compiacimento* z 13 listopada 1945 roku, do Trybunału Roty, PIN 1064, 1072.
322. *Dignitatis humanae*, 4.
323. Dekret o ekumenizmie, *Unitatis redintegratio*, nr 3.
324. Twierdzenie 79.
325. *Syllabus*, potępione twierdzenie 17.
326. Leon XIII, encyklika *Humanum Genus* przeciwko masonerii, 20 kwietnia 1884 r.
327. Łk 19, 14.
328. J 19, 15.

Rozdział XXIX

Pacyfistyczny Sobór

Dialog i swobodne poszukiwania wspierane przez Sobór, o których mówiłem wcześniej, są wyraźnymi symptomami liberalizmu Soboru Watykańskiego II: chcieli oni znaleźć nowe metody apostolatu pośród niechrześcijan, porzucając zasady ducha misyjnego. Możecie ponownie przeczytać to, co nazwałem *apostazją zasad*, która charakteryzuje ducha liberalizmu. Lecz liberalizm, który przeniknął Sobór, poszedł daleko dalej; doszedł aż do *zdrady*, zawierając pokój ze wszystkimi wrogami Kościoła. Chcieli zrobić pacyfistyczny sobór.

Przypomnijmy sobie, w jaki sposób Jan XXIII, w swej mowie otwierającej Sobór, przedstawił nowe podejście, które Kościół winien mieć od tej pory, odnośnie błędów zagrażających jego doktrynie: przypominając, że Kościół nigdy nie przestał przeciwstawiać się tym błędom, że często potępiał je z największą surowością, Papież wykorzystał fakt, przypomina nam Wiltgen[329], że Kościół preferował teraz *„użycie raczej lekarstwa miłosierdzia niż broni rygoru*, i uznał za stosowniejsze, w obecnych warunkach, raczej przedstawianie siły jego doktryny, niż odwołanie się do potępień." Nie były to tylko żałosne słowa, co więcej, ukazujące bardzo niewyraźny sposób myślenia; były one całościowym programem wyrażającym pacyfizm Soboru.

Mówiło się: mamy zawrzeć pokój z masonami, pokój z komunistami, pokój z protestantami. Musimy więc zakończyć te bezustanne wojny, permanentną wrogość! Co więcej, oto co powiedział mi msgr. Montini, późniejszy zastępca Sekretarza Stanu, gdy spytałem go podczas jednej z moich wizyt w Rzymie w latach 50. o potępienie *Moralnego Zbrojenia*. Odpowiedział mi: „Och, nie musimy zawsze potępiać, zawsze potępiać! Kościół będzie wyglądać jak okrutna matka!" Tego wyrażenia użył msgr. Montini, zastępca papieża Piusa XII. Cały czas jeszcze słyszę te słowa! Więc, nigdy więcej potępień, nigdy więcej anatemy! Przynajmniej kroczmy wspólnie razem.

Potrójny pakt

„*Masoni, czego chcecie?* O co nas prosicie?" Takie pytanie poszedł i zadał [loży] B'nai B'rith kardynał Bea przed rozpoczęciem Soboru. Spotkanie zostało zapowiedziane przez wszystkie gazety Nowego Jorku, gdzie to wydarzenie miało miejsce. A masoni odpowiedzieli, że to czego chcą, to „wolność religijna!" – innymi słowy, postawienie wszystkich religii na tym samym poziomie. Kościół nie może dłużej być nazywany jedyną prawdziwą religią, wyłączną drogą zbawienia, jedyną akceptowaną przez państwo. Skończmy z tymi niedopuszczalnymi przywilejami. Tak więc, ogłośmy wolność religijną. A więc, dostali ją: było to *Dignitatis humanae*.

„*Protestanci, czego chcecie?*, żeby was zadowolić, tak abyśmy mogli się wspólnie modlić?" Odpowiedź była taka: „Zmieńcie swoje wyznanie, usuńcie z niego to, czego my nie możemy przyjąć" Dobrze!

powiedziano im, pozwolimy wam nawet przyjść, kiedy będziemy opracowywać reformę liturgiczną. Wypowiecie swoje życzenia, a my ustawimy nasze wyznanie stosownie do was! Otóż, to się stało; była to konstytucja o liturgii, *Sacrosanctum concilium,* pierwszy dokument ogłoszony przez Sobór Watykański II, który podał zasady i szczegółowy program tego liturgicznego zrównania z protestantami[330]; a później *Novus Ordo Missae* ogłoszona przez Pawła VI w r. 1969.

„*Komuniści, jakie macie życzenia?*, abyśmy mogli mieć szczęście goszczenia kilku reprezentantów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Soborze, kilku emisariuszy KGB!" I warunek postawiony przez patriarchat w Moskwie był następujący: „Nie potępiajcie komunizmu na Soborze; nie mówcie o nim!" (Ja dodałbym: „Zwłaszcza nie zabawiajcie się sami poświęcaniem Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi!"). A zatem, „pokażcie otwartość i dialog z nami." I porozumienie[331] zostało zawarte, zdrada dopełniona: „Dobrze! Nie potępimy komunizmu." A oto co się stało z listem, który doręczyłem, wspólnie z biskupem de Proenca Sigaud, zawierającym petycję z 450 podpisami Ojców soborowych, sekretarzowi Soboru, biskupowi Felici, z prośbą, aby Sobór ogłosił deklarację potępiającą najbardziej przerażającą technikę niewolnictwa w ludzkiej historii, jaką jest komunizm. Następnie, ponieważ nic się nie działo, zapytałem, co się stało z naszą prośbą. Ktoś spojrzał, i w końcu odpowiedział mi zdumiewająco bezceremonialnie „Oh, wasza prośba zapodziała się gdzieś w szufladzie..."[332]. I komunizm nie został potępiony; lub raczej, Sobór, który wziął na siebie odpowiedzialność rozpoznawania „znaków czasu", został potępiony przez Moskwę, aby milczał na temat najbardziej oczywistego i monstrualnego Znaku tego czasu!

Jest jasne, że na Soborze Watykańskim II istniało porozumienie z nieprzyjaciółmi Kościoła, tak żeby skończyć z istniejącą do nich wrogością. Ale to jest porozumienie z Diabłem!

Kościół nawrócony do Świata

Pacyfistycznego ducha Soboru, jak mi się wydaje, bardzo dobrze charakteryzuje sam papież Paweł VI, w swoim przemówieniu na ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II, 7 grudnia 1965 r. Kościół i współczesny człowiek, Kościół i świat – to są tematy podjęte przez Sobór z nowym spojrzeniem, które Paweł VI wspaniale określił:

> Kościół Soboru, to prawda, nie spierał się sam ze sobą zastanawiając się nad swoją własną naturą i nad związkami, które łączą go z Bogiem; był bardzo zajęty człowiekiem, człowiekiem takim, jaki w rzeczywistości ukazuje się nam w naszych czasach: człowiekiem żywym, człowiekiem całkowicie zajętym sobą, człowiekiem, który czyni z siebie nie tylko centrum wszystkiego, co go dotyczy, ale który ośmiela się uznawać siebie za zasadę i ostateczną przyczynę dla całej rzeczywistości...

Tu następują całe wyliczenie nieszczęść człowieka bez Boga i jego fałszywej wielkości, co kończy się następująco:

> człowiek grzesznik i człowiek święty; i tak dalej.

Naprawdę jestem ciekawy, co *człowiek święty* robi na końcu tego nagromadzenia nieczystości!

Zwłaszcza ponieważ Paweł VI podsumowuje to, co właśnie opisał, wspominając *świecki i pogański humanizm*:

> Świecki i pogański humanizm pojawił się ostatecznie w swojej okropnej postaci i, w pewnym sensie, rzucił wyzwanie Soborowi. Religia Boga, który stał się człowiekiem, spotkała się z religią (gdyż jest jedną z nich) Człowieka, który czyni się bogiem. Co się stało? Szok, walka, anatema? To mogło się stać: ale to nie miało miejsca. Stara opowieść o Samarytaninie była modelem duchowości dla Soboru. Współczucie bez granic całkowicie go opanowało. Odkrycie ludzkich potrzeb (a są one coraz większe jak syn ziemi coraz bardziej wzrasta) przyciągnęło uwagę naszego synodu. Przyznajcie mu przynajmniej tę zasługę, wy, współcześni humaniści; i wiedzcie, jak uznać nasz nowy humanizm: *my również, my bardziej niż ktokolwiek, my mamy kult człowieka*.

A zatem, tu znajduje się wyjaśnienie, w sposób szczery i liryczny, ale jasny i straszny, co nie było duchem, ale *duchowością* Soboru: „współczucie bez granic" do świeckiego człowieka, do człowieka bez Boga! Jeszcze, gdyby to było w celu podźwignięcia upadłego człowieka, pokazania mu jego moralnych ran, opatrzenia ich skutecznym lekarstwem, uzdrowienia i przyprowadzenia na łono Kościoła, poddania go jego Bogu... Ale nie! To było po to, by można było powiedzieć światu „Patrzcie, Kościół też ma kult człowieka".

Nie waham się twierdzić, że Sobór urzeczywistnił nawrócenie Kościoła do świata. Pozostawiam wam do zastanowienia, kto był napędzającym duchem tej duchowości: wystarczy abyście pamiętali o tym, kogo Nasz Pan Jezus Chrystus nazywa Księciem tego Świata.

Przypisy:

329. *Op. cit.* s. 15.
330. Zasady liturgicznejrewolucji były tam rzeczywiście zawarte, lecz sformułowanew taki sposób, by pozostały niezauważone dla niewtajemniczonych.
331. Pomiędzy kardynałem Tisserant, prawomocnym przedstawicielem papieża Jana XXIII, a biskupem Nikodemem, zatwierdzone w Metz, w 1962 r. (por. *Itinéraires*, kwiecień 1963, luty 1964, lipiec–sierpień 1984).
332. Por. Wiltgen s. 269–274.

Rozdział XXX

Sobór Watykański II, tryumf katolickiego liberalizmu

Nie sądzę, bym naraził się na okarżenia o przesadę, gdy mówię, że Sobór był triumfem liberalnych idei. Poprzednie tematy w dostatecznym stopniu uwypukliły fakty: tendencje liberalne, taktykę i sukcesy liberałów podczas Soboru, a wreszcie ich pakt z wrogami Kościoła.

Poza wszystkim, sami liberałowie, liberalni katolicy, głoszą, że Sobór Watykański II był ich zwycięstwem. W rozmowie z Wiktorem Messorim kardynał Ratzinger, były *periti* liberalnego nurtu na Soborze, wyjaśnia, jak Sobór sformułował i rozwiązał problem asymilacji liberalnych zasad przez Kościół katolicki. Kardynał nie twierdzi, że zaowocowało to spektakularnym sukcesem, ale utrzymuje, iż owa asymilacja miała miejsce, że została dokonana:

> Problemem lat 1960. było *przyswojenie* najlepiej wyrażonych wartości dwóch stuleci „liberalnej" kultury. Są to w gruncie rzeczy wartości, które, nawet jeśli narodziły się poza Kościołem, mogą – oczyszczone i skorygowane – znaleźć swoje miejsce w jego wizji świata. I to się dokonało[333].

Gdzie się to dokonało? Niewątpliwie na Soborze, który ratyfikował liberalne zasady w *Gaudium et spes* i w *Dignitatis humanae*. W jaki sposób? Przy pomocy skazanej na niepowodzenie próby rozwiązania kwadratury koła: pożenienia Kościoła z zasadami Rewolucji. I taki właśnie jest cel, złudzenie liberalnych katolików.

Kardynał Ratzinger niespecjalnie chwali się tym przedsięwzięciem; on nawet ocenia jego wyniki dość surowo:

> W chwili obecnej klimat uległ zmianie. Prawdę mówiąc na gorsze, w porównaniu z tym, który usprawiedliwiał ówczesny, bez watpienia naiwny, optymizm. Teraz musimy poszukiwać nowego rodzaju równowagi[334].

Zatem do tej pory, w dwadzieścia lat później, równowaga nie została odnaleziona! Poszukiwania nadal jeszcze trwają: to jest faktycznie niezmienna liberalna iluzja!

Pozostali liberalni katolicy, w przeciwieństwie do kardynała, nie są tak pesymistyczni. Otwarcie świętują zwycięstwo: Sobór jest naszym zwycięstwem. Wystarczy na przykład przeczytać pracę pana Marcela Prélota, senatora z Doubs, o historii liberalnego katolicyzmu[335]. Autor zaczyna od kontrastowego zestawienia dwóch cytatów, pierwszego z wypowiedzi Pawła VI, drugiego z Lamennais'ego, których porównanie jest bardzo znaczące. Oto co mówi Paweł VI w swym soborowym orędziu z 8 grudnia 1965 r., przeznaczonym dla rządzących (wypowiedź tę, jak sądzę, już cytowałem):

> O co prosi was ten Kościół, po niemal dwóch tysiącach wszelkiego rodzaju zmienności w stosunkach z wami,

> ziemską władzą? O co was dziś prosi? Zostało to wam przekazane w jednym z zasadniczych tekstów tego Soboru: prosi was jedynie o wolność.

A oto co napisał Lammenais w prospekcie mającym na celu zwiększenie popularność jego gazety „L'Avenir":

> Wszyscy przyjaciele religii powinni zrozumieć, że potrzebuje ona tylko jednej rzeczy: wolności.

Tak więc, jak widzicie, zarówno u Lamennais'ego, jak i na Soborze Watykańskim II, jest ta sama liberalna zasada „samej wolności": żadnych przywilejów dla prawdy, dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, dla Katolickiego Kościoła. Nie! Taka sama wolność dla wszystkich: dla błędu i prawdy, dla Mahometa i Jezusa Chrystusa. Czyż nie jest to wyznawanie najczystszego liberalizmu (zwanego katolickim)?

Marcel Prélot przypomina następnie historię tego liberalizmu, aż po chwilę jego tryumfu na Soborze Watykańskim II:

> Katolicki liberalizm... zna swoje zwycięstwa; kiełkuje wraz z listem otwartym Ecksteina z 1814 r., błyska z rozwojem „l'Avenir" jesienią 1830 r. Ma swoje chwile tryumfu przeplatane kryzysami, aż do momentu, gdy soborowe orędzie do rządzących naznacza jego cel: jego podstawowe żądania, sprawdzone i objaśnione, zostały zaakceptowane przez sam Sobór. Dlatego można dziś rozważać liberalny katolicyzm, taki jaki on ostatecznie jest, po zmianach jakie zaszły w ciągu wieków. Unika on zamieszania, które stało mu na przeszkodzie, i w pewnych momentach niemal położyło mu kres. Tak więc wydaje się, że w rzeczywistości nie był on ciągiem pobożnych iluzji, wyznawanych przez przejrzyste, podobne do duchów cienie, ale w ciągu stu pięćdziesięciu lat, jak potężna myśl, owładnął umysłami i prawami, by wreszcie uzyskać ostateczne zaproszenie od tego Kościoła, któremu tak dobrze służył, a przez który jakże często był niedoceniany.

Potwierdza to nasze wcześniejsze stwierdzenie: Sobór Watykański II jest soborem tryumfu liberalizmu.

Takie samo potwierdzenie uzyskujemy czytając książkę pana Yves'a Marsaudon, *Ecumenism Viewed by a Traditional Freemason*[336], napisaną podczas Soboru. Marsaudon wie, co mówi:

> Chrześcijanom nie wolno jednak zapominać, że każda ścieżka prowadzi do Boga... i winni podążać za tą śmiałą ideą wolności myślenia, która – ktoś może teraz mówić o rewolucji, wywodzącej się z naszych masońskich lóż – rozprzestrzeniła się chwalebnie ponad bazyliką Świętego Piotra.

On tryumfuje. Co do nas, opłakujemy! I wreszcie dodaje te straszliwe, lecz przecież zgodne z prawdą zdania:

> Kiedy Pius XII zdecydował, że będzie osobiście zarządzał bardzo ważnym Ministerstwem Spraw Zagranicznych, sekretarz stanu, msgr Montini, został wyniesiony na niezwykle uciążliwe stanowisko arcybiskupa największej włoskiej diecezji, Mediolanu; ale nie otrzymał purpury. Nie było niemożliwym, z kanonicznego punktu widzenia, ale trudnym ze względu na tradycję, aby po śmierci Piusa XII, w tym stanie rzeczy, objął on tron papieski. Ale z tego właśnie powodu zjawił się człowiek, który, jak Poprzednik, nazwany

> został Janem; i wszystko zaczęło się zmieniać.

Człowiek ten, mason, a co za tym idzie, liberał, powiedział prawdę: wszystkie idee, o które walczyli przez sto pięćdziesiąt lat, zostały zatwierdzone przez Sobór. Te wolności – myśli, sumienia, wyznania – zostały zapisane w dokumentach soborowych, z wolnością religijną w *Dignitatis humanae* i ze sprzeciwem sumienia w *Gaudium et spes*. Nie stało się to przypadkiem, ale za sprawą ludzi zarażonych liberalizmem, którzy wstąpili na Stolicę Piotrową i wykorzystali swą władzę, aby narzucić te błędy Kościołowi. Tak, prawdziwie, Sobór Watykański II jest ratyfikacją liberalnego katolicyzmu. A gdy się wspomni, że osiemdziesiąt pięć lat wcześniej papież Pius IX powiedział i powtórzył tym, którzy odwiedzili go w Rzymie: „Bądźcie ostrożni! Nie ma gorszych wrogów Kościoła, niż liberalni katolicy!”, można ogarnąć rozmiar katastrofy, jaką tacy liberalni Papieże i taki Sobór zgotowali dla Kościoła i dla panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa!

Przypisy:

333. Miesięcznik *Jesus*, listopad 1984, s. 72.
334. *Tamże*.
335. Wyd. Armand Colin.
336. *Ekumenizm z punktu widzenia tradycyjnego masona*.

Rozdział XXXI

Paweł VI, papież liberalny

Zastanawiacie się być może: jak jest możliwy, ten tryumf liberalizmu, poprzez papieży Jana XXIII i Pawła VI, oraz Sobór Watykański II? Jak można pogodzić tę katastrofę z obietnicami, które nasz Pan złożył Piotrowi i swemu Kościołowi: „a bramy piekielne go nie przemogą”[337]; i „A oto jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”[338]? Nie myślę, że jest w tym jakaś sprzeczność. Faktycznie, w stopniu w jakim ci papieże i Sobór *zaniedbali lub odmówili wykorzystania swojej nieomylności,* odwołania się do tego daru gwarantowanego im przez Ducha Świętego wówczas, gdy rzeczywiście chcą z niego skorzystać, mogli popełnić błędy doktrynalne lub, co gorsza, dopuścić do tego, by za przyczyną ich niedbalstwa i opieszałości wróg spenetrował Kościół. Do jakiego stopnia byli współwinni? Jakie winy można im przypisać? W jakiej mierze ich urząd jako taki się skompromitował?

Jest sprawą oczywistą, że pewnego dnia Kościół osądzi ten sobór i tych papieży; z pewnością będzie to konieczne. Jak będzie, w szczególności, osądzony papież Paweł VI? Niektórzy ludzie utrzymują, że był *heretykiem, schizmatykiem i apostatą*. Inni są przekonani, iż potrafią dowieść, że nie mógł mieć na względzie dobra Kościoła, a co za tym idzie, nie był papieżem: tak brzmi teza sedewakantystów. Nie twierdzę, że opinii tych nie da się poprzeć żadnymi argumentami. Ktoś być może powie, że po trzydziestu latach wyjdą na jaw rozmaite ukryte wcześniej sprawy; zostaną zauważone podstawowe zasady, które powinny być dla współczesnych oczywiste, stwierdzenia tego papieża całkowicie sprzeczne z Tradycją Kościoła, itd. Być może. Nie sądzę jednak, by konieczne było uciekanie się do tego rodzaju wyjaśnień; myślę, że przyjęcie owych hipotez jest wręcz błędem.

Jeszcze inni sądzą, wybierając wersję nadmiernie uproszczoną, że było wtedy dwóch papieży: pierwszy, ten prawdziwy, uwięziony w lochach Watykanu, podczas gdy drugi, oszust, sobowtór, na nieszczęście Kościoła, zasiadł na tronie Świętego Piotra. Pojawił się cały szereg książek rozpatrujących problem „dwóch papieży”, wspomaganych objawieniami osoby opętanej przez demona i tak zwanymi argumentami naukowymi, stwierdzającymi, na przykład, że głos sobowtóra nie jest głosem prawdziwego Pawła VI!

I wreszcie istnieje też pogląd, że *Paweł VI nie odpowiada za swoje czyny*, że był więźniem swego otoczenia, być może znajdował się wręcz pod wpływem narkotyków, co zdawały się potwierdzać rozliczne dowody świadczące o fizycznym wyczerpaniu Papieża, którego trzeba było podtrzymywać, itd. Także to rozwiązanie jest, moim zdaniem, zbyt uproszczone; w takim wypadku powinniśmy jedynie czekać na nowego papieża. Teraz mamy kolejnego (nie mówię tu o Janie Pawle I, który sprawował rządy zaledwie przez miesiąc) papieża, Jana Pawła II, który niezmiennie idzie w kierunku wyznaczonym przez Pawła VI.

* * *

Prawdziwe rozwiązanie wydaje mi się bardziej złożone, bolesne i przygnębiające. Podsuwa je przyjaciel Pawła VI, kardynał Danielou. W swych *Memoirs*, opublikowanych przez jednego z członków jego rodziny, kardynał jasno stwierdza: „To oczywiste, że Paweł VI jest *liberalnym papieżem*".

I to właśnie wyjaśnienie wydaje się najbardziej prawdopodobne z historycznego punktu widzenia: ponieważ papież ten jest jak owoc liberalizmu. Przez całe swoje życie podlegał wpływom ludzi, którzy go otaczali, lub których wybrał na nauczycieli, a którzy byli liberałami.

Paweł VI nie ukrywał swych sympatii liberalnych: podczas Soboru ludzie, których wyznaczył na *arbitrów*, w miejsce wybranych przez Jana XXIII przewodniczących, ci czterej arbitrzy, to, oprócz kardynała Agagianiana, pozbawionego znaczenia członka Kurii, kardynałowie Lercaro, Suenens i Döpfner, to trzej liberałowie i przyjaciele Papieża. Przewodniczący zostali odsunięci, rolę ich ograniczono wyłącznie do funkcji honorowych; i to ci trzej arbitrzy kierowali przebiegiem Soboru. Podobnie, Paweł VI wspierał podczas Soboru frakcję liberalną, która była przeciwna Tradycji kościelnej. To sprawa ogólnie znana. Na zakończenie Soboru Paweł VI wiernie powtórzył – jak już cytowałem – słowa Lamennais'ego: *„Kościół prosi jedynie o wolność"*, doktrynę potępioną przez Grzegorza XVI i Piusa IX!

Nie da się zaprzeczyć, że Paweł VI był silnie naznaczony liberalizmem. Wyjaśnia to historyczną ewolucję, jaką w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci przeszedł Kościół, i znakomicie charakteryzuje zachowanie samego Papieża. Liberał to, jak już mówiłem, człowiek stale żyjący w sprzecznościach: głosi pewne zasady, lecz postępuje wbrew nim. To człowiek permanentnie niespójny.

Chciałbym przytoczyć tu pewne przykłady tej dwudzielności tezyantytezy, w której Paweł VI celował, podobnie jak w formułowaniu rozlicznych nierozwiązywalnych problemów, stanowiących odbicie jego niespokojnego, paradoksalnego umysłu. Ilustracji dla tego problemu dostarcza encyklika *Ecclesiam Suam* z 6 sierpnia 1964 r., zawierająca istotę jego pontyfikatu:

> Jeśli, jak twierdzimy, Kościół rzeczywiście jest świadomy tego, jakim chce widzieć go Pan, rodzi się w nim szczególne uczucie pełni i potrzeba ekspresji, z jasną świadomością misji, która przed nim stoi, i dobrej nowiny, którą musi głosić. To obowiązek ewangelizacji, to *mandat misyjny*. To obowiązek apostołowania... Znamy to doskonale: „Idźcie więc i nauczajcie wszyskie narody" to ostatnie przykazanie Chrystusa dla Jego apostołów. Ich nienaganną misję określa już samo nazwanie tych ludzi apostołami.

To teza. I zaraz następuje antyteza:

> W stosunku do tego wewnętrznego impulsu miłosierdzia, który często objawia się jako zewnętrzny dar, używać będziemy powszechnie dziś stosowanego terminu *dialog*. Kościół musi rozpocząć dialog ze światem, w którym żyje. Kościół czyni się słowem, Kościół czyni się posłaniem, Kościół czyni się rozmową.

I wreszcie ma miejsce próba syntezy, ograniczona jednak wyłącznie do uświęcenia antytezy:

> Zanim nawrócimy świat, a nawet lepiej, aby go nawrócić, musimy zbliżyć się do niego i do niego przemówić[339].

Ważniejsze i bardziej znaczące dla liberalnej psychologii Pawła VI są słowa, jakich po Soborze użył, by ogłosić zniesienie łaciny w liturgii. Przywoławszy wszystkie zalety łaciny: język uświęcony, niezmienny, uniwersalny, prosi, w imię przystosowania, o „ofiarę" z łaciny, choć sam przyznaje, że będzie to dla Kościoła wielka strata! Oto własne słowa papieża Pawła VI, przytoczone przez Ludwika Sallerona w jego pracy *La nouvelle messe*[340]:

7 III 1965 r. Papież oznajmił wiernym zgromadzonym na Placu Świętego Piotra:

> To ofiara, jaką Kościół czyni, wyrzekając się łaciny, języka uświęconego, pięknego, pełnego ekspresji i wytwornego. Wieki tradycji i jedności językowej poświęcamy dla jeszcze wspanialszego dążenia ku uniwersalizmowi.

A 4 maja 1967 r., poprzez instrukcję *Tres abhinc annos*, ta „ofiara" się dokonała, ustanawiając używanie języka narodowego dla głośnej recytacji kanonu Mszy.

To „poświęcenie", w przekonaniu Pawła VI, wydawało się być ostateczne. Papież sam to ponownie wyjaśnia 26 listopada 1969 r., przedstawiając nowy obrządek Mszy:

> Już nie łacina, ale język narodowy, będzie głównym językiem Mszy. Dla każdego, kto zna piękno i siłę łaciny, oraz jej szczególną zdolność do wyrażania spraw świętych, zastąpienie jej językiem narodowym będzie z pewnością wielką ofiarą. Tracimy język wieków chrześcijaństwa, stajemy się jakby intruzami i laikami w dziedzinie literackiej ekpresji spraw świętych. W ten sposób w dużym stopniu tracimy też to wspaniałe i niezrównane bogactwo artystyczne i duchowe, jakim jest chorał gregoriański. Z pewnością nie bezpodstawnie czujemy z tego powodu żal i zmieszanie.

Wszystko to powinno odwieść Pawła VI od złożenia tej „ofiary" i skłonić go do zachowania łaciny. Ale nie. W osobliwie masochistyczny sposób, czerpiąc przyjemność z owego „zmieszania", postąpił dokładnie wbrew zasadom, które właśnie wyliczył, i zarządził tę „ofiarę" w imię „zrozumienia modlitwy", pozornie słusznego argumentu, będącego jednakże jedynie pretekstem modernistów.

Liturgia łacińska nigdy nie stanowiła przeszkody w nawracaniu niewierzących czy ich chrześcijańskiej edukacji; wręcz przeciwnie, prości mieszkańcy Afryki i Azji uwielbiali chorał gregoriański i ten jeden i święty język, znak przynależności do katolicyzmu. A doświadczenie uczy, że tam, gdzie misjonarze Kościoła Łacińskiego nie narzucili łaciny, tam wylęgły się zarodki przyszłej schizmy. Paweł VI ogłasza jednak odmienny wyrok:

> Odpowiedź zdaje się banalna i prozaiczna, ale jest dobra, gdyż jest ludzka i apostolska. *Zrozumienie modlitwy* ma większą wartość, niż zniszczone jedwabne szaty, w które została po królewsku odziana.

> Cenniejszy jest współudział ludzi, tych ludzi dnia dzisiejszego, którzy chcą, *by mówiono do nich jasno*, w sposób zrozumiały, który będą mogli przełożyć na swój świecki język. Jeśli wzniosła łacina oddziela nas od dzieci, od młodzieży, od świata pracy i interesu, jeśli zamiast przejrzystym kryształem jest ciemną zasłoną, czy my, rybacy dusz, dokonalibyśmy słusznego wyboru, rezerwując dla niej wyłączne prawo do bycia językiem modlitwy i religii?

Cóż za umysłowe pomieszanie, niestety! Kto broni mi modlić się we własnym języku? Modlitwa liturgiczna, jednakże, to nie to samo co modlitwa prywatna; to modlitwa całego Kościoła. Co więcej, ma miejsce kolejne pożałowania godne pomieszanie, gdyż liturgia to nie *instrukcja* adresowana do ludzi, ale cześć, jaką chrześcijanie oddają Bogu. Katechizm to jedno, liturgia drugie! Dla ludzi zgromadzonych w kościele to nie kwestia chęci, by „mówiono do nich zrozumiale", ale możliwości zwracania się do Boga w najpiękniejszy, najbardziej uświęcony i uroczysty sposób, jaki istnieje! „Modlić się do Boga jak najpiękniej" – tak brzmiała liturgiczna maksyma św. Piusa X. Jak wielką miał słuszność!

* * *

Jak widać, umysł liberalny to umysł paradoksalny i pomieszany, strapiony i pełen sprzeczności. Taki też był Paweł VI. Dość dobrze wyjaśnia to Ludwik Salleron, opisując wygląd zewnętrzny papieża, kiedy mówi: *„To człowiek o dwóch twarzach"*. Nie ma oczywiście na myśli dwulicowości, gdyż termin ten określa przewrotny zamiar pozorowania, co nie miało miejsca u Pawła VI. Nie, chodzi o podwójną osobowość człowieka, którego kontrastowa fizjonomia wyraża dwoistość: teraz tradycjonalista w słowach, a teraz modernista w czynach; teraz katolik w przesłankach i zasadach, a teraz postępowiec w konkluzjach, nie potępiający tego, co potępiać powinien, i potępiający to, co powinien chronić!

Wskutek swej psychicznej słabości, papież ten stworzył wrogom Kościoła wymarzoną okazję i pierwszorzędną sposobność, by go wykorzystali: przez cały czas pozornie zachowując twarz katolika (lub pół twarzy, jeśli ktoś tak woli), nie zawahał się zaprzeczyć Tradycji. Pokazał się jako osoba życzliwa zmianom, ochrzczonym mutacjom i postępowi, poszedł w stronę wszystkich wrogów Kościoła, którzy go [do tego] ośmielili. Czyż nie widzieliśmy, jak pewnego dnia roku 1976, *Izwiestja*, organ radzieckiej partii komunistycznej, zażądała od Pawła VI, w imię Soboru Watykańskiego II, potępienia mnie i Ecône? Podobne żądanie wyraziła również włoska gazeta komunistyczna „L'Unita", rezerwując na nie całą stronę, w czasie mojego kazania, które 29 sierpnia 1976 r. wygłosiłem w Lille, a rozwścieczona moimi atakami przeciwko komunizmowi! „Bądź świadom", pisała zwracając się do Pawła VI, „Bądź świadom niebezpieczeństwa, jakie stanowi Lefebvre. I kontynuuj wspaniały ruch zbliżenia zapoczątkowany ekumenizmem Soboru Watykańskiego II." Tacy przyjaciele, to sprawa dość wstydliwa, nieprawdaż? To smutne potwierdzenie zasady, którą już zaobserwowaliśmy: liberalizm prowadzi od kompromisu do zdrady.

* * *

Psychikę tak liberalnego papieża łatwo zrozumieć, ale znacznie trudniej poprzeć! Stawia to nas w bardzo

delikatnej sytuacji wobec tak ważnej osoby, czy będzie to Paweł VI, czy Jan Paweł II. W praktyce nasze stanowisko powinno opierać się na wcześniejszym spostrzeżeniu, w oczywisty sposób narzuconym tą niezwykłą okolicznością, jaką są rządy papieża – zwolennika liberalizmu. A spostrzeżenie to jest następujące: kiedy papież mówi coś, co pozostaje w zgodzie z Tradycją, przyjmujemy to; kiedy mówi coś, co pozostaje w sprzeczności z naszą wiarą, lub ośmiela się bądź zezwala na coś, co naszej wierze szkodzi, nie możemy tego przyjąć! Podstawową po temu przyczynę stanowi fakt, że Kościół, papież i hierarchia są *na usługach wiary*. To nie oni tworzą wiarę; oni muszą jej służyć. Wiara nie jest czymś, co się tworzy, jest niezmienna, stanowi przekaz.

Dlatego właśnie nie możemy poprzeć tych czynów, tych papieży, których celem jest zatwierdzenie działań wbrew Tradycji: tym samym *przyłączylibyśmy się do samozniszczenia Kościoła*, do destrukcji naszej wiary!

Teraz jasno widać, że to, czego nieustannie wymaga się od nas: całkowite posłuszeństwo papieżowi, całkowite posłuszeństwo Soborowi, akceptacja całej reformy liturgicznej – to stoi w bezpośredniej sprzeczności z Tradycją w takim stopniu, w jakim papież, Sobór i reformy odsuwają nas od Tradycji, na co z każdym rokiem przybywa dowodów. Co za tym idzie, żądać tego od nas, to żądać, byśmy wzięli udział w tłumieniu wiary. Niemożliwe! Męczennicy umierali w obronie wiary; znamy przykłady chrześcijan więzionych, torturowanych, posyłanych do obozów koncentracyjnych za swoją wiarę! A odrobina kadzidła ofiarowana pogańskiemu bogu natychmiast ocaliłaby im życie. Ktoś dał mi kiedyś radę: „Podpisz, podpisz, że na wszystko się zgadzasz, a potem rób swoje!”. Nie! Nie igra się z wiarą!

Przypisy:

337. Mt 16, 18.
338. Mt 28, 20.
339. *Dokumenty pontyfikalne Pawła VI*, wyd. St. Augustin, SaintMaurice, s. 677–679.
340. Collection Itinéraires, NEL, wyd. II 1976, s. 83.

Rozdział XXXII

Samobójczy liberalizm: Reformy posoborowe

Lojalne i wnikliwe dusze, chcąc określić epokę posoborową, mówią o „kryzysie Kościoła”. Z dawien dawna ludzie mówili o „kryzysie arianizmu”, o „kryzysie protestanckim”, ale nigdy o „kryzysie Kościoła”. Ale niestety, nie wszyscy są zgodni co do przyczyn tego kryzysu. Na przykład: kardynał Ratzinger rzeczywiście widzi kryzys, ale całkowicie oczyszcza z winy Sobór i reformy posoborowe. Rozpoczyna od uznania faktu istnienia kryzysu:

> Rezultaty tego, co nastąpiło po Soborze, zdają się być zupełnie przeciwne oczekiwaniom wszystkich, także oczekiwaniom papieży Jana XXIII, a potem Pawła VI... Papieże i Ojcowie soborowi oczekiwali nowej jedności katolickiej, a tymczasem nastąpiła taka niezgoda, że wydaje się, iż, używając słów Pawła VI, „samokrytyka przerodziła się w samozniszczenie.” Oczekiwano przypływu nowego entuzjazmu, a tymczasem zbyt często skończyło się to wręcz przeciwnie, nastąpił upadek ducha i zniechęcenie. Oczekiwano skoku naprzód, a tymczasem znaleźliśmy się, wręcz przeciwnie, w obliczu ewoluującego procesu dekadencji...[341].

Następnie kardynał wyjaśnia przyczyny kryzysu:

> Jestem przekonany, że szkody, które ponieśliśmy w ciągu ostatnich dwudziestu lat, nie są zawinione przez „prawdziwy” Sobór; ale są skutkiem działania „wewnątrz” Kościoła utajonych agresywnych i odśrodkowych sił; i „na zewnątrz”, wskutek wpływu rewolucji kulturalnej na Zachodzie: zdobycia przewagi przez średnie mieszczaństwo, nowej „trzeciorzędnej burżuazji”, ze swoją liberalno-radykalną ideologią typu indywidualistycznego, racjonalistycznego i hedonistycznego[342].

I znów, trochę dalej, kardynał Ratzinger demaskuje to, co, według niego, jest prawdziwym „wnętrzem”, ponoszącym odpowiedzialność za kryzys: „antyduch Soboru”:

> Już podczas trwania Soboru ujawnił się rzekomy jego duch, który był niczym innym jak antyduchem (*Konzil-Ungeist*). Za jego sprawą zaczęto uważać, że wszystko, co nowe lub rzekomo nowe (ileż to bowiem dawnych herezji odżyło w ostatnich latach jako absolutna nowość!), jest o wiele lepsze od tego, co było lub co jest. To za sprawą tegoż antyducha zaczęto uważać, że historia Kościoła zaczyna się od Soboru Watykańskiego II, jako swoistego punktu zerowego[343].

Następnie kardynał proponuje swoje rozwiązanie: powrót do *prawdziwego Soboru* przez uznanie go nie za „punkt wyjścia, od którego w pędzie się ucieka, lecz raczej za podstawę, na której konieczne jest solidne budowanie.”

* * *

Z pewnością pragnę rozważyć *zewnętrzne* przyczyny kryzysu Kościoła, zwłaszcza liberalną i ukierunkowaną na szukanie przyjemności mentalność, która szerzy się w społeczeństwie, nawet chrześcijańskim. Ale co Sobór zrobił, żeby się temu przeciwstawić? Nic! A raczej Sobór Watykański II

jedynie poparł ten kierunek! Skorzystam z porównania: Co pomyślelibyście, gdyby, w obliczu zagrożenia fali przypływowej, rząd holenderski podjął decyzję o otwarciu grobli po to, by uniknąć szoku? I gdyby następnie, po całkowitym zalaniu kraju, przeprosił: „Nie mieliśmy z tym nic wspólnego, to fala przypływowa!” Właśnie to uczynił Sobór: otworzył wszystkie tradycyjne bariery dla ducha świata, deklarując *otwarcie się na świat*, przez wolność religijną, przez pastoralną konstytucję *Kościół w świecie współczesnym* (*Gaudium et spes*), które są prawdziwym duchem Soboru, nie zaś antyduchem!

Jeżeli chodzi o *antyducha*, rzeczywiście potwierdzam jego istnienie podczas Soboru i po jego zakończeniu. Były to całkowicie rewolucyjne opinie Küngów, Boffsów itp., którzy zostawili Ratzingerów, Congarów itp., daleko w tyle. Przyznaję, że ten antyduch całkowicie skorumpował seminaria i uniwersytety. W tym zakresie Ratzinger, uczony i teolog, rzeczywiście dostrzega szkody: jest to jego dziedzina.

Stwierdzam jednakże dwie rzeczy: to, co kardynał Ratzinger nazywa „antyduchem Soboru” stanowi jedynie ekstremalny cel teorii teologów, którzy byli ekspertami podczas Soboru! Pomiędzy *duchem* Soboru Watykańskiego II, a tak zwanym *antyduchem*, dostrzegam jedynie różnicę w nasileniu. Wydaje mi się, że antyduch nieuchronnie wywarł wpływ na samego ducha Soboru. Z drugiej jednak strony, tego ducha Soboru, tego ducha liberalnego, który został poddany wcześniej dogłębnej analizie[344], i który stanowi podstawę prawie wszystkich tekstów soborowych i wszystkich reform, które miały następnie miejsce, należy oskarżyć.

Innymi słowy: „Oskarżam Sobór” wydaje mi się być konieczną odpowiedzią na „Usprawiedliwiam Sobór”, które padło z ust kardynała Ratzingera! Wyjaśniam swoje stanowisko: twierdzę i zamierzam to udowodnić, że *kryzys Kościoła zasadniczo sprowadza się do posoborowych reform, które pochodzą od najbardziej oficjalnych władz Kościoła, a także przez zastosowanie doktryny i dyrektyw Soboru Watykańskiego II*. W związku z tym, nie ma nic marginalnego lub ukrytego w zasadniczych przyczynach posoborowej katastrofy! Nie zapominajmy, że to ci sami ludzie, zwłaszcza ten sam papież Paweł VI, byli autorami Soboru, a następnie to oni najbardziej metodycznie i oficjalnie ze wszystkich, przy pomocy władzy hierarchicznej, wprowadzili go w życie: stąd właśnie nowy mszał Pawła VI był *ex decreto sacrosancti aecumenici concili Vaticani II instauratum, auctoritate Pauli PP. VI promulgatum.*

* * *

Byłoby błędem powiedzieć: „Ale źródłem reform nie jest Sobór.” Bez wątpienia, w niektórych punktach, reformy przekroczyły literę Soboru. Na przykład: Sobór nie domagał się wyeliminowania łaciny z liturgii. Sobór żądał jedynie wprowadzenia języków narodowych. Zgodnie z tym, co już powiedziałem, w umysłach ludzi, którzy otworzyli te małe drzwi, celem było przeprowadzenie zmian radykalnych. Chcąc być precyzyjnym, wystarczy stwierdzić, że wszystkie reformy oficjalnie powołują się na Sobór Watykański II: nie tylko reforma Mszy i wszystkich pozostałych sakramentów, ale również religijnych

kongregacji, seminariów, konferencji biskupów, utworzenie Synodu Rzymskiego, reforma stosunku między państwem a Kościołem, itd.

Ograniczę się wyłącznie do trzech z tych reform: likwidacja Świętego Oficjum, otwarcie prokomunistyczna polityka Watykanu, a także nowy konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a Włochami. Jaki był duch tych reform?

Likwidacja Świętego Oficjum

To nie są moje wymysły. Pytanie to zadałem kardynałowi Browne, który był w Świętym Oficjum przez długi czas: „Czy zmiana Świętego Oficjum w «Świętą Kongregację do spraw Doktryny Wiary» jest przypadkową, powierzchowną zmianą, zmianą jedynie nazwy, czy też jest to dogłębna i radykalna zmiana?" Kardynał mi odpowiedział: „Jest to zmiana *zasadnicza*. To jasne." Rzeczywiście, trybunał wiary został zastąpiony przez *biuro badań teologicznych*. Oni powiedzą to, co będą chcieli, taka jest rzeczywistość. Dwie instrukcje dotyczące teologii wyzwolenia, aby posłużyć się tym przykładem, dalekie były od wyraźnego potępienia tej „teologii" i jej zwolenników, a ich ewidentnym rezultatem było [jeszcze większe] ich ośmielenie! A dlaczego: gdyż trybunał zasadniczo stał się biurem badań. To jest radykalnie odmienny duch, duch masonerii: nie posiadamy prawdy, zawsze jej poszukujemy. Można się zagubić w dyskusjach członków komisji teologów z całego świata, których zwieńczeniem jest opracowywanie nie kończących się tekstów. Mglistość tych tekstów odzwierciedla niespójność ich autorów.

W praktyce oni już nie potępiają, oni już nie wskazują na doktryny nie do przyjęcia, oni już nie naznaczają heretyków rozżarzonym żelazem niesławy. Nie. Tych ostatnich prosi się o milczenie przez okres roku, a następnie mówi: „To nauczanie nie zasługuje na profesurę katolickiej teologii". To wszystko. W praktyce, likwidacja Świętego Oficjum oznacza, jak napisałem do Ojca Świętego[345], *nieskrępowane szerzenie się błędów*. Bezbronne stado owiec Naszego Pana Jezusa Chrystusa oddawane jest na pastwę drapieżnych wilków.

Prokomunistyczna polityka Stolicy Apostolskiej

Niestety, *Ostpolitik*, czy też polityka ręki wyciągniętej na Wschód, nie datuje się od Soboru. Już za Piusa XI i Piusa XII nawiązywano kontakty, za wiedzą lub bez wiedzy tych papieży, co doprowadziło do katastrof o ograniczonym, na szczęście, zasięgu[346]. Ale z okazji Soboru, i od tego czasu, poszukujemy faktycznego porozumienia: powiedziałem wam, że Rosjanie zakupili milczenie Soboru w kwestii komunizmu[347]. Po Soborze Watykańskim II, Umowy Helsińskie odbywały się pod patronatem Watykanu: pierwsze i ostatnie przemówienie wygłosił biskup Casaroli, który był z tej okazji święcony na arcybiskupa. Stolica Apostolska wkrótce zamanifestowała wrogość wobec wszystkich rządów antykomunistycznych. W Chile Stolica Apostolska popierała komunistyczną rewolucję Allende[348] od roku 1970 do 1972. Poparcie Watykanu wyrażało się przez działanie nuncjatur i nominacje kardynałów, między innymi Taracon (Hiszpania), Ribeiro (Portugalia), Aramburu (Argentyna), Silva Henriquez (Chile), zgodnie z prokomunistyczną polityką Stolicy Apostolskiej. Obecnie, wpływ tych kardynałów,

arcybiskupów metropolii, jest znaczny w tych katolickich krajach! Ich wpływ jest decydujący podczas konferencji biskupów, które, nominując rewolucyjnych biskupów, również w większości są przychylne polityce Stolicy Apostolskiej, a w opozycji wobec rządów. Cóż więc może zrobić katolicki rząd przeciwko większości episkopatu, który jest w opozycji wobec niego? Ta sytuacja jest przerażająca! Jesteśmy świadkami niewiarygodnego przewrotu sił. Kościół staje się zasadniczą rewolucyjną siłą w krajach katolickich.

Nowy konkordat z Włochami

Liberalni politycy Stolicy Apostolskiej, na mocy zasad Soboru Watykańskiego II, wyznaczyli sobie za cel zniszczenie państw, które jeszcze były katolickie. To zostało skonkretyzowane w nowym konkordacie zawartym pomiędzy Stolicą Apostolską a Włochami. Dojrzewało to w ciągu dwunastu lat dyskusji. To nie była mała rzecz. Tekst został przyjęty przez włoski senat. W dniu 7 grudnia 1978 r.gazety zrelacjonowały go, po uprzednim zaaprobowaniu przez komisję wyznaczoną przez włoski senat, jak również przez komisję Watykanu. Zamiast analizy tego aktu, przeczytam wam deklarację prezydenta Andreottiego, odczytaną w tym dniu podczas prezentowania tego dokumentu:

> Mam tu rozporządzenie prawa. Nowy tekst pierwszego artykułu uroczyście stwierdza, że państwo i Kościół katolicki są, każdy według właściwego mu porządku, niezależne i suwerenne.

To już jest zupełny fałsz: „suwerenne”. Tak, to prawda. Tego nauczał Leon XIII w *Immortale Dei*[349]; ale nie „niezależne”! Leon XIII mówi: „Konieczną rzeczą jest, aby pomiędzy tymi dwiema władzami występował system relacji dobrze uporządkowanych, nie bez analogii, w której człowiek tworzy *jedność* duszy i ciała.” Leon XIII mówi „jedność”. Nie używa słowa „niezależność”! Odsyłam was do konferencji, w której omówiłem relacje państwo–Kościół[350]. Oto, co prezydent Włoch mówi dalej w swoim przemówieniu:

> Zasadniczo, jest to odejście, dokonane przez obie strony, od idei państwa wyznaniowego, zgodnie z zasadami Konstytucji[351], a także pozostające w harmonii z wnioskami **Soboru Watykańskiego II**[352].

W ten sposób nie może już istnieć państwo katolickie, państwo wyznaniowe, to jest państwo, które wyznaje religię, które wyznaje prawdziwą religię! Uznaje się to za zasadę, w oparciu o zastosowanie postanowień Soboru Watykańskiego II. Następnie, jako konsekwencja tej zasady, prawodawstwo małżeństwa wywrócone jest do góry nogami. To samo dotyczy edukacji religijnej[353]. W ten sposób przygotowuje się środki do zaniknięcia religijnej edukacji. Jeżeli chodzi o dobra kościelne, ustalenia zostały uprzednio podpisane między państwem a religią metodystów, kalwinistów i hebrajską. Wszystkie religie będą ustawione na tym samym poziomie.

* * *

Chciałbym podkreślić, że ta chęć usunięcia wszystkich katolickich instytucji z życia społecznego jest chęcią z zasady. Twierdzi się, niezależnie czy są to słowa włoskiego prezydenta, kardynała Casaroli, Jana

Pawła II, czy też teologów typu kardynał Ratzinger, że teksty deklaracji soborowych dotyczących wolności religijnej zdecydowanie mówią, że nie powinno być katolickich „bastionów". Takie są rozwiązania z zasady. W szczególności, nie powinno być już państw katolickich.

Czym innym byłoby stwierdzenie: „Zgadzamy się na zaakceptowanie rozdziału Kościoła od państwa, gdyż sytuacja w naszym kraju zmieniła się wskutek złej woli ludzi, naród przestał być w większości katolicki, itd. W związku z tym, pod presją wydarzeń, jesteśmy skłonni poddać się odpowiednim reformom relacji Kościół–państwo. Ale nie zgadzamy się z zasadą laicyzacji państwa i instytucji publicznych." W krajach, w których sytuacja naprawdę się zmieniała, wygłoszenie takiego zdania byłoby całkowicie prawomocne.

Ogólne stwierdzenie, że w naszej epoce we wszystkich krajach system harmonii między Kościołem a świeckimi instytucjami jest przestarzały, to całkowity fałsz. Po pierwsze, żadna z zasad katolickiej doktryny nigdy nie jest „przestarzała", nawet jeżeli jej zastosowanie musi brać pod uwagę okoliczności. Otóż system harmonii stanowi zasadę katolickiej doktryny, niezmienną jak sama doktryna[354]. W trakcie trwania Soboru i po jego zakończeniu istniały państwa wciąż całkowicie katolickie (Hiszpania, Kolumbia, Szwajcarska Valais) lub prawie całkowicie katolickie (Włochy, itd.). Pragnienie ich zlaicyzowania byłoby całkowicie nieuzasadnione.

* * *

Otóż, aby posłużyć się przykładem, kardynał Ratzinger wygłasza coś dokładnie przeciwnego w swej książce zatytułowanej *Les principes de la théologie catholique*[355]:

> Dziś prawie już nikt nie dyskutuje faktu, że konkordaty Hiszpanii i Włoch zbyt wiele chciały zachować ze swej koncepcji świata, a już od dłuższego czasu nie korespondowały z jego realiami.
>
> Podobnie, prawie nikt nie podważa faktu, że to przywiązanie do przestarzałych idei stosunku państwa i Kościoła łączyło się z podobnymi anachronizmami w dziedzinie edukacji.
>
> Ani upór, ani *getto*, nie są w stanie trwale rozwiązać chrześcijanom problemu współczesnego świata. Okazuje się, że *„rozbrojenie bastionów"*, którego w roku 1952 domagał się Urs von Balthasar, stało się obecnie *naglącym obowiązkiem*.
>
> Było konieczne [dla Kościoła] oddzielenie się od wielu rzeczy, które dotąd zapewniały mu bezpieczeństwo i należały do niego jak prawie pochodzące od niego. Kościół musiał *zburzyć stare bastiony* i polegać wyłącznie na ochronie wiary.

Sami możecie sprawdzić, że to są te same liberalne banały, które już omówiliśmy przy okazji pism Jana Courtney Murraya i Iwona Congara[356]: doktryna Kościoła w tej materii zredukowana jest do „koncepcji świata" przywiązanej do epoki, która się skończyła. Ewolucja mentalności w kierunku apostazji zostaje uznana za rzecz obojętną, nie do uniknięcia i całkowicie powszechną. Ostatecznie, kardynał Ratzinger wyraża wyłącznie pogardę lub obojętność wobec muru ochronnego, który państwo katolickie i instytucje

z niego wynikające ustanawiają dla wiary.

Można zadać tylko jedno pytanie: czy ci ludzie wciąż jeszcze są katolikami, skoro uważają, że społeczne Królestwo naszego Pana Jezusa Chrystusa jest przestarzałą koncepcją? Zadam wam również następne pytanie: czy mylę się, gdy mówię, że chrześcijańskie i katolickie społeczeństwo, a także Kościół, umierają? Nie tyle z powodu ataków komunistów i masonów, ale raczej z uwagi na zdradę ze strony liberalnych katolików, którzy, będąc autorami Soboru, następnie wprowadzili w życie posoborowe reformy. Więc, przyznajcie wraz ze mną, mając fakty przed oczyma, że soborowy liberalizm prowadzi Kościół do grobu. Z pewnością komuniści są wnikliwi, jak wynika to z następującego faktu. W muzeum na Litwie, które w części poświęcone jest propagandzie ateistycznej, można zobaczyć duże zdjęcie „wymiany dokumentów" w trakcie podpisywania włoskiego konkordatu przez prezydenta i kardynała Casaroliego. Fotografii towarzyszy napis: „Nowy konkordat pomiędzy Włochami a Watykanem – wielkie zwycięstwo dla ateizmu". Wydaje mi się, że komentarz jest zbędny.

Przypisy:

341. *Entretien sur la foi*, Fayard, Paris 1985. s. 30–31.
342. *Op. cit*. s. 31–32.
343. *Op. cit*. s. 36–37.
344. Rozdział XXV.
345. List otwarty arcybiskupa Lefebvre i biskupa de Castro Mayer, skierowany do Jana Pawła II, 21 listopada 1983 r.
346. Por. Frere Michel de la Trinité, *Toute la vérité sur Fatima*, tom II, *Le secret et l'Eglise*, s. 353–378; tom III *Le troisiéme secret*, s. 237–244, G. de Nanles, wydawca.
347. Rozdział XXIX.
348. Por. Léon de Poncins, *Christianisme et francmaçonnerie*, II wydanie, DPF 1975, s. 208 i następne.
349. Por. rozdział XIII (PIN.136: „dwie władze").
350. Rozdziały XIII i XIV.
351. Nowa włoska konstytucja, która usunęłapierwszy artykuł uznający religię katolicką zareligię państwową.
352. Prezydentwskazuje na *Deklarację o wolności religijnej*.
353. Wedługnowego konkordatu, to państwo proponuje profesorów edukacjireligijnej, którzy mają być akceptowani przez Kościół. Odwrócenie ról! Co więcej, jeżeli nauczyciele szkół podstawowych odmówią nauczania religii, za przyczynę podając wolność sumienia, nie można ich do tego zmuszać.
354. Niezmienność zasad publicznegoprawa Kościoła omówiona jest w rozdziale XIV.
355. Téqui, Paryż 1985, str. 427 i 437.
356. Zob. rozdział XIX.

Rozdział XXXIII

Lekarstwo na liberalizm: „Wszystko odnowić w Chrystusie"

Im większe zło, tym większe lekarstwa! Ale czym będzie można uleczyć raka czy też AIDS w Kościele? Odpowiedź jest oczywista: należy zastosować środki proponowane przez papieży przeciwko nowoczesnym błędom, a mianowicie filozofię tomistyczną, zdrową teologię oraz Prawo, które wynika z tych dwóch pierwszych nauk.

Zdrowa filozofia – filozofia świętego Tomasza z Akwinu

Rozumiecie, że aby pokonać subiektywizm i racjonalizm, które stanowią podstawę liberalnych błędów, nie będę się odwoływał do nowoczesnych filozofii, które właśnie skażone są subiektywizmem i racjonalizmem. Filozofia wszystkich czasów, a w szczególności metafizyka, nie bierze za swój przedmiot ani *podmiotu*, ani jego wiedzy, ani jego miłości. Podmiotem jest sama istota rzeczy, *to co jest*. To jest rzeczywiście *Istota*, z jej prawami i zasadami, którą odkrywa nasza najbardziej spontaniczna wiedza. A na jej szczycie, mądrość naturalna, którą jest filozofia, prowadzi, przez teodyceę lub teologię naturalną, do Istoty *par excellence*, Istoty, która istnieje sama przez się. Rzeczywiście, zdrowy rozsądek, wsparty, wzmocniony i podniesiony przez prawdy wiary, przynagla nas do umieszczenia tej pierwszej Istoty na szczycie rzeczywistości, według objawionej definicji: *Ego sum qui sum*[357]: „Jestem, który jestem". Wiecie z pewnością, że Mojżeszowi, który spytał Boga o Jego imię, Bóg odpowiedział: „Jestem, który jestem", co oznacza: Jestem Ten, który istnieje sam przez siebie, posiadam istnienie dzięki sobie.

Rozważmy zatem tę Istotę, która istnieje sama przez Siebie, która nie otrzymała egzystencji, ale która posiada ją dzięki Sobie. On jest *ens a se*: istotą samą przez siebie, w odróżnieniu od wszelkich innych istot, które są *ens ab alio*: istnieją dzięki innemu istnieniu, dzięki darowi egzystencji danemu przez Boga! Możemy medytować nad tym godzinami. Jest to tak uderzające, tak niewyobrażalne. Posiadać istnienie dzięki samemu sobie, to znaczy żyć w wieczności, to znaczy być wiecznym. Ten, który posiada istnienie dzięki samemu sobie, nigdy nie może być bez istnienia, istnienie nigdy go nie opuściło. On zawsze jest, on zawsze będzie i zawsze był. Ten, który jest *ens ab alio* przeciwnie, istnieje dzięki innemu istnieniu. Otrzymał istnienie od innego istnienia. On zaczął istnieć od pewnego momentu: rozpoczął się!

W jakiej pokorze powinno nas utrzymywać to rozważanie! Powinno nas przeniknąć *nicością*, którą jesteśmy w oczach Boga! „Jestem, który jestem, ty jesteś, która nie jesteś", tak powiedział nasz Pan do pewnej świętej duszy. Jakże to prawdziwe! Im bardziej człowiek przenika tę zasadę najprostszej filozofii, tym lepiej zajmuje swoje prawdziwe miejsce przed Bogiem.

Sam fakt powiedzenia: Ja jestem *ab alio*, Bóg jest *ens a se*. Ja mam początek, Bóg jest wieczny. Cóż za straszliwa różnica! Cóż za otchłań! Więc to ta mała istota *ab alio*, która otrzymuje swoje istnienie od Boga, miałaby moc ograniczać chwałę Boga? Ona miałaby prawo powiedzieć Bogu: „Masz prawo do

tego, ale nic więcej!" „Króluj w sercach, w zakrystiach, w kaplicach, tak, ale na ulicy, w społeczeństwie, nie!" Cóż za zarozumiałość! Ponadto, czy ta istota byłaby *ab alio*, gdyby miała moc reformować plany Boga, zmieniać rzeczy tak, aby były czym innym niż są, czym innym niż Bóg je uczynił? Czy ta licha istota *ab alio* ma prawo zmieniać prawa, które Bóg w Swojej mądrości i wszechmocy ustanowił dla wszystkich istot, a zwłaszcza dla człowieka i dla społeczeństwa? Czy ma prawo zmieniać je według swoich kaprysów mówiąc: „Jestem wolna!" Cóż za aspiracje! Co za absurd stanowi ten bunt liberalizmu! Zobaczmy, jak ważną rzeczą jest posiadanie zdrowej filozofii, a co z tym się wiąże, gruntownej wiedzy o porządku naturalnym, nadprzyrodzonym, społecznym i politycznym. W tym celu, nauczanie św. Tomasza jest niezastąpione! Nie oprę się pokusie zacytowania wam encykliki Leona XIII *Aeterni Patris* z dnia 4 sierpnia 1879 r.:

> Doktor Anielski rozważał filozoficzne wnioski przyczyn i samej zasady rzeczy: otóż rozmiar tych zasad i niezliczone prawdy, które zawierają się w zarodku, dostarczają nauczycielom kolejnych wieków bogaty materiał do korzystnego opracowania, które zostanie dokonane w czasie stosownym. Stosując ten sam proces w odrzucaniu błędów, wielki doktor osiągnął podwójny rezultat. Odrzucił wszystkie błędy czasów wcześniejszych, a także dostarczył niepokonanej broni służącej do rozpędzenia tych błędów, które niechybnie powstaną w przyszłości.

Leon XIII życzy sobie szczególnie zastosowania lekarstwa tomistycznej filozofii przeciwko błędom współczesnego liberalizmu:

> Ogromne niebezpieczeństwo, na które naraziła rodzinę i świeckie społeczeństwo zaraza perwersyjnych poglądów jest nam wszystkim oczywiste. Z pewnością rodzina i społeczeństwo cieszyłaby się większym pokojem i bezpieczeństwem, gdyby na uczelniach i w szkołach nauczano doktryny zdrowszej i bardziej zgodnej z nauczaniem Kościoła, doktryny takiej, jaka znajduje się w dziełach Akwinaty. To, co św. Tomasz naucza nas na temat prawdziwej natury wolności, która w naszych czasach degeneruje się w swobodę, na temat boskiego pochodzenia władzy, na temat prawa i jego władzy, na temat rodzicielstwa i sprawiedliwych rządów monarchów; na temat posłuszeństwa należnego najwyższym władzom, na temat obustronnego miłosierdzia, które musi panować między ludźmi – to, co on mówi na powyższe i inne tematy posiada ogromną, nie do pokonania siłę, która może obalić zasady nowego prawa, pełnego niebezpieczeństw, jak wiemy, dla porządku i dobra publicznego.

Zdrowa teologia, również teologia św. Tomasza

Oprócz mądrości naturalnej, czyli zdrowej filozofii, ten, kto pragnie uchronić się przed liberalizmem, będzie musiał poznać wiedzę nadprzyrodzoną, którą jest teologia. Otóż Kościół, w celu osiągnięcia dogłębnej wiedzy porządku nadprzyrodzonego, przede wszystkim poleca filozofię św. Tomasza. To właśnie o *Summa Theologica* św. Tomasza z Akwinu Ojcowie Soboru Trydenckiego

> zdecydowali, żeby była umieszczona pośrodku świętego zgromadzenia, wraz z tomem Pisma Świętego i dekretami papieży, otwarta na samym ołtarzu tak, aby można było z niej zaczerpnąć porad, przyczyn i wyroczni[358].

Właśnie w szkole św. Tomasza Sobór Trydencki rozpędził pierwsze chmury rodzącego się naturalizmu.

Kto lepiej od św. Tomasza, wykazał, że porządek nadprzyrodzony nieskończenie wykracza poza wymogi porządku naturalnego? Święty Tomasz pokazuje nam (tu na ziemi możemy tego doświadczyć jedynie w mglistym świetle wiary) jak nasz Pan, przez Jego odkupieńczą Ofiarę, dzięki Jego zasługom, podniósł naturę odkupionych, poprzez uświęcająca łaskę, poprzez chrzest i inne sakramenty, poprzez świętą ofiarę Mszy. Dobra znajomość tej teologii sprawi, że wzrośnie w nas *duch wiary*, to znaczy wiary i postaw odpowiadających życiu wiary.

W Boskim wyznaniu, jeżeli ktoś prawdziwie posiada wiarę, posiada również gesty z niej wynikające. Mówiąc precyzyjnie, oskarżamy całą nową reformę liturgiczną o to, że wytwarza postawy, które nie są postawami wiary. Reforma narzuca nam naturalistyczne i humanistyczne wyznanie. Właśnie dlatego ludzie obawiają się klękać. Nie chcą już wyrażać adoracji, która należy się Bogu. Pragną zredukować *sacrum* do *profanum*. Jest to najbardziej odczuwalna rzecz dla osób, które mają kontakt z nową liturgią. Uważają, że jest ona nudna, że nie podnosi ich [na duchu] i nie zawiera już żadnych tajemnic.

Zdrowa teologia wzmocni nasze przekonanie wiary: nasz Pan Jezus Chrystus jest Bogiem – to centralna prawda wiary: Boskość naszego Pana. Wtedy służymy naszemu Panu jako Bogu, a nie jako zwykłemu człowiekowi. Bez wątpienia, uświęceni zostaliśmy przez Jego człowieczeństwo, przez uświęcającą łaskę, która wypełniała Jego świętą duszę. To są przyczyny, dla których powinniśmy mieć nieskończony szacunek dla Jego Świętego Człowieczeństwa. Obecnie zagraża nam uczynienie z naszego Pana zwykłego człowieka, nadzwyczajnego człowieka, zapewne, supermana, ale nie Syna Bożego. Przeciwnie, jeżeli On naprawdę jest Bogiem, zgodnie z tym, czego naucza nas wiara, wtedy wszystko ulega zmianie. Bo od tej chwili na zawsze On jest Mistrzem wszystkich rzeczy. W takim przypadku z Jego Bóstwa wynikają wszystkie konsekwencje. Musimy przyznać Mu wszystkie atrybuty, które teologia przyznaje Bogu: Jego wszechmoc, Jego wszechobecność, Jego stałą i nadrzędną przyczynowość wobec wszystkiego, wobec wszystkich rzeczy, które istnieją, gdyż to On jest źródłem istnienia – to wszystko odnosi się do samego naszego Pana Jezusa Chrystusa. W związku z tym, do niego należy zwierzchność nad wszelkimi rzeczami. On, ze swej natury, jest Królem, Królem wszechświata. I żadne stworzenie, osoba czy społeczeństwo, nie może uciec od Jego władzy, Jego suwerennej władzy, Jego suwerennej łaski:

> bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża[359].

Dlatego, z tej pierwszej prawdy wiary, Boskości naszego Pana Jezusa Chrystusa, wywodzi się druga prawda wiary: Jego królowanie, a zwłaszcza Jego Królestwo nad społeczeństwami, a także

posłuszeństwo ze strony społeczeństw Woli Jezusa Chrystusa, poddanie prawa świeckiego, które musi być ustanowione, prawu naszego Pana Jezusa Chrystusa. A nawet więcej, nasz Pan pragnie zbawienia dusz, niewątpliwe pośrednio, ale skutecznie, poprzez chrześcijańskie świeckie społeczeństwo całkowicie poddane Ewangelii, które kształtowane jest według Jego planu zbawienia, i stanowi doczesny instrument tego planu. Od tego momentu, cóż może być bardziej sprawiedliwe, bardziej konieczne, niż prawa świeckie, które są zgodne z prawami Jezusa Chrystusa, i które karzą z całą surowością kar przestępców łamiących prawo Jezusa Chrystusa, w sprawach publicznych i społecznych? Otóż dokładnie rzecz ujmując, wolność religijna, wolność masonerii, tak jak wolność Soboru Watykańskiego II, pragnie wyeliminować to ograniczenie. Ale to przecież jest upadek chrześcijańskiego porządku społecznego. Czy nasz Pan chce czegoś innego poza tym, żeby Jego odkupieńcza ofiara przeniknęła świeckie społeczeństwo! Czym jest chrześcijańska cywilizacja, czym jest chrześcijaństwo, jeżeli nie wcieleniem Krzyża naszego Pana Jezusa Chrystusa w życie całego społeczeństwa! To właśnie nazywa się społecznym panowaniem naszego Pana. Dzisiaj, w obliczu liberalizmu, tę właśnie prawdę musimy głosić z największym zapałem.

Kolejną, drugą konsekwencją Boskości Jezusa Chrystusa jest fakt, iż Jego Odkupienie nie jest jedną z możliwości [osiągnięcia] życia wiecznego! On jest [jedyną] Drogą, Prawdą i Życiem! On jest bramą! On sam mówi w ten sposób:

> Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę[360].

On jest jedyną drogą zbawienia dla każdego człowieka. Św. Piotr ogłasza:

> I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni[361].

Otóż w naszych czasach tę prawdę należy jak najbardziej podkreślać, w obliczu fałszywego ekumenizmu o liberalnej naturze, który zapewnia nas, że wartości zbawienne są w każdej religii, i że jest to jedynie kwestia ich rozwijania. Jeżeli to byłaby prawda, to jakim dobrem byliby misjonarze? Właśnie dlatego, że poza Jezusem Chrystusem nie ma zbawienia, Kościół jest ożywiany duchem misyjnym, duchem podboju, który jest szczególnym duchem wiary.

Prawo

Do filozofii i teologii koniecznie należy dodać trzecią dyscyplinę, która zamieni wielkie prawdy porządku naturalnego i porządku nadprzyrodzonego w *zasady prawne*. Liberalizm, faktycznie, nawet w swych najbardziej umiarkowanych formach, głosi prawa człowieka bez Boga. Nie istnieje nic bardziej niezbędnego dla katolickiego prawnika, niż oparcie od nowa praw ludzi żyjących w społeczeństwie na ich obowiązkach względem Boga, na prawach Boga. Prawdę mówiąc, istnieją tylko takie prawa

człowieka, które są mu pomocą w poddaniu się prawom Boga! Tę samą prawdę wyraża twierdzenie, że prawo nakazujące, prawo świeckie, musi opierać się na *prawie naturalnym*. Papież Pius XII nalegał na tę zasadę, przeciwko błędowi prawnego pozytywizmu, który czyni z arbitralnej woli człowieka źródło prawa.

Jest także prawo nadprzyrodzone: prawa Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, prawa dusz odkupionych krwią Jezusa Chrystusa. Prawa Kościoła i dusz chrześcijańskich względem państwa tworzą to, co nazwaliśmy **publicznym Prawem Kościoła**. Ta nauka została praktycznie unicestwiona przez soborową *Deklarację o wolności religijnej*, jak próbowałem to wykazać[362]. Wciąż nie ma nic bardziej pilnego, niż nauczanie od nowa publicznego Prawa Kościoła, które wprowadza wielkie zasady rządzące stosunkami państwoKościół[363]. Na ten temat zalecam szczególnie lekturę *Institutiones juris publici ecclesiastici* kardynała Ottavianiego oraz pracę *Ecclesia et status, fontes selecti* Giovanni Lo Grasso SI. Zwłaszcza to drugie dzieło zawiera wszystkie dokumenty od czwartego do dwunastego wieku, niedoceniane lub rzucone w zapomnienie przez liberałów.

Na koniec nie zapominajmy, że niewyczerpanym źródłem prawa Kościoła jest historia kościelna: postawa pierwszych chrześcijańskich władców, którzy w czwartym wieku oddawali doczesny miecz na służbę duchowej władzy Kościoła, i nieustannie są wychwalani przez Kościół. Albo odważny sprzeciw ze strony biskupów i papieży przeciwko książętom uzurpującym sobie władzę duchową na przestrzeni wieków. To po prostu dogmat wprowadzony w praktyce. Stanowi on najbardziej zasadnicze odrzucenie całego liberalizmu: liberalizmu rewolucyjnych prześladowców Kościoła, a także znacznie bardziej perfidnych, tak zwanych liberalnych katolików.

Przypisy:

357. Wj 3, 14.
358. Leon XIII, *Aeterni Patris*.
359. Kol 1 16-20.
360. J 10, 7–10.
361. Dz 4, 12.
362. Zob. rozdział XXVIII.
363. Zob. rozdział XIII.

Rozdział XXXIV

Odbudować katolickie społeczeństwo

Liberalizmie, to dla Ciebie oddaję życie – mówi dzisiejszy Kościół na swoim łożu śmierci. Kościół może użyć słów skierowanych przez Jezusa do tych, którzy przyszli go zaaresztować: „To jest wasza godzina i panowanie ciemności”[364]. Kościół znajduje się w Gethsemani, ale on nie może umrzeć. Kościół ma wygląd społeczeństwa okupowanego przez wroga, ale opór przeciwko liberalnym sektom organizuje się i wzmacnia.

Sekta ta, jak widzieliśmy, powstała w XVI wieku z protestanckiego buntu, a następnie przerodziła się w sprawcę Rewolucji. Przez półtora wieku walki bez chwili rozejmu, papieże potępiali omawiane zasady i zastosowania liberalizmu. A jednak sekta szła swoją drogą. Byliśmy obecni podczas tego przenikania do Kościoła, pod pretekstem akceptowalnego liberalizmu, pod pretekstem idei pogodzenia Jezusa Chrystusa z Rewolucją. Dowiedzieliśmy się, ze zdumieniem, o zmowie penetracji katolickiej hierarchii przez liberalne sekty. Widzieliśmy jej postęp, aż po najwyższe stanowiska, jej tryumf podczas Soboru Watykańskiego II. Mieliśmy liberalnych papieży. Pierwszego liberalnego papieża, który wyszydził „proroków przeznaczenia” i zwołał pierwszy w historii Kościoła liberalny sobór. Bramy owczarni zostały otwarte, wilki weszły do stada i dokonały jego masakry. Potem przyszedł drugi liberalny papież, papież dwulicowy; odwrócił ołtarz, zniósł Ofiarę, sprofanował świątynię[365]. Trzeci liberalny papież pojawił się na scenie, papież praw człowieka, papież ekumeniczny, papież Zjednoczonych Religii. On umył ręce, zasłonił swą twarz, wobec tak wielkiego zniszczenia, po to, by nie widzieć krwawiących ran Córy Syjonu, śmiertelnych ran niepokalanej Oblubienicy Jezusa Chrystusa.

* * *

Ja osobiście nie zrezygnuję. Nie zadowolę się bezczynną obecnością przy łożu śmierci mojej Matki Świętego Kościoła. Z pewnością nie podzielam kołtuńskiego optymizmu łagodnych kazań w stylu: „Żyjemy w chwalebnych czasach. Sobór to nadzwyczajna odnowa. Niech żyje ten wiek kulturowego przewrotu! Nasze społeczeństwo charakteryzuje się religijnym pluralizmem i nieskrępowaną konkurencją ideologiczną. Bez wątpienia, temu «postępowi» historii towarzyszą pewne «straty», zaniechanie praktyk religijnych, podważanie wszelkich autorytetów, chrześcijanie stają się jeszcze raz mniejszością. Ale zobaczmy, jakie są korzyści! Chrześcijanie są zaczynem ukrytym w cieście, duszą żywotnie chrześcijańskiego pluralistycznego społeczeństwa, które jest brzemienne, motorem napędowym ideałów nowego świata, który jest w trakcie budowy, świata bardziej braterskiego, bardziej pokojowego i bardziej wolnego!”.

Nie mogę inaczej zrozumieć tej ślepoty, niż jako wypełnienia się przepowiedni świętego Pawła, która mówi o apostatach czasów ostatecznych: Bóg sam, mówi święty Paweł, „dopuszcza działanie na nich

oszustwa, tak iż uwierzą kłamstwu”[366]. Czyż może być większa kara niż hierarchia, która zagubiła swoją drogę! Jeżeli wierzyć s. Łucji, to jest temu, co Matka Boża przepowiedziała w trzeciej części objawień fatimskich: Kościół i jego hierarchia ulegną „diabelskiej dezorientacji”[367]. Według s. Łucji, obecny kryzys odpowiada walce Niewiasty przeciwko Smokowi w Apokalipsie. Najświętsza Dziewica zapewnia nas, że na końcu tej walki „Jej Niepokalane Serce zatryumfuje”.

Jeżeli taka jest sytuacja, zrozumiecie, że mimo wszystko nie jestem pesymistą. Święta Dziewica odniesie zwycięstwo. Zatryumfuje nad wielką apostazją, owocem liberalizmu. Jeszcze jeden powód, dla którego nie należy się trwożyć! Bardziej niż kiedykolwiek musimy walczyć o społeczne panowanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nie jesteśmy samotni w tej walce: są z nami wszyscy papieże do Piusa XII włącznie. Wszyscy z nich walczyli z liberalizmem o wyswobodzenie od niego Kościoła. Bóg nie dał im zwycięstwa, ale to nie jest powód, by składać broń! Musimy wytrwać. Musimy budować, gdy inni burzą. Zniszczone cytadele należy odbudować, należy odtworzyć bastiony wiary: przede wszystkim świętą ofiarę Mszy wszystkich czasów, która formuje świętych. Następnie nasze kościoły, które są naszymi prawdziwymi parafiami, nasze klasztory, nasze liczne rodziny, nasze przedsiębiorstwa, wierne społecznej doktrynie Kościoła, naszych polityków motywowanych do prowadzenia polityki Jezusa Chrystusa – to jest cała tkanka chrześcijańskiego życia społecznego, chrześcijańskich zwyczajów, chrześcijańskich odruchów, które musimy przywrócić na skalę pożądaną przez Boga, w czasie kiedy Bóg tego zechce. Wszystkiego, co wiem, uczy nas wiara: nasz Pan Jezus Chrystus musi tu panować. Teraz, a nie tylko na końcu świata[368], jak chcieliby liberałowie!

Gdy oni niszczą, my zadowolmy się budowaniem. A większa jeszcze radość, gdy pokolenia młodych księży uczestniczą gorliwie w zadaniu odbudowywania Kościoła, aby zbawić dusze.

Ojcze nasz, niech przyjdzie Królestwo Twoje! Niech żyje Chrystus Król! Duchu Święty, napełnij serca swoich wiernych! O Maryjo, bądź naszą Królową, my należymy do Ciebie!

Przypisy:

364. Łk 22, 53.
365. Por. Dn 9, 27; Mt 24, 15.
366. 2 Tes 2, 11.
367. Frere Michel de la Trinité, *Toute la vérité sur Fatima*, tom III *Le troisiéme secret*, str. 507.
368. To jest to, w co liturgia soborowa chce nauczyć nas wierzyć, dlatego święto Chrystusa Króla zostało symbolicznie przesunięte na ostatnią niedzielę roku liturgicznego.